№ 3 Petersburg, dnia 19 (31) stycznia 1890 r. ROK IX

PRZEDPŁATA

W Petersburgu rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincyi w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. 3, mies. rs. 1, czyli guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, franków 30, 15 i 8. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po 30 kop. Numery pojedyńcze po kop. 25. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty pocztowej (1/2 kop. od 1 łuta każdego egzemplarza) i kosztów przesyłki do Petersburga.

KRAJ

PISMO POLITYCZNE,

SPOŁECZNE, EKONOMICZNE I LITERACKIE.

BIURO

Redakcyi i Administracyi—przy «Księgarni Polskiej» Br. Rymowicz ul. Kazańska № 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów codzień od 3—4 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg — «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu — administracya «Kraju», w Warszawie—kantor ogłoszeń (Rajchman i Frendler, Senat. 26). Zagraniczne agencye: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach. Detaliczna sprzedaż we Lwowie w biurze dzienników L. Plohn.

Rękopisy, nadsyłane do redakcyi, winny być pisane po jednej stronie, charakterem czytelnym. Dokładny adres autora dla redakcyi konieczny.

Do dzisiejszego numeru dołączamy: Spisy rzeczy i karty tytułowe „Kraju" i „Przeglądu Literackiego" za drugie półrocze r. z.

Dzisiejszy Nr. „Kraju" zawiera str. 24, dodatek „Przegląd Literacki" str. 16; razem str. 40.

TREŚĆ NUMERU:

Szkice Łódzkie, p. *Turystę*. **List otwarty**: Edw. Chłopickiego. **Artykuły i korespondencye**: Z nad Sekwany, p. *Nemo*. «Praca zbiorowa» i «dobro publiczne», p. *Domarata*.

Luźne kartki (Feljeton «Kraju»): Sztuka i życie. Nowe pismo dla kobiet w Paryżu. Prasa niemiecka, oceniana przez niemieckiego publicystę. «*Drang nach Osten, Westen, Süden und Norden*». Z księgi rymów p. Kuczyńskiego. Odezwa «Różowego Domina».

Echa zachodnie (od specyalnych korespondentów «Kraju»): z Bolonji p. *Wilejkę*, z Berlina p. *Konrada*, z Wrocławia p. *Lambdę*, z Prus zachodnich p. *Alfaniego*, ze Szlązka górnego p. *Lambdę*, ze Lwowa p. *Notę*, z Krakowa p. *Średnika*. **Ziemie słowiańskie** (listy korespondentów «Kraju»: z Rusi halickiej, z Czech, Lublany, Zagrzebia, Belgradu, Sofji i t. d.). **Z politycznego świata**, p. *J. T. H.* Wiadomości polityczne. **Kronika zagraniczna.**

Z tygodnia (słowo wstępne). **Wiadomości urzędowe. Przegląd prasy** (polskiej, rosyjskiej i zagranicznej). **Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska** (listy korespondentów «Kraju» i drobne wiadomości).

Listy z prowincyi (od specyalnych korespondentów «Kraju»): z Nowo-Aleksandryi p. *Maks. Lewarta*, z Pabjanic p. *Eljot.*, z Wilna p. *Let—sławą*, z Szawel p. *Żmogusa*, z Mińska gub. p. *Al. Jelskiego*, z Mohylowa p. *Mohylowianina*, z Kamieńca pod. p. *R. P.*, z Kijowa p. *Mik. Trzaskę*, z Białej Cerkwi p. *Tom. Zawadyńskiego*, z Rygi p. *A. B. C.*, z Dagestanu p. *J. M.* i t. d. **Rozmaitości. Kuryer prawny. Kuryer kościelny. Kuryer szkolny.**

Ekonomista. Wileńskie Towarzystwo Wzajem. Ubezpieczeń, p. *Vestera*. Uwadze członków Kijowskiego Towarzystwa Rolniczego, p. *A. Mioduszewskiego*. Pośrednictwo w pracy. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. *F*. **Doniesienia. Ogłoszenia.**

PRZEGLĄD LITERACKI.

«**Na ojczystej ziemi**» Jarosława Vrchlickiego, p. *Maryę Konopnicką* (dok.). **Z literatury francuzkiej**, p. *Kaz. Waliszewskiego*. **Listy z Jezupola.** XVII, p. *Wojc. hr. Dzieduszyckiego*. **Zasłuchana.** Obrazek wiejski p. *Jotę*. **Z autobiografji Hoene-Wrońskiego**, p. *Damjana*. **Za i przeciw**, p. *Maryana Massoniusa*. **Nowe książki.**

Szkice Łódzkie.

I.

Wyobraźcie sobie długą, bardzo długą ulicę główną, z dziesiątek krótszych równoległych, kilkanaście poprzecznie przecinających miasto na prawidłowe prostokąty i oto będzie plan Łodzi. Nie znam miasta, gdzieby się tak łatwo było oryentować i pod tym względem Łódź jest «*ganz modern*». Modernizacya ta sięga jednak zaledwie planu, lecz nie samych zabudowań. Naogół miasto jest brzydkie, a cywilizowany pokost pałacyków i kamienic nie może ukryć impertynenckich lepianek, których sporo jeszcze wygląda na głównej ulicy, nie mówiąc już o bocznicach.

Powiadają, że w ten sposób budują się miasta amerykańskie. Przedewszystkiem regularny plan, następnie domki na poczekaniu, na tymczasem, z których w miarę wzrostu i rozwoju powstają gmachy solidne. A że tutaj wzrost ten idzie szybko, więc też i gmachy wznoszą się w tempie przyśpieszonem i Łódź zabudowuje się w sposób gorączkowy.

Właśnie nasunął mi się pod pióro bardzo odpowiedni wyraz. W rzeczy samej Łódź nietylko zabudowuje się i rozwija, ale i żyje gorączkowo. Kto sobie wyobraża łódzkich przemysłowców, jako spokojnie zażywających wczasu obywateli, którzy podziwiają jeno setki tysięcy wrzecion, przędących im «złotą przędzę» i gromadzą znaczne kapitały, ten się bardzo myli. Nie wchodzę w to obecnie, czy w rzeczy samej przemysł łódzki daje kolosalne zarobki, to pewna tylko, że zarobki te spokojnie się nie zdobywają. Najbogatszy fabrykant miejscowy spędza życie na gorączkowem zajęciu i wglądaniu w najrozmaitsze oddziały swego olbrzymiego przedsiębiorstwa od 8-ej godziny rano do 8 i 9 wieczorem, z krótkiemi przerwami na obiad i śniadanie. Przykład idzie z góry i całe miasto przenika jakaś gorączkowa, prawdziwie amerykańska atmosfera «*business*'u», zupełnie obca i nieznana dla nas, prawych Piasta potomków.

Obcując tu przez dni kilka z najrozmaitszymi ludźmi i w najrozmaitszych sferach, spotkałem jednego tylko «dobrego brata», z którym można było pogadać «*antiquo more de omnibus rebus et quibusdam aliis*», ale i ten mnie na drugi dzień zdradził i poszedł do «interesu».

Powiadają, że tu tak było zawsze i że rozwój swój, w znacznej części, Łódź zawdzięcza tej olbrzymiej intelektualnej energji, skoncentrowanej w jednym kierunku, temu skonsolidowaniu wszelkich sił duchowych na jednym gruncie «interesu». Dzięki gorączkowej atmosferze, bujnie wystrzelił przemysł łódzki, puszczając coraz nowe porosty i rozgałęzienia, mnożąc się wszerz i wgłąb i dając wymowne świadectwo potędze inicyatywy i przedsiębiorczości.

Przedsiębiorczość nasyca powietrze łódzkie i miejscowy Smiles mógłby tu znaleźć aż zadużo przykładów na wydanie nowego dzieła o «Samopomocy», dzieła, które, mówiąc nawiasem, dla polskiego czytelnika byłoby również zbiorem obcych nazwisk, jak i słynny utwór angielskiego pisarza. No, ale o tem potem. Dość, że prozapja wszystkich obecnych przemysłowców łódzkich jest bardzo krótką, bo wszyscy oni niemal, z małemi wyjątkami, «sami siebie rodzą». Biografje są tutaj i krótkie i jednostajne; mówi się: był tkaczem, był agentem, był majstrem, *zaczął na własną rękę* i został tym a tym.

Pewna strona zagadki kolosalnego wzrostu Łodzi leży w tem «zaczął na własną rękę». Przedewszystkiem było tutaj i jest bardzo wielu ludzi, którzy i chcą i ośmielają się zacząć na własną rękę, powtóre zacząć tutaj na własną rękę łatwo.

Wyrobiły się tutaj specyalne «*Credit Usantzen*», na mocy których każdy mniej więcej zdolny człowiek, jeżeli naturalnie ujawnił przedtem w czemkolwiek swoje zdolności i dodatnie strony charakteru, znajduje z łatwością parotysięczny kredyt. Na wyższych stopniach zamożności bardzo jest używanym w Łodzi kredyt z hypotecznem zabezpieczeniem, to jest taka kombinacya, przy której część zobowiązania pozostaje niepokrytą, część zaś opiera się na kaucyi hypotecznej. To też ruch sum obciążających krótkoterminowo łódzkie hypoteki jest olbrzymi.

Mówiono mi, że oprócz długoterminowych należności Towarzystwa miejskiego (około 6 mil.), obrót sum hypotecznych dochodzi do 15 mil. rocznie, niezależnie od kredytów bankowych.

Właśnie ta specyalnie łódzka łatwość kredytu osobistego dla przedsiębiorców stanowi ważny czynnik i motor przemysłowego rozwoju. Rzecz prosta, iż nikt nie pójdzie szukać obcych bogów i obcych ludzi, jeżeli miejscowi sprzyjają jego samodzielnym początkowaniom, zwłaszcza gdy nigdzie zresztą tak przyjaznych dla osobistej inicyatywy warunków nie znajdzie. Kto się patrzy z boku i z góry na gwałtownie mnożącą się liczbę przedsiębiorstw łódzkich, ten może sobie ją tłómaczyć jakiemiś szczególnemi przywilejami naturalnemi lub sztucznemi, kto jednak wglądnie wewnątrz organizacyi przemysłowej, odczuje i zrozumie oddziaływanie naturalne przedsiębiorczej atmosfery.

Naturalnie, obok wspaniałych owoców przemysłowego rozwoju, wybujanie inicyatywy prywatnej ma swe zakulisowe ciemne strony, których wyrazem jest wielka liczba łódzkich upadłości. Upadłości te są zazwyczaj na drobne sumy i względnie dość pomyślne (kredytorowie otrzymują 60 — 50, rzadko 25 za 100), to też nie obciążają one zbytnio ogólnego budżetu. Z tem wszystkiem liczba ich jest tak znaczną, iż bezwątpienia odsetek przedsiębiorstw zbankrutowanych do ogółu przedsiębiorstw, jest w okręgu łódzkim znacznie wyższy, niż w okręgu centralnym.

Bankructwo zresztą bynajmniej nie jest w Łodzi synonimem nadużycia, a zazwyczaj wynikiem złej spekulacyi, wynikiem zresztą bardzo naturalnym przy panującej potędze i energji inicyatywy. To też bankruci wcale nie tracą zaufania i nanowo mogą korzystać z powszechnej łatwości kredytu.

Naturalnie, większość olbrzymia korzystających z tej łatwości i rozumiejących całą wagę pracy niezależnej, są to niemcy i żydzi. Rzecz jednak szczególna a zarazem pocieszająca, iż liczba polaków samoistnie zajętych w przemyśle łódzkim wzrasta. Spotykałem inżynierów, którzy głęboko pochowawszy swoje znaczki i patenty, pracują w warsztatach jako zwyczajni robotnicy i wcale nie myślą o «posadach», ale o własnem przedsiębiorstwie. Spotykałem i takich, którzy już prowadzą na własne ryzyko niewielkie przedsiębiorstwa z dość pomyślnym skutkiem. Łódź słowem jest jak cieplarnia, w której wzrasta i krzewi się powoli obcy jeszcze naszemu społeczeństwu typ pracownika niezależnego. Jestto w każdym razie dodatni wpływ tego przemysłowego ogniska, który nawet z najbardziej skrajnego stanowiska rasowej wyłączności winien mu być na dobro policzony.

W obecnej chwili przedsiębiorczość łódzka narażona jest na nową próbę ogniową. Barchany i bajki, któremi Łódź z powodzeniem konkurowała z Moskwą, od lat paru stały się przedmiotem znacznej produkcyi w guberniach rosyjskich; wyrób perkali drukowanych na wielką skalę jest w Łodzi niemożliwym z powodu braku wody, słowem dla utrzymania się na zajętem stanowisku potrzeba będzie koniecznie obmyśleć jakiś nowy wyrób. Bilans wzajemnej wymiany zaczyna się przechylać na stronę Moskwy. Być może wpływa na to przewaga Moskwy pod względem kosztów surowego materyału, wynikająca z położenia geograficznego względnie do plantacyj bawełny azyatyckiej. Przewaga zaś ta naturalnie wzrasta ze wzrostem zastosowania bawełny azyatyckiej w przemyśle. Jak zaś to zastosowanie szybko postępuje, świadczą o tem dwie cyfry. W roku 1887 Łódź sprowadziła zaledwie 15 tys. pud. bawełny ros., w roku zaś 1889 przeszło 440 tys. pud. Jestto dobra odpowiedź na zarzuty faworyzowania produktów zagranicznych.

W roku 1889 Łódź wysłała do Cesarstwa około 1,32 mil. pud towarów łokciowych, t. j. o 75 tys. mniej niż w roku zeszłym, z Moskwy zaś przybyło do Łodzi przeszło 172 tys. pud. tow. łokc. i skład moskiewski na głównej ulicy, jak słyszałem, robi wcale dobre interesy.

Klęska rolnicza w kraju naturalnie wpłynęła również ujemnie i silniej zaakcentowała zmieniające się na niekorzyść Łodzi konjunktury handlowe. W powietrzu wisi przesilenie, fabryki pracują na skład, zamówień mało i panuje w kołach przemysłowych pewne pognębienie. Stan ten zwrócił uwagę p. naczelnika kraju, który delegował specyalnego urzędnika, w celu zbadania kwestyi «jaki i jak doniosły wpływ miał tegoroczny nieurodzaj na stan przemysłu łódzkiego». Odpowiedź wypadnie, naturalnie, bardzo niepomyślnie.

Bezwątpienia przemysł łódzki ostoi się zwycięzko wszelkim przesileniom i w potężnym pierwiastku intelektualnym znajdzie jakąś radę i przeciwwagę wzrastającym trudnościom. Samo jednak konstatowanie urzędowe tych trudności, jest najlepszem świadectwem niewczesności konkurencyjnych aspiracyj przemysłowców moskiewskich, chętnie wyjeżdżających na rzekomych łódzkich przywilejach. Zresztą o tej konkurencyi, o stosunkach narodowościowych, robotniczych i towarzyskich będę jeszcze pisał w szkicach następnych.

Turysta.

P. Edw. Chłopicki zwrócił się do nas z prośbą o zamieszczenie załączonej odezwy.

Sz. Panie Redaktorze!

Panu X., autorowi odezwy z Nowej-Uszycy, wydrukowanej w 50 numerze «Kraju», oświadczamy conajśpieszniej, że jego sprostowywania moich wiadomości o świeżo zmarłym hr. Ignacym Stadnickim nie uznajemy za słuszne—z dwóch powodów. Najpierw dla tego, że dopełniony przez ś. p. Stadnickiego *wybór opiekuna* nie był, jak twierdzi korespondent, owocem długiego zastanowienia, albowiem w ostatnich chwilach życia pragnął agonizant powierzyć tę opiekę nad majątkiem dzieci obywatelowi gub. podolskiej Borejce, który jej pono nie mógł przyjąć; i powtóre dla tego, że korespondent X, przed wystąpieniem ze swojemi uwagami nie zajrzał do 48 numeru «Kraju», gdzie omyłka drukarska o sprzedaży domenom nie Daszowa lecz Howór, była przezemnie sprostowaną.

Edw. Chłopicki.

Z NAD SEKWANY.

(Korespondencya «Kraju»).

Paryż, 23 stycznia.

[Ostatnie wiadomości. Nowa kalwakata jenerała Boulanger. Hajże na żydów! Co znaczy to hasło tutaj i do czego prowadzi. O żydkach polskich przybywających nad Sekwanę. Epopeja Hermana Zeitunga. O sprawach polskich nad Sekwaną w ogólności z powodu świeżej korespondencyi. Organiczne i nieorganiczne prace].

Jedną mam tylko na dzisiaj «ostatnią wiadomość» do zakomunikowania, ale wielkiego kalibru: Koń czarny jenerała Boulangera zdechł i jenerał przesiadł się na innego konika. Jakiej maści? Zaraz powiem. W pewnej dzielnicy tutejszego miasta, której profesyonalna dyskretność nie pozwala mi oznaczyć ściślej, znajduje się obszerny budynek, mało znany pospolitym gapiom, włóczącym się po bulwarach, ale do którego ludzie rzemiosła wiedzą dobrze drogę. Ten budynek jest stajnią, a w tej stajni mieści się najpiękniejszy komplet koników, jaki jest na świecie. Cała Europa nie posiada równego. Są tam koniki najrozmaitszego gatunku, dla wszystkich gustów i dla wszelkiej jazdy, mało i dużo używane, wytresowane nakształt cyrkowych rumaków i wcale nie siodłane czy nie zaprzęgane jeszcze. Jest zaś jeden osobliwie konik, wielkiej między znawcami używający wziętości. Ma on to do siebie, że ostro można na nim jechać, ale można także kark skręcić. P. Bontoux przejechał się na nim coś dziesięć lat temu, i kark skręcił. Po nim dopiero p. Drumont odważył się przed dwoma laty spróbować niebezpiecznego wierzchowca: ruszył z miejsca galopem i zdawało się, że Bóg wie dokąd zajedzie, ale wnet znikł z oczu i, o ile wnosić mogę, niezbyt pomyślnie zakończyła się jazda, bo wkrótce potem konika widziałem w stajni, a pana Drumont widziałem chodzącego piechotą. Jakim będzie wypadek nowej próby? Bo, nie można już wątpić o tem, że jenerał Boulanger postanowił spróbować szczęścia na tym samym koniku.

Dzienniki musiały już nawet uwiadomić czytelników, jak to się stało. Na wyborczem zgromadzeniu w Neuilly zjawił się p. Drumont, ostrożnie tym razem za cugle prowadząc karkołomnego rumaka, i pan Laur, w imieniu swego pryncypała, dotknął nogą strzemienia, biorąc wierzchowca w posiadanie. Obecna księżna d'Uzès, ze swoim zięciem młodziutkim, świeżo ożenionym księciem de Luynes, przyklasnęła. P. Deroulède, przejechał się na krześle, konnego jeźdźca ruchy naśladując, stając dęba i wyzywając świat cały. Ogromny zapał ogarnął zgromadzenie. I stało się, kto żyw z przytomnych chwycił za grzywę czy za ogon, czy (z pomiędzy ostrożniejszych) za nogę derouledowskiego stołka, i jednym głosem zawołano: «hajże na żydów!»

Jak się to skończy? Jeżeli chodzi o mnie, myślę, że się to skończy złamaniem karku. Jeżeli chodzi o drugich, drudzy, o ile dotąd wymiarkować mogłem, myślą, w przeważnej większości, iż woleliby aby żydom i im dano święty pokój. Jeżeli chodzi wreszcie o umotywowanie mojego przekonania, tedy motywuję je w następujący sposób. Dla każdej polityki, bulanżystowskiej czy innej, hasło jakiekolwiek jest pożądaną, a nawet niezbędną rzeczą; jeżeli zaś hasłem tem może być: «hajże na kogoś», czy «hajże na coś», tedy niemasz lepszego, bo tłum, *vulgum pecus*, lubi tego rodzaju hasła, a polityka nie jest czem innem jak sztuką bałamucenia tłumów, *vulgi pecoris*. Ale trzeba jednego warunku, a mianowicie, aby ten «ktoś» czy to «coś», na kogo czy na co woła się: «hajże»! było istotą czy przedmiotem łatwym do rozróżnienia i poznania wszędzie. Bo tłum, *vulgum pecus*, ma wprawdzie wielkie oczy, ale bynajmniej nieprzenikliwe, do analizy, do krytycznych subtelności bynajmniej niezdolne. Owóż gdyby jenerał Boulanger, dosiadłszy swojego nowego konika, stanął na rynku którego z naszych miasteczek i zawołał: «hajże na żydów!» coby się stało—nie wiem, ale wiem, że zrozumianoby odrazu o co chodzi. Byłoby to tak jasne i proste, jak niegdyś: «hajże na Soplicę»! Możeby nie chciano porwać się na Izraela, chcę wierzyć żeby nie chciano; ale gdyby chciano, wiedzianoby gdzie go szukać. W braku pejsowej nawet charakterystyki, wystarczyłaby inna, moralna czy fizyczna, ale instynktowi pospolitemu tak dotąd u nas poufała, że odrazu wszędzie i w każdej chwili jesteśmy w stanie powiedzieć: to żyd a to nie żyd.

Ale tutaj! kto jest a kto nie jest tutaj żydem? Od trzech dni, t. j. od chwili, w której rozbrzmiało napowrót z ust pana Laur i księżny d'Uzès owo wojenne hasło, toczą się właśnie o to spory. I niemasz zgody, i być jej nie może. Jeżeli chodzi o rasę, tedy naprzeciw tego konika, z którego zsiadł pan Drumont, a na którego przesiadł się jenerał Boulanger, stawię dziesięć koni z rzędem w zakład o to, że p. Drumont sam, choć może nie wie o tem, ma krew semitycką w żyłach. Nie potrzebuję na to żadnych dowodów: mam swój instynkt, który nas nad Wisłą nie myli jeszcze, a który tak obcym jest tutejszej publiczności, jak instynkt psa legawego do kuropatw. Jeżeli chodzi natomiast o stanowisko społeczne, tedy nie z an-

---

ODCINEK „KRAJU".

LUŹNE KARTKI.

[Sztuka i życie. Nowe pismo dla kobiet w Paryżu. Prasa niemiecka, oceniana przez niemieckiego publicystę. «*Drang nach Osten, Westen, Süden und Norden*». Z księgi rymów p. Kuczyńskiego. Odezwa «Różowego Domina»].

stb. Przypominają mi się w tej chwili obaj, którzy w grudniu głowy umęczone złożyli na cmentarzu łyczakowskim we Lwowie: Aleksander Raczyński i Franciszek Tepa, dwaj kapłani sztuki a potępieńcy życia.

Byli rówieśnikami i byli czasami przyjaciółmi, podobną drogą szło ich życie, a jeszcze podobniejszą śmiercią zginęli — tylko że się gruntownie różnili pod względem fizyonomji i pod względem temperamentu.

Raczyński miał oko ożywione i uśmiech wesoły; niewielkiego wzrostu, w ruchach i manierach elegancki, zapalony teatroman i facecyonista, ciągle był zadowolony.

Natomiast Franciszek Tepa, z wzrokiem swoim zasępionym i twarzą oliwkową, zawsze wywierał wrażenie nieukojonej melancholji.

Obaj byli malarzami i obaj ostatnie lata życia swego odpoczywali na wawrzynach powodzenia i sławy.

Raczyński kształcił się w Paryżu i wystąpił wkrótce jako portrecista, a Juljusz Kossak, który nikomu z towarzyszy pędzla nie zazdrości talentu, z uniesieniem wyrażał się o pracach Raczyńskiego. Wyżej jeszcze stanął Franciszek Tepa. Wszystkie jego dzieła, od «Marka Bozarisa pod Tripolicą» aż do malowideł, które tworzył dla uczczenia Habsburgów, okazywały talent i szkołę, zapał i sztukę. Stał się niezrównanym mistrzem akwareli. Zenitu zaś twórczości dosięgnął, gdy w towarzystwie hr. Adama Potockiego wyruszył na Wschód uroczy i wspaniały: Egipt, Syrya, Palestyna i Grecya złożyły się na album, które stanowi najcenniejszą ozdobę salonu hr. Potockich w Krzeszowicach. Zyskiwał też Tepa dyplomy uznania na wystawach artystycznych tak samo w Warszawie i we Lwowie, jak i w Wiedniu i w Filadelfji.

Nie była równą miara talentu u Raczyńskiego i u Tepy; Raczyńskiego w dziedzinie portretu przewyższyli wkrótce Henryk Rodakowski i Andrzej Grabowski, a Tepa w rodzaju miniaturowego malowidła został z pewnością niedościgniony. Raczyński w dalszym toku karyery swojej poświęcił się malarstwu religijnemu i ozdobił kilka kościołów obrazami, a zawsze z pracy rzemieślniczej przebijał duch artysty. Tepa w ostatnich latach stracił zupełnie zapał do pracy.

Obaj jednak zostali całe życie idealistami. Pamiętam niejedną rozmowę z nimi w towarzystwie Jana Lama, który miał nadzwyczajny talent ożywiania grona, gromadzącego się około znakomitego humorysty. Więc Raczyński, ruchliwy jak żywe srebro i wymowny jak trybun ludowy, palił płomieniste kazania przeciwko ubóstwianiu nagiego ciała w malarstwie nowożytnem, a Tepa tylko potakiwał, pochylony i posępny jak sykomora egipska.

Umarli obaj w nędzy: jeden w przytułku, drugi w szpitalu. Raczyński zniedołężniał, a Tepa stetryczał. Raczyńskiemu jedynego syna zabrała służba wojskowa, Tepie z całego życia pozostał tylko czarny pies, ostatni powiernik cichych, pesymistycznych jego monologów.

Odezwały się już w prasie utyskiwania na temat smutnego losu obydwu artystów lwowskich. Werner, który maluje portrety zwycięzkich Hohenzollernów, i Meissonier, który tworzy arcydzieła miniatury, są magnatami. Inne społeczeństwa i inne charaktery.

Doskonałymi są i Werner, i Meissonier, ale ani Raczyński, ani Tepa nie umieli palić kadzideł reklamie, która jest mistrzynią powodzenia nowożytnego, pasującą karłów na olbrzymów, i ani Raczyński, ani Tepa nie nauczyli się nigdy sztuki życia. I jeden i drugi mieli możnych protektorów. Skarga przeto nekrologistów nie spada na społeczeństwo, bo naprzykład jeden hr. Włodzimierz Dzieduszycki, jak mecenas starożytny, otwie-

tysemityzmem mamy do czynienia, a z innym zgoła ruchem, któremu na imię: socyalizm albo komuna poprostu. Wojna to nie z żydami, a z Rotszyldami wszelkiego pochodzenia. A w takim razie dlaczegoby: «hajże na żydów!» nie miało znaczyć także: «hajże na księżnę d'Uzès!», której dochody obliczają na przeszło półtora miljona franków?

Są w społeczeństwie tutejszem dwa fakty: jednym jest rola, istotnie niezmiernie wpływowa i w wielu kierunkach przewodnia, którą odgrywa żywioł semitycki; drugim jest asymilacya tego żywiołu, jego wsiąkanie w słój narodowy tak szybkie i zupełne, że o żadnem przebrakowaniu amalgowanych w ten sposób pierwiastków mowy być nie może. Można, w złej jakiejś godzinie, rzucić na pastwę ludowej nienawiści, ludowej zazdrości i ludowemu szałowi imię Rotszylda czy Hirscha; ale trzeba być pewnym tego, że, splądrowawszy pałac przy ulicy Lafitte (gdyby do tego przyszło, czego nie daj Boże), wykonawcy społecznej sprawiedliwości *à la Drumont*, nie zatrzymaliby się przed drzwiami sąsiedniej kamienicy, chociażby w jej progu stanął sam p. Drumont z rozkrzyżowanemi ramionami. Zajrzeliby oni raczej do własnej jego kieszeni, czy się w niej nie zostało coś z luidorów, zarobionych na sprzedaży głośnego anty-semityckiego pamfletu. Bo, jak to słusznie wyraził pan Magnard w «Figarze»: *on est toujours le Rotschild de quelqu'un*.

Antypatycznym *sam przez się* dla masy nie jest i stać się nie może żyd tutejszy, choćby dla tego, że masa ta nie ma pojęcia o tem, jak *żyd sam przez się* wygląda. Sam przez się owszem, ze swoją przyrodzoną ruchliwością, obrotnością i łatwą swadą, żyd jest i musi być sympatycznym dla tutejszego ogółu. Stwierdza się to nawet na przybyszach z nad Wisły, którzy, o ile są semityckiego pochodzenia, łatwiej niż inni towarzysze niedoli dają sobie tutaj radę w dzisiejszych twardych dla nas warunkach. Kogo obruszyła tutaj wiadomość o znaku krzyża legji honorowej, udzielonym świeżo takiemu przybyszowi, który, opuściwszy brzegi Dunaju dla jakowychś nieporozumień z miejscowym zarządem sprawiedliwości, przedzierzgnął się tu w korespondenta wiedeńskiego semityckiego organu?

A historya ostatniego polskiego żydka, który się tu zjawił, Zeitunga! Znana już zapewne czytelnikom, bo ją rozgłosiły wszystkie pisma tutejsze. Nie miał za co zapłacić biletu z Wiednia do Paryża, więc sporządził własnemi rękoma pakę z prostych desek i wyekspedyował się w niej do nadsekwańskiej stolicy. Uprzedzeni o wpisanej do ksiąg i zaasekurowanej jak należy przesyłce, tragarze kolejowi znaleźli pod wskazanym adresem pakę gotową do podróży z Zeitungiem w środku. Nie udało się wprawdzie Zeitungowi wyjście z paki za przybyciem do Paryża: złapano go i wsadzono do kozy. Ale nazajutrz znalazł stu i więcej oswobodzicieli. Najpoczytniejszy z organów tutejszych «Le petit Journal» zapłacił kolejowemu zarządowi jego należność: 49 franków z centymami. Dziesięciu właścicieli garkuchi ofiarowało Zeitungowi bezpłatne pożywienie. Dziesięciu krawców nadesłało mu dziesięć garniturów. Wydzierają go sobie dotąd jeszcze! I nie żydkowie sami tutejsi, broń Boże! Chrześcjanie i żydzi na wyścigi. Jedni i drudzy zawołali: to brat nasz! ratować go trzeba! (I trzeba wyzyskać tę kolosalną reklamę). Przyjechał do swoich, i swoi go poznali. I mieli racyę, że się przyznali do jego znajomości, bo żydek to nielada. Jego wynalazek — *patronometr* do zdejmowania miary krawieckiej— może być djabła wart, ale on sam wart więcej złota niż ważyła jego paka z nim razem. Waryat, powie kto. Nie waryat wcale; obmyślił swoją podróż bardzo przezornie, wszystko albo prawie wszystko przewidział, przeciw wszystkiemu się uzbroił. Szalony śmiałek? Właśnie, że nie śmiałek. Gdy go tragarze dźwignęli w górę, tak się przestraszył, jak sam opowiada, tak mu brzuch latać zaczął, że odrazu dostał kurczów żołądkowych, z wszystkiemi następstwami. Ale z temi następstwami i z owym strachem i z wszystkiemi niewygodami, nieodłącznemi od takiej podróży, a przechodzącemi możność wyobraźni naszej chrześcjańskiej, wytrwał przez trzy doby do Paryża!

Gdybym był panem Drumont albo jenerałem Boulanger, wolałbym nie zadzierać z takimi ludźmi!

Skoro zaś dotknąłem już, chociaż z szaro-burego końca, naszych polskich spraw tutejszych, niech mi wolno będzie poświęcić im koniec niniejszego listu; tembardziej, iż w ostatnim numerze «Kraju» znalazłem nie podpisaną przezemnie, choć z Paryża datowaną korespondencyę, której nie mogę zostawić bez komentarza. Zabawna to trochę rzecz: polemika między dwoma korespondentami, ale nie najgorsza dla czytelników. Zasadą starej dyplomacyi było utrzymywać w każdej miejscowości kilku korespondentów, o ile możności kłócących się z sobą. Pisząc tedy o rozmaitych kółkach i obozach, na które rozpada się tutejszy nasz światek polski, wspomina mój szanowny kolega-korespondent o żywiole arystokratycznym, jako «odrębne» życie prowadzącym—z wyjątkiem hotelu Lambert, który «tradycyjną opieką otacza *instytucyę św. Kazimierza* i *Towarzystwo hist.-literackie*». Co to ma znaczyć? Czy to, że po za hotelem Lambert arystokracya nasza tutejsza usuwa się od pomagania tym i innym polskim tutejszym instytucyom? Jeżeli tak, a zdaje się iż tak rozumieć trzeba myśl szanownego korespondenta, tedy obowiązkiem moim jest zaprotestować najabsolutniej. Przedstawicieli arystokracyi naszej jest tak mało tutaj, że ich wszystkich mam w pamięci, i nie widzę żadnego, do którego mógłby zastosowanym być taki zarzut. Na czele *instytucyi św. Kazimierza*, pospołu z księżną Małgorzatą Czartoryską, stoi księżna Dominikowa Radziwiłłowa, niezmordowana w urządzaniu koncertów, loteryj fantowych i t. d. na dochód tego przytuliska. Można powiedzieć, iż *św. Kazimierz* zawdzięcza jej utrzymanie swojego bytu. W komitecie, utworzonym dla podtrzymania *misyi polskiej* przy kościele Wniebowzięcia, przewodzi księżna Konstantowa Radziwiłłowa, która z własnej kieszeni pokrywa połowę wydatków. Do arystokracyi z imienia i fortuny zaliczać się mogący, choć wszelkich w tym względzie pretensyj pozbawiony, p. Teodor Jełowicki, czynnym i hojnym jest wszędzie. Jak zaś, czasu ostatniej wystawy, zasługiwał się naszym rodakom tutejszym i nietutejszym hr. Karol Zamoyski, o tem wszystkiem tu i gdzieindziej wiadomo dobrze. Czy więc co innego chciał wyrazić szanowny korespondent? Może to, iż arystokracya, o której mowa, nie należy do «Związku» i «Grupy Worcella» (który to notabene Worcell umarł coś 20 lat temu) i podejmowanych przez te stowarzyszenia prac «organicznych?» To jest prawdą; ale w tym względzie stają na wstręcie bardzo ważne przeszkody, a w pierwszym rzędzie to, iż ani mnie ani szanownemu korespondentowi podobno niewiadomo, gdzie są te prace «organiczne». Wiadomo do czego służy *św. Kazimierz*. Wiedzą o tem starcy i sieroty. *Instytucya czci i chleba*, jedna z najpiękniejszych jakie są pod słońcem i najlepiej funkcyonujących także, dzięki Bogu, ma swój cel jasno określony. Ale do czego służy «Związek?» Do wypowiadania mów i do politykowania na wielką skalę? Mowy do niczego nie prowadzą, a wielka polityka może w obecnych warunkach prowadzić tylko do niedorzeczności. Ze wszystkich demokratycznych czy pseudo-demokratycznych stowarzyszeń i instytucyj, jakieśmy tu widzieli, jedna *Czytelnia* miała właściwą racyę bytu, ale tej właśnie odstępują wszyscy! Prawdą niestety jest, że co się tylko robi prawdziwie pożytecznego, dodatniego, praktycznego, to się robi tutaj dotąd w owej «odrębnej» wła-

---

rał zawsze wrota gościnne, serce i pomoc całemu zastępowi przyrodników, literatów i artystów, a Franciszek Tepa lata długie był czczony i pieszczony w domu znakomitego obywatela.

Jakkolwiekbądź, szpitalna śmierć dwóch powołanych kapłanów sztuki nastraja zagrobowe wspomnienie na smutną nutę.

* * * *

ost. W Paryżu wyszedł pierwszy zeszyt pisma dla kobiet «Bulletin de l'union universelle des femmes», którego redaktorką jest znana w literaturze naszej p. Marya Szeliga-Loery. Pierwszy zeszyt przedstawia się bardzo skromnie, bardzo szczupło jak na miesięcznik i tylko w głównych zarysach przedstawia swoje zadanie: ma on odzwierciedlać rozwój pracy kobiecej we wszystkich kierunkach i we wszystkich krajach cywilizowanego świata. Skupiające się przy wydawnictwie kobiety mają na celu ułatwianie pracy kobietom samotnym, potrzebującym rady i opieki, za pomocą stosunków i wskazówek mają ułatwiać kobietom karyerę naukową lub artystyczną, zamierzają ogłaszać konkursy w celu ożywienia ruchu umysłowego wśród kobiet, zamierzają dołożyć wszelkich starań do podniesienia moralnego i umysłowego poziomu, a tem samem do stopniowego polepszenia losu pracującej kobiety.

W pierwszym zeszycie dwie korespondencye zaznajamiają czytelnika z życiem kobiet w Danji i Norwegji, pierwszą stronicę zdobi portret i życiorys Liny Morgenstern, energicznej pracowniczki na polu filantropji i nauczania; zajmująco się przedstawia dział bibljograficzny z dziedziny pedagogiki i wychowania; zeszytu dopełniają dodatki o różnorodnej pracy kobiet z różnych stron świata i wzmianka o kilku amerykankach, którym udało się zrobić fortunę w handlu, przemyśle i... szczęśliwą grą na giełdzie; ta ostatnia wiadomość potrzebuje co najmniej komentarzy w piśmie, które ma na celu wspierać tylko uczciwą pracę kobiety... «Bulletin» może oddać istotne usługi kobietom, tymczasem zaś może wpłynąć na fałszywe pojęcie o tak zwanej emancypacyi kobiecej, która dotąd, u nas przynajmniej, była poważnym postrachem matek i mężczyzn; przedstawiała się ona zwykle w postaci przemądrzałej studentki, z którą niewiadomo co zrobić, nietylko bowiem była za mądrą na żonę, ale w przyszłości jeszcze groziła niebezpiecznem współzawodnictwem na polu zarobkowania. Szykanowano tedy studentkę na wszelkie możliwe sposoby, usiłując odstraszyć kobietę od nauki, która jakoby pozbawia ją wszelkich zalet, dających spokój za życia i zbawienie po śmierci. Otóż w «Bulletynie» już na pierwszej stronicy kwestya kobieca przedstawia się bardzo spokojnie: Lina Morgenstern nie była nigdy studentką, nie głosowała nawet za równouprawnieniem kobiet, natomiast od czterdziestu lat bez przerwy pracuje dla swoich rodaczek: stworzyła szkołę kucharek, gospodyń, nianiek, otworzyła dom poprawy dla upadłych dziewcząt, szkoły rzemieślnicze, kasy oszczędności, podczas wojny należała do ambulatoryum... Zadużo już może jak na jedną kobietę? A jednak i takie się zdarzają, lecz bardzo rzadko, niestety. Systematyczne odpychanie kobiety od pracy nad własnym umysłem i sercem, ani charakteru, ani rozumu wytworzyć w niej nie mogło; dzisiejsza kobieta, zła czy dobra, wszystko zawdzięcza tylko swojej naturze, wychowano bowiem sobie z niej lalkę, wypchaną trocinami bezładnej nauki. Poczucie obowiązku, zainteresowanie się sprawami kraju i społeczeństwa, wkroczenie chociażby do przedpokoju poważnej nauki, to już «emancypacya», to groźne widmo, wywołujące sarkastyczny uśmiech na ustach mężczyzny i trwogę w sercu matek. A jednak po za urzędowaniem, po za fachową pracą do której jakoby Bóg tylko mężczyznę stworzył, leży odłogiem olbrzymie pole, porosłe u nas chwastami ciemnoty, niedoli i wypływającej z nich podłości wszelkiego rodzaju; do takich rzeczy mężczyzna wziąć się nie może, no i nie umie... Bóg go do tego nie stworzył... kobieta zaś nasza nie umie i nie chce. Jej filantropja, jej każda działalność społeczna—to chwilowy, spazmatyczny wybryk ekscentryczności, albo wrażliwego lecz głupiego serca. Inaczej być nie

śnie sferze, i po większej części siłami owego arystokratycznego żywiołu. Jestto wielkiem złem, bo żywioł ten jest liczebnie bardzo szczupłym, a przytem pieniędzmi wszystkiego zrobić nie można. Trzebaby tedy pomyśleć o jakiemś skojarzeniu żywiołów i sił wszelakich, ale nie, broń Boże, w myśl obywatela Trawińskiego, rozciągnięciem nad wspomnianemi wyżej instytucyami jakowejś cudacznej gremjalnej kontroli, a poprostu zaprzęgnięciem się wszystkich do jednej i tej samej taczki. Powstał obecnie projekt zjednoczenia, w celach literackich i naukowych, między *Towarzystwem historyczno-literackiem* a *Stowarzyszeniem byłych uczniów szkoły batynjolskiej:* to jest właśnie praca organiczna. Jeżeli atoli projekt ten spotka się, jak już spotkał się w przeszłości, z jakiemiś trudnościami, tedy ręczyć mogę za to, iż trudności te nie będą, jak nie były, sprawą arystokratycznego żywiołu.

Wiele jest do zrobienia w tym kierunku. Trzeba tylko dobrej woli, taktu i—zmysłu organicznego. Ale rzadkie to przymioty. A że pospolitymi nie są, nawet po za «odrębną» sferą naszego tutejszego światka, za dowód starczyć mogą wrażenia moje osobiste z ostatniego wieczorka dramatycznego, urządzonego staraniem *Spójni* (studenckiego stowarzyszenia), który to wieczorek zresztą, dzięki współudziałowi pani Snieżko-Zapolskiej, udał się lepiej podobno od poprzednich. Mówię: *podobno*, i wytłómaczę zaraz dlaczego. Przybyłem na ten wieczorek samowtór z towarzyszem, który, dla miłej kompanji, nie cofnął się przed wycieczką na ulicę Rochechouart. Dano nam, jako obok siebie siedzieć pragnącym, numery 55 i 57. Aliści pokazało się, iż numer 55 znajduje się na końcu jednego, a numer 57 na końcu drugiego rzędu po przeciwnej stronie. Sala była jeszcze prawie pusta, choć przedstawienie już zaczęto, więc przypuściliśmy, iż zmiana miejsc nie doświadczy żadnej trudności. Aliści zaledwie otworzyliśmy usta dla wygłoszenia stosownej reklamacyi, przekonaliśmy się o naszym błędzie.—Proszę siadać na swoje miejsca! brzmiała odpowiedź szorstkim głosem wypowiedziana. Mój towarzysz zawrócił się na pięcie. Ruszyłem za nim, aby go odprowadzić do drzwi, aliści pokazało się znowu, iż zachodzi niezmierna trudność w powróceniu do posiadania paltota, zostawionego w sieni. Było tych paltotów niewiele jeszcze, bo dopiero przybywano, ale wszystkie rzucone na stos w dzikim nieładzie. Pomyślałem sobie: jak się ich zbierze więcej, nie będzie sposobu wrócenia do domu przed piątą zrana. Miałem już zresztą doświadczenie w tym względzie, wyniesione z innego zgromadzenia tego rodzaju, i opłacone srogim katarem. Bo wróciłem wówczas bez okrycia w dobry przymrózek. Więc pożegnałem się także z wieczorkiem, z panią Snieżko-Zapolską i z wszystkiemi przyjemnościami, które sobie obiecywałem.

Nemo.

„Praca zbiorowa" i „dobro publiczne".

Poznań w styczniu.

O zmarłych i nowonarodzonych mówi się tylko dobrze. Więc i ja powiem w najlepszem zrozumieniu, że, jak to było do przewidzenia, spółka spożywcza zawiązała się na walnem zebraniu interesantów, odbytem w Poznaniu d. 12 stycznia pod laską p. Konstantego Sczanieckiego na Międzychodzie, znanego w szerszych kołach Królestwa ze wspaniałych okazów tryków, które zwykł posyłać na wystawy rolnicze do Warszawy. Z obywateli znaczniejszych asystowali mu: hr. Marceli Żółtowski z Ladurowa, baron Stanisław Chłapowski z Szołdr, dwóch Platerów, książę Sułkowski, ks. Zdzisław Czartoryski i dr. Zygmunt Szułdrzyński, prezes Towarzystwa gospodarczego, a zarazem prezes rady nadzorczej rolniczo-przemysłowego banku p. f. «Kwilecki, Potocki i S-ka», najbardziej «zagrożonego» nowem przedsiębiorstwem.

Poprawdzie jednak zdaje się, że narazie i naseryo nikt zagrożonym nie będzie przez ten nowotwór ekonomiczny bardzo problematycznej żywotności. Rzeczywiście podziwiać należy tę szlachecką zawsze fantazyę, z którą przystępuje się do rozwiązania najtrudniejszych zadań. Jak ongi w kilka chorągwi rzucaliśmy się na niezliczone zastępy pogańskie, tak dziś, ponieważ «zbiorowa praca tworzy cuda», zdaje nam się, że wystarczy zawiązać «spółkę handlową z ograniczoną poręką», żeby rozwiązać najtrudniejszy problemat ekonomiczno-społeczny.

Więc stało się. Zawiązała się spółka; z kilkudziesięciu osób, obecnych na zebraniu, przystąpiło do niej kilkanaście; z trudnością wielką wybrano zarząd i radę nadzorczą, bo najzagorzalsi propagatorowie spółki, skoro przyszło do praktycznego pochwycenia kozła za rogi, cofnęli się z areny; jedni wcale do spółki nie wstąpili, inni obiecali, że przystąpią, inni, wstąpiwszy, natychmiast wystąpili: chaos, wieża Babel, zachcianki, *saltomortale*. I tacy byli, co przeciwko spółce i statutom gardłowali, głosowali, a potem wstąpili do zarządu i rady nadzorczej.

Więc jakaż ma być ta współka? Celem jej jest tanie zaspakajanie potrzeb rolniczych ziemian. A środki?—Liczą, że przystąpi 100 ziemian do spółki. Każdy musi się podpisać na 1,000 marek udziału, ale z tego wpłaca tylko 10%, zatem spółka, która dla 100 ziemian ma *tanio*, t. j. za gotówkę zakupywać sztuczne nawozy, pastwy, węgle i t. p., rozpoczyna to cudotwórstwo z kapitałem obrotowym 10,000 m., drugie 10,000 wpłynąć mogą dopiero za kwartał i t. d. Niepodobna więc, żeby spółka z tak ograniczonym kapitałem nie miała się odrazu posługiwać kredytem, a kredyt, jak wiadomo, kosztuje pieniądze. Niech kosztuje, wołają, my zapłacimy chętnie, byle nas kupcy nie obdzierali. Więc komuś tam w świecie zapłaci się chętnie, byle swój nie zarobił, bo o obdzieraniu dziś, przy konkurencyi tak niesłychanie wyciągniętej, niema mowy. Czy uwierzy np. ktoś, że w handlu komisowym wagon węgli (200 cent.) oddawać muszą komisyonerowie z całym zyskiem 1, literalnie jednej marki, przy pełnem ryzyku! I spółka chce jeszcze taniej gospodarować bez kapitału zakładowego, kredytem, a rada nadzorcza nawet rozstrzygać będzie o tem, komu towar dawać na kredyt. Tu cudotwórstwo dochodzi do krańców samych, i to wobec 100 interesantów, wołających o tani i po większej części o długi kredyt, a wszystko za 40,000 marek, wpłaconych w ciągu roku całego. Żeby jednak poprzeć zdolność kredytową spółki, każdy członek odpowiada nietylko zwolna wpłacającym się udziałem, lecz prócz tego jeszcze wrazie strat poręką do 1,000 m., nie wyżej. To jest owa «ograniczona poręka», którą prawo z maja r. z. wprowadziło do organizacyi spółek, bo dawniej u nas członek każdej spółki za interesy jej odpowiadał całym majątkiem. Dziś mamy wielkie ułatwienie w zakładaniu spółek, ale jest też obawa, że się z tego wytworzy liczny proletaryat spółek, niemniej może niebezpieczny, jak proletaryat indywidualny.

I jakże podobno, zapyta ktoś, że samochcąc przykładać będziemy rękę do tworzenia tak niebezpiecznego proletaryatu. Bardzo to podobne tam, gdzie logika społeczna i ekonomiczna zepchnięta gdzieś w ostatnie kąty, a losami społeczeństwa rządzi zachcianka, frazes i dorywcze naśladownictwo, nie umiejące rozróżniać stosunków. Należałoby się zatem zastanowić nad zasadami, które w tej mierze działalnością naszą kierować powinny, a następnie uznanych zasad trzymać się w praktyce. My niestety do filozofji takiej skłonności nie mamy, obawiając się każdego znoju duchowego. Na szczęście, w tym wypadku wynalezienie zasad jest tak łatwe, że i najmniejszego trudu około wynalezienia ich zadawać sobie nie trzeba. Można to zrobić wygodnie nawet przy kieliszku wina,

---

może; na dzikich płonkach szczepimy dowolnie szlachetniejsze drzew gatunki, w ludziach charakter i umysł wyrabia się tylko za pomocą systematycznej nauki; zrozumiano to w mędrszych niż nasze społeczeństwach i zanim otworzono uniwersytety dla kobiet, zreformowano średnie wykształcenie. U nas tymczasem o tem nie słychać, natomiast w kwestyi kształcenia kobiet odzywają się nieraz zabawne głosy. Przed kilku tygodniami («Kraj» № 38) jakiś krakowski ekonomista dowodził, że niewarto ryzykować na naukę córek, gdyż i uczone mogą wyjść zamąż, a zatem szkoda kosztów... że każdy ojciec może ochłodzić zapał córki spragnionej nauki, pokazując jej czarno na białem, że niema na to pieniędzy... Żeby też ten ojciec chciał obliczyć, ile go kosztuje utrzymanie dwóch lub trzech córek na «wydaniu?» Wówczas może rachunek pod każdym względem wypadłby na korzyść nauki!

* * * *

zm. Jeden z przywódców postępowej opozycyi niemieckiej, dr. Bamberger, wypowiedział swe gorycze i żale o prasie niemieckiej w angielskim miesięczniku «Nineteenth Century».

Obraz, wymalowany żywemi barwami przez niemieckiego publicystę, nie jest ani budującym ani ponętnym.

Autor zaczyna od tego, że jedność niemiecka nie dojrzała spokojnie i swobodnie w łonie niemieckiego ludu, lecz została mu narzuconą z góry siłą pięści i zbiegiem sprzyjających okoliczności. Poeci i filozofowie niemieccy marzyli już wprawdzie, choćby od wojen napoleońskich, o jedności, wyobrażali ją sobie jednak nieco inaczej (z wyjątkiem Hegla *et consortes*). Bądź co bądź zresztą «zstąpienie z hymnu do prostej powieści» było zbyt raptowne i gwałtowne. W takich warunkach nie mogła się wyrobić ani niezależna opinja publiczna, ani niezależna prasa.

I zkąd się miała wyrobić! Hasła: krwią i żelazem, siła przed prawem, *Ausrotten!* brzmią jeszcze przeciągłem i niezamierającem echem po ziemiach *Vaterland'u*, śpiczasta pikelhauba i brzęczący po bruku pałasz oficerski — to dotąd jeszcze najszczytniejsze ideały niemieckie, a nad niemi kirasyerski but żelaznego księcia, starający się zgnieść każdą śmielszą hydrę, która buntowniczy łeb poważy się podnieść do góry. Cóż dopiero mówić o spokojnym bürgerze! Siedzi on jak mysz pod miotłą i nie śmie grzeszyć nietylko uczynkiem i mową, lecz nawet myślą.

W takim stanie rzeczy ton prasie niemieckiej nadają pisma półurzędowe. One krzyczą najgłośniej i one też są najwięcej czytane. W dodatku, partykularyzm niemiecki przechował się jeszcze w prasie w całej sile. Niemcy nie mają stolicy, która byłaby głównem ogniskiem, głową i sercem mało jeszcze skrystalizowanej ojczyzny niemieckiej. Poczytne i wpływowe pisma porozrzucane są po całem imperium, żadne zresztą nie ma szerokiej wziętości w całem państwie. Podobno tylko wiedeńska «Neue freie Presse» ma więcej prenumeratorów i czytelników w Niemczech, niż którekolwiek z pism niemieckich.

Dodajmy do tego, że żaden z wielkich dzienników niemieckich nie jest organem wielkiej partyi politycznej. Pisma starają się bronić zawzięcie rzekomej swej niezależności, co zresztą dowodzi tylko, że życie partyjne i polityczne w Niemczech nie dojrzało jeszcze o tyle, ażeby pisma mogły być jego organami... Mimo to prasa niemiecka jest zależną, zależną przedewszystkiem od gadzinowego funduszu subwencyjnego, wynoszącego 1,250,000 marek rocznie, następnie zaś od prasowego prawodawstwa, które stawia nader ciasne ramki dla szerszej publicystyki niezależnej. Dziennikarz niemiecki musi się przytem dobrze pilnować, ażeby nie zadrasnął jakiej wpływowej figury, czeka go bowiem koza i «sztrafy».

Ten dziennikarz niemiecki, pisze pod koniec dr. Bamberger, jest istotą, pożałowania godną. Jest on niewątpliwie gruntowniej wykształconym, niż wielu z jego kolegów zachodnich, jest jednak wołem roboczym licho płatnym, który pisze zawsze bezimiennie, nie mogąc przez to ani wyrobić swej indywidualności, ani wybić się na wierzch, dać się poznać. W Niemczech nie na wieleby mu się

szklance piwa, przy herbacie, czarnej kawie, a nawet na sucho, jak zaraz pokażemy, z ekspensem ledwie kilku kropel atramentu.

Jak wszędzie—w innych zupełnie okolicznościach—tak i u nas—znów w zupełnie odmiennych—wyrabia się nowy antagonizm między pracą *indywidualną* a pracą *zbiorową*. Dwa kierunki pracy tej nie wszędzie dopełniają się, ale coraz bardziej zaczynają nastawać na siebie i to nie same przez się, tylko ztąd, że jednostki, nie mogące w walce o byt stworzyć same ze siebie czegoś, stawiają naokoło siebie najeżony wielkiemi pretensyami ostrokół «dobra publicznego», a z po za tego płotu ochronnego biją taranem swego egoizmu w—konkurencyę. Jestto społeczne nadużycie, którego zwykle publiczność nie widzi, albo zapóźno spostrzega, zaślepiona bałwochwalczym blaskiem «dobra ogółu» i «zbiorowej pracy». Jak wszystko dziś fałszują: herbatę, kawę, sztuczne nawozy i paszę, tak i «dobro publiczne», a «praca zbiorowa» także uledz może sfałszowaniu i zwichnięciu na niekorzyść społeczeństwa. Sama przez się jest praca zbiorowa rzeczą bardzo chwalebną, korzystną i potężną; ale tylko tam, gdzie się ją zastosowuje we właściwem miejscu i właściwych warunkach. Jest jasnem jak słońce, że *praca zbiorowa*, zwłaszcza też w społeczeństwach, pracujących nad swą rekonstrukcyą, powinna być tylko dalszym ciągiem, dopełnieniem pracy indywidualnej i występować tam na arenę społecznej działalności, gdzie siły jednostki są zasłabe, żeby w pewnym kierunku działać dodatnio. Odstąpienie od zasady tej wszędzie jest zgubne, a cóż dopiero w społeczeństwie, które chroma jeszcze zawsze na niedostatek pracujących i zarobkujących jednostek, któreby tworzyły rodziny coraz gęstsze, coraz liczniejsze, zamożniejsze, jako owe ogniwa łańcucha, którym jest społeczeństwo.

W ostatnich zwłaszcza czasach u nas politycy słusznie wynaleźli, że ostatnią fortecą naszego bytu jest — *rodzina*. Do jej łona nie sięgają gromy praw wyjątkowych, tam u rodzinnego ogniska zachować się może wszystko, co zachować pragniemy. Słusznie; ale jeżeli tak jest, to też dbać trzeba o to, żeby rodzinom i zarobkującym głowom i członkom ich dać możność bytu i nie podejmować społecznie usiłowań, które bytowi temu zagrażają a nikomu nie pomogą. Do usiłowań zaś takich należą wszelkie usiłowania około zakładania spółek, celem wykonywania prac społecznych, które jednostki daleko lepiej i skuteczniej wykonywać mogą i wykonywują z korzyścią dla siebie i dla społeczeństwa. Objaśnijmy to przykładem. W mieście X. jest piętnastu piekarzy, którzy doskonale robią pieczywo, zaopatrują w nie nietylko miasto, okolicę, ale eksportują takowe nawet w dalekie strony. Piekarze ci bogacą się, są doskonałymi konsumentami, płacą wysokie podatki, wychowują liczne rodziny, które znów są rozsadnikami nowych ogniw społecznych. Wtem zmawia się 15 rolników, jeden komiwojażer, jeden kupiec zbankrutowany, kilku ludzi z proletaryatu inteligencyi i t. p., a powiedziawszy sobie, że ci piekarze w X. są wyzyskiwaczami społeczeństwa, zakładają spółkę celem wypiekania własnego pieczywa w X. sposobem fabrycznym. Złożyli kapitał, najęli czeladź, zbudowali fabrykę i rozpoczęli interes szumną odezwą, że pracują w imię «dobra publicznego». Są dwie możliwości z tego obrotu rzeczy: albo spółka pęknie niebawem, nie mogąc sprostać konjunkturom, podołać konkurencyi doświadczonych rzemieślników, a wtedy spólnicy stracą kapitał, albo też fabryka zabije wszystkie egzystencye zarobkujących jednostek, a wtedy społeczeństwo poniesie jeszcze większe straty z *fałszywego zastosowania pracy zbiorowej*.

Że się ta praca fałszywie zastosowywać może w społeczeństwie, a bałwochwalstwo zbiorowej pracy tak samo szkodliwem być musi, jak każde inne, nie jest to wcale moim wymysłem. Stwierdza to opozycya, która przeciwko tego rodzaju pracy podnosi się coraz gwałtowniej na Zachodzie, kiedy u nas właśnie dopiero popadać zaczynamy w ów nowy błąd społeczno-ekonomiczny. W Paryżu potężne kompanje, w wielkich bazarach, jak «Louvre», «Printemps» i t. p. zmonopolizowały cały handel potrzeb powszednich tak dalece, że podczas ostatniej wystawy, tego deszczu złota na Paryż spadającego, w jednem tylko *arrondissement* zamknięto 16% składów detalicznych, nie mogących konkurować z wielkiemi bazarami. Skoro tylko fakt taki się ujawnił, wzięli w opiekę sprawę detalistów publicyści, ekonomiści i prawodawcy, a w parlamencie natychmiast przeprowadzono prawo, ścieśniające prawa i przywileje spółek, podkopujących byt licznego, samodzielnego społeczeństwa zarobkującego. Stanęła zasada, że jak szkodliwemi są dla kraju zbytnie latifundya *rolnicze*, tak i *latifundya merkantylne* w formie bazarów i spółek należą do szkodliwych objawów pracy zbiorowej.

Z tej strony u nas nie zastanawiają się nad rzeczą bezwzględni i jednostronni «ekonomiści» klasowego egoizmu. Zmysł społeczny nawet tak dalece upadł u nas, że trudno głosić zasady, wchodzące w kolizyę z interesem bezwzględnym, nie dbającym zgoła o to, że tylko ten interes jest właściwym, który wszechstronnie jest uprawnionym i uzasadnionym.

Kończąc list ten, dowiaduję się z gazet, że z poręki władz forytować się będą po powiatach konsumy rolnicze. Widzę ztąd, że słusznie rzecz przedstawiłem w poprzednim liście, wywodząc, że rząd dąży do zmarnowania stanu średniego.

Domarat.

ECHA ZACHODNIE.

Bolonja, 12 stycznia.

[Polacy we Włoszech].

△ Łatwiej napisać tom cały o chińczykach w Chinach, o persach w Iranie lub o negusach prowadzących wojnę w Abisynji, niż powiedzieć coś ciekawszego o polakach osiadłych we Włoszech. Taka ich dziś mała garstka i tak szeroko po miastach są rozrzuceni, że jedni o drugich ledwie wiedzieć mogą. Mieszka wprawdzie w Rzymie i we Florencyi sporo naszych artystów rzeźbiarzy i malarzy, kształcących się jeszcze lub już wsławionych, lecz ci, zespoleni sztuką tylko, żyją wyłącznie z sobą i dla siebie. Domów familijnych polskich, na których dawniej nie zbywało we Włoszech, dziś nie znaleźć prawie. Jedne znikły, podcięte śmierci kosą, drugie zeszły do minimum, a znużone pracą zamknęły się przed ogółem; inne jeszcze wynarodowiły się, zapomniały o swoich.

Najwybitniejszym może kontyngensem żywiołu polskiego na półwyspie Apenińskim jest dziś, kilku że się tak wyrażę, «niedobitków», którzy, pomimo że są od siebie przedzieleni przestrzenią, żyją z sobą, obcują, dowiadują się o swoich kłopotach i biedach. Prawda, że z nich każdy tworzy jakby oddzielną partyę, ma wyłączne swoje zdania, poglądy na świat i społeczeństwo, odrębny charakter i odrębne usposobienie, mimo to trzyma ich w spółce ducha niewidzialna nić wspólnych bied i przebytych—naogół nieszczęśliwych—kolei życia. Wprzężeni jakby w jedno moralne kółko, odbywają na siebie sądy, piszą sentencye, wygłaszają wzajem potępiające się dekrety. Nieraz zdawałoby się, że te dekrety są nieodwołalne. Niechże się jeno któremu z nich noga poślizgnie; niech dotknięty zostanie chorobą lub inną niedolą, natychmiast surowe wyroki się zawieszają, głos nagany milknie—a wysokie współczucie i najżywsze starania o zapobieżenie złemu biorą czemprędzej górę. Zadaleko od siebie zamieszkali, zanadto nieraz ciężarami codziennego życia obarczeni, by módz z sobą się

---

to zresztą przydało. Dziennikarz tu nie dochodzi do niczego i nie cieszy się bynajmniej szacunkiem swego społeczeństwa. Profesor, doktor—oto obok żołnierskiego munduru jedyne osobistości, czczone za swój mandarynat intelektualny. Ale dziennikarz, publicysta... Istotnie zresztą jest on najczęściej w Niemczech zerem lub pionkiem. Dziennikarze angielscy piszą także wprawdzie anonimowo, dzienniki jednak i pisma angielskie, to przedewszystkiem organy partyj, mające określone programy, dziennikarstwo zaś angielskie jest przedewszystkiem informacyjną i niezależną reporterką, o jakiej «doktorowie», gryzmolący po pismach niemieckich, nie mają jeszcze pojęcia... Ostatecznie dziennikarz niemiecki jest zły i zgorzkniały, chętnie wylewający swą żółć tam, gdzie zrobić to może bez narażenia własnej skóry, co się udaje najłatwiej przeciwko słabym i bezbronnym.

* * * *

kb. P. Ludwik Jasiński myślał i myślał, w jakiby sposób podnieść przemysł galicyjski i wpłynąć z jego pomocą na ekonomiczne odrodzenie kraju. W końcu zdecydował się wydać broszurę o 22 stronicach, która tak się podobała krakowskiej c.-k. prokuratoryi państwa, że pragnęła zostać właścicielką całego nakładu i zarządziła też jego konfiskatę. Ale p. Jasińskiemu nie szło o jedno lub drugie wyrażenie, które się spodobało szczególniej c.-k. prokuratoryi i opuściwszy to wszystko, co mogło wstrząsnąć podwalinami państwa austryackiego, wydał swą pracę powtórnie z tym samym niemieckim tytułem: «*Drang nach Osten, Westen, Süden und Norden*».

Trzeba bowiem wiedzieć, że p. Jasiński życzy sobie, aby narodowość polska tak na północy jak i na zachodzie, tak na wschodzie jak i na południu, czyniła zdobycze. Jeżeli «zabawia się w literata», to dlatego, że «my polacy podobni dziś jesteśmy historycznym mumjom egipskim, albo zaszytym kamedułom na Bielanach». Po krótkim wstępie autor odrazu dąży do jądra rzeczy i gniewa się bardzo, że zamiast lip sadzimy zagraniczne kasztany i akacye, tworząc u siebie «kiepską Italję». To mu przypomina, że «Nowa Reforma» informuje nas prawie tylko w sprawach francuzów, a «w artykułach niby krajowych, z których niczego doczytać się nie można, wiecznie kłóci się o zasady». Autor wogóle sądzi, że polacy żadnych zasad nie mają, bo demokraci np. dopóty są nimi, «dopóki płótno mają w kieszeni». Z tego wypływa jasno jak na dłoni, że dzierżawca podatku konsumcyjnego od mięsa w Podgórzu «nie powinien używać bolet na zabicie krów i cieląt w języku niemieckim». «Kto kiedy polaków widzi na jakiej licytacyi?—pyta autor—a w teatrze to polaków pełno». Nowele i nowelki rodzą się jak grzyby po deszczu, a każda autorka noweli «pewnie barszczu gotować nie umie». «Barszcz, barszcz polski gotować i mężom należycie się oprocentowywać, to jest wasze powołanie»—woła z zapałem do polek p. Jasiński.

Po paru jeszcze szturchańcach, udzielonych polkom i młodzieży, która «jak nie ma zdrowia, nie ma nic, wówczas dopiero nakoniec stara się bogato ożenić», autor zachęca do naśladowania żydów. Żyd dziesięcioletni już potrafi sprzedawać, a ośmnastoletni żeni się i zakłada interes, kiedy nasz młodzieniec szumnie «buja, pływa, krawatkuje się». «Żenić się i o interesy się starać, to jest główny *Drang nach Osten, Westen, Süden und Norden*».

Ale bo to my się na interesach rozumiemy? My umiemy tylko unosić się nad artystami desek teatralnych. «A! jak on świetnie grał, jak świetnie śpiewał, jak świetnie to, jak świetnie owo i wszystko świetnie. Aa! i aa!» Oprócz Boga należy uczcić cielca złotego. «Ubóstwo za przykład stawiać, to są brednie, brednie, a nadto przestańmy się uczyć śpiewać, a nauczmy się interesów». Tu znowu po raz drugi autor stawia za przykład żydów, zwłaszcza ich solidarność.

W dalszym ciągu broszury nagania autor głośne zebrania, mówki, szumne frazesy, bawienie się w parlament i czułe «bratanie się» na zebraniach, po których «na drugi dzień jeden na drugiego z ukosa patrzy». Tu rozpoczyna p. Jasiński przytaczać rozmaite

widywać często, obsyłają się tylko listami, łagodząc i ożywiając tym sposobem suche, bezbarwne, straszne osamotnienie, które nieraz nader boleśnie, a zawsze prawie ciężko—zwłaszcza przy uroczystościach świątecznych—odczuwać się daje, O! bo w którejże z tych piersi złamanych nie poruszą się wtedy struny wspomnień i nie zatętnią rzewną, żałosną zatraconego szczęścia nutą! Najświetniejsza egzystencya materyalna—że już nic nie mówimy o życiu pełnem pracy i zaparcia się samego siebie—traci w takiem położeniu na uroku, i w wyblakłe przyobleka się szaty: Czem są dla zamieszkałych tu oddawna gazety, książki swojskie, listy z kraju z kawałkiem opłatka — trzebaż o tem mówić? Łatwo to pojmie każdy, kto myślą i sercem żyć się nauczył.

Krótka to zapewne kartka dziejów naszych w tej cudownej Auzonji, która, mimo łagodnego powietrza i czarów swej przyrody, nie rozjaśnia przecież twarzy zasępionych, nie ogrzewa dusz naszych. Jak rozbitki na wielkim oceanie, stoimy tu wciąż z nadzieją, że i nam kiedyś wyroki opatrzne dozwolą zasiąść za stołem wigilijnym i wraz z wami pełną piersią zakolendować: «Bóg się rodzi!»...

Wilejka.

Berlin, 24 stycznia.

[Rocznica istnienia «Piasta» i kilka z tego powodu uwag].

△ Z czterech nowych towarzystw, zawiązanych w ciągu roku zeszłego («Piast», «Sokół», «Tow. kobiet polskich» i «Wanda»), «Piast» najwięcej w początkach obiecujący, święcił w d. 6 b. m. pierwszą rocznicę swego istnienia. Pomimo szczerych usiłowań ówczesnego zarządu «Piasta», skierowanych ku temu, ażeby uczestnicy jaknajtaniej, najpożyteczniej i najweselej spędzili wspólnie kilka godzin wieczornych, ani goście, ani nawet członkowie nie dopisali w takiej liczbie, jakiejby spodziewać się należało ze względu na rzadką sposobność gromadzenia się obywateli i obywatelek berlińskich narodowości polskiej. Pomijam program uroczystości, staranny zresztą i, jak na trudne nasze warunki, dość obfity, natomiast uczynię kilka uwag, do których rocznica istnienia ogniska pewnego zawsze sposobność nastręcza.

Jak każde u nas zacniejsze przedsiewzięcie, tak też i zawiązanie stowarzyszenia w północnej dzielnicy miasta rozbudziło chęci dobre i zapał. Ale już po kilku miesiącach przygasł zapał, którego pierwszy Towarzystwa kierownik, człowiek słabej woli i nietęgiego umysłu, podtrzymać nie umiał. Po sześciu miesiącach jego prezydentury, które jako okres pierwszy istnienia zawiązku do rozwoju najbardziej się nadawały, a minęły bez spodziewanych korzyści, nastąpiła zmiana kierownictwa. Wziął je ne siebie człowiek młody, energiczny, technik-dentysta p. Czarnowski. Towarzystwo wstąpiło na pewniejsze tory, a jakkolwiek niełatwo było naprawiać sprawy zaniedbane, to jednak do nowego kierownictwa przywiązywać było można uzasadnione nadzieje. Niestety, w chwili gdy wpływ nowego prezesa miał wydawać pewne owoce, nastąpiła zmiana powtórna. W d. 11 b. m. p. Czarnowski urząd swój złożył, a miejsce jego zajął obywatel, któremu zarzucają zbyt wolnomyślne zapatrywania, spokrewnione blizko z nowoczesnemi doktrynami zwodniczej wartości. Jeżeli te zarzuty okażą się słuszne, natenczas ze względu na wpływ możliwy przewodnika Towarzystwa przypomnieć należy, iż przedewszystkiem opierać się nam trzeba prądom, podmywającym zasady tradycyą uświęcone. Na wzmiankę zasługuje i to, że policya postanowiła od chwili nowego wyboru baczniej śledzić życie «Piasta».

Nie ulega kwestyi, że wina słabego rozwoju wszystkich prawie towarzystw tutejszych spada w sporej części na «inteligencyę». Prawda, że rodaków, wyżej umysłowo stojących, w Berlinie niewiele, lecz chociażby do każdego towarzystwa przyłączyło się np. czterech lub pięciu, wystarczyłoby to przecież do naprawy stosunków. Jest oprócz młodzieży akademickiej, skrępowanej reskryptem ministeryalnym, kilku lekarzy, inżynierów i kupców wykształceńszych, stale osiadłych. Chodziłoby jedynie o to, aby wlać gorętsze poczucie obowiązku niesienia pomocy słabszym umysłowo rodakom. Czcze rozumowanie lub patryotyczna gadanina przy kieliszku lub kuflu na nic się nikomu nie przyda, a natomiast jeden z wieczorów, poświęcony pracy lub zabawie towarzyskiej, mógłby wiele przynieść korzyści. Nie przeceniam zbytnio wpływu towarzystw na życie prywatnę członków, sądzę atoli z niejaką pewnością, że jak udział inteligencyi w ich życiu dodatnio mógłby oddziałać na niższe umysłowo jednostki, tak odwrotnie życie towarzystw oddziałałoby korzystnie na rozluźnione, samopas chodzące jednostki inteligentne i położyłoby kres wielu błędom w życiu prywatnem.

Konrad.

Prusy Zachodnie, 14 stycznia.

[Słówko o projekcie komitetu centralnego. Mniemany brak ludzi na posłów. Praca gazet naszych jaką jest, a jaką być powinna? «Pielgrzym». Potrzeba pisma dla stanów średnich. Kasy wyborcze i nieco o agitacyi i agitatorach. Na czem oprzeć się winny nasze prace społeczno-narodowe?].

△ Korespondent «Kraju» z Poznania wspomniał już krótko o tem, że zebranie delegatów z poszczególnych powiatów zachodnio-pruskich zgodziło się na projekt komitetu centralnego na całe państwo pruskie, w tej formie, w jakiej go wybrana przed rokiem na takiemże zebraniu komisya wypracowała. Projekt ten rozczarował nawet tych, którzy są za jakimbądź komitetem, byle był; przypuszczać wypada, że delegaci poznańscy projektu tego nie przyjmą.

Dla tego jedną tylko jeszcze dodam uwagę. Taki komitet centralny, jak go projektodawcy proponują, przedstawia się tylko jako wyższe piętro naszej organizacyi wyborczej; piętro takie budzi tę obawę—w rzędzie innych—iż może się ono przyczynić do osłabienia ruchliwości komitetów prowincyonalnych, dziś bądź co bądź dość ruchliwych. W razach trudniejszych komitet prowincyonalny może powiedzieć: «Co nam tam głowę nad tem suszyć, niech ci rozstrzygną, którzy są nad nami».

Nad kwestyą komitetu rozprawiali delegaci zachodnio-pruscy nieledwie przez pół posiedzenia, drugie pół zapełniło stawianie kandydatów, których tylko część znaleźć się dało. Brak nam ludzi na posłów. Tradycyjnie dotąd tak się działo, że brano posłów ze szlachty prawie wyłącznie. Szlachta u nas (mam tu na myśli przedewszystkiem powiaty lewego brzegu Wisły aż do morza) wyginęła, a co z niej pozostało, cofa się od posłowania, w części dla tego, że wobec głosów, krytykujących dzisiejszą taktykę koła polskiego, ostać się nie miała mocy, w części zaś z powodu, że posłowanie nadszarpuje majątek. Dziś może nam jeszcze ziemia chełmińska «pożyczyć» posłów,—ale na jak długo, trudno oznaczyć. W każdym razie niedaleki czas, kiedy nam pożyczek takich zabraknie. Są nawet tacy, co na tę myśl smutnie spuszczają głowę. Nie widzę powodu do rozpaczy. Socyalistyczni posłowie w parlamencie nie są ani hrabiami, ani adwokatami, ani jaśnie wielmożnymi bankierami, a jednak rzecz swoją dobrze rozumieją i twardo stoją w Berlinie. Ludzi inteligentnych z gmin i mieszczaństwa do zbytku nie mamy, ale przecież są. Trzeba tylko, aby ta rozstrzelona inteligencya poczuła, że czas jej wystąpić na widownię. Tymczasem najdotkliwiej czuć się daje brak wybitnego kierunku w naszych pracach społecznych, brak organu, któryby powoływał do czynu i skupiał dokoła siebie ludzi przyszłości.

Pisma nasze dzisiejsze, «Gazeta Toruńska» i «Pielgrzym» nie są gazetami, któreby nowe drogi wskazywać lub torować mogły. «Toruńska» jest organem szlachty i na tem stanowisku godnie spełnia swe powołanie, pomimo że w szerszych kołach kompromitują ją takie fakty, jak np. ten, że na jednem z zebrań delegatów pewien mecenas wprost ją nazwał «moją» gazetą. «Pielgrzym» znowu, zawsze wielki kunktator, dziś obowiązek swój dobrze spełnia jedynie przez to, że swym czytelnikom daje «polskie czytanie». Korespondent poznański nazwał go organem «demokratycznego duchowieństwa». Był nim kiedyś. Dziś to duchowieństwo, choć

---

przykłady naszej nieporadności przemysłowej i nieumiejętności kupców chrześcjańskich pozyskania sobie klienteli. To go zmusza do zastanowienia się nad brakiem u nas stanu średniego, a zaradzenie temu brakowi upatruje w postaraniu się u papieża, aby się nasi księża pożenili. «Jak jest w Galicyi 3,000 księży łacińskiego obrządku, zaraz 3,000 panien werbuje się do stanu małżeńskiego», ztąd stworzyłby się łącznik między arystokracyą a najniższemi warstwami społeczeństwa. «Księża dla polityki żony swoje postradali, dla dobra narodu odzyskać je powinni». Kwestyę tę łączy autor z filipiką przeciw czułościom dla węgrów, a użalając się nad dolą biednego ludu polskiego, sądzi, że 60 miljonów reńskich, jakie wpłynie do Galicyi z wykupna propinacyi, należałoby obrócić na zakładanie fabryk i stworzenie industryi. Broszura kończy się słowy: «Nie zwalajmy winy na wrogów naszych, tylko na siebie samych, bo ci widząc, że my nieporadni jesteśmy, że wyścigami konnemi ta nowelkami się bawimy, w psach, kotach, ta kwiatach się kochamy, gniotą nas i kwita».

Kwita i ze sprawozdania o broszurze, choć pomimo całej jej naiwności w obrobieniu i bardzo nieliterackiej formy, przyznać należy, że autor w wielu miejscach wypowiedział sporą dozę prawdy i wiele słusznych uwag poczynił, zwłaszcza tam, gdzie mówi o naszem niedołęztwie w ekonomicznej walce z żywiołem żydowskim. Dodać również należy, że dotrzymał przyrzeczenia, mówiąc na początku: «wielkich rzeczy tykał nie będę—to co czuję na bibułę i tak jak umiem przeleję».

* * * *

stb. Więc marzeń swych rozpowij nić błękitną
I ducha zbudź
Namiętnych pragnień burzą,
I prowadź pieśń w dziedzinę czynów szczytną,
W krainę, gdzie nie same lilje kwitną,
Miljonom nuć:
Miljony ci odwtórzą...

Tak śpiewa p. Józef Kuczyński w drugim tomiku «Poezyj» swoich, które właśnie z kaszt drukarskich wyleciały na świat prozaiczny. Minęły już zdaje się bezpowrotnie czasy, w których pieśniarze nucili miljonom; od wieku Baala i Molocha odwracają się oblicza Tyrteuszów i Byronów. P. Kuczyński zresztą nie nadużywa patosu proroczego; oprócz powyższej zwrotki, jeszcze tylko tu i owdzie przebija się skromna pretensya posłannictwa.

Natomiast we wszelkich możliwych i niemożliwych kwiatach, woniach i blaskach, występuje nieśmiertelny temat pieśni ludzkiej—miłość, z którą młodemu lutniście bardziej jest do twarzy, aniżeli w aureoli maga.

Ideałem kobiecym p. Kuczyńskiego jest na pół Psyche a na pół Gretchen. To w poezyi. W pospolitem zaś życiu nazywa się bohaterka z cygańska Ru-ru i ma osobną filozofję. Woła do poety:

Nie potępiaj, żem upadła,
Ale całuj dźwięczniej, słodziej!
Żem kochała, żem posiadła
Stu kochanków — cóż to szkodzi?

Autorowi to widocznie nic nie szkodzi, bo poświęca swojej Ru-ru mnóstwo poematów, pełnych namiętności nieokiełznanej. Ale to wszystko jest tylko upojeniem, czyli, powiedzmy otwarcie, farsą. Ru-ru nie zginie bez pieśniarza, a p. Kuczyński obejdzie się bez Ru-ru. Bo oto jak się spowiada:

Tak, moja piękna! przysięgać daremnie,
Nim miesiąc znowu zabłyśnie na niebie,
Będziesz żyć, kochać i szaleć bezemnie.
Będę żyć, kochać i szaleć bez ciebie,
Choć dziś się nie chce wierzyć mnie i tobie,
Abyśmy dobrać mogli równych sobie...

I dziwne wogóle, osłupiająco mieszane wrażenie wywiera cały ten zbiór poezyj. Nieraz wiersz płynie jak kaskada, uderza znakomita malowniczość opisu i sypie się pieszczotliwe słów bogactwo, a w końcu wszystko zepsuje krzycząca o pomstę niedorzeczność, albo miejscami nawet błąd gramatyczny.

Naprzykład pierwsze wzorowe, nieskazitelne trzy zwrotki wiersza «Afrykanka»:

Nad topazów twych promienie
Milej nóż w mych oczach błyska,
Mnie wyrwano jako szczenię
Z lwiego ojców legowiska.

Nad niewolę, co wysysa
Po kropelce krew i życie,

nie mniej zacnie demokratyczne jak przed laty, nie jest z niego zadowolone podawnemu, ale przy znanej zachowawczości natury polskiej, trzyma go, aby *polskie* pismo nie upadło.

Zebranie delegatów nie uważało za potrzebne poruszyć sprawę kas wyborczych, a przecież to zagadnienie stokroć ważniejsze, niźli komitet centralny. U nas dają na koszta wyborcze pieniądze księża, panowie (gdzie są) i mieszczaństwo; lud mało, albo nic. Stan kas wyborczych w poszczególnych powiatach jest poprostu nędzny, komitety powiatowe nie mogą roztoczyć takiej agitacyi, jakąby należało, bo się obawiają, iżby się to na ich kieszeni nie skrupiło. Czytamy w gazetach o agitacyi opisy, mogące dać powód do mniemania, że jest ona Bóg wię jak obszerną i gorącą; w rzeczywistości ma się rzecz znacznie gorzej. Owe zebrania «powiatowe», o których w gazetach tak głośno, są pospolicie lokalnemi «śniadankami», po których następuje coś w guście posiedzenia angielskiej parafji (*«vestry»*): przyjedzie ktoś z panów, czasem jaki ksiądz, zbierze się gromada ludu miejscowego i ci pogadają sobie w imieniu całego powiatu o kandydatach, komitetach i delegatach.

W Chełmińskiem ruch nieco żywszy, bo jest tam jeszcze trochę szlachty o staroświeckich trzosach, która przodowanie społeczeństwu uważa za swą przynależność odwieczną. Czy w tem przodowaniu stałym motywem jest dobro sprawy, czy też niekiedy zakrada się dźwignia zadowolenia ambicyjek, wchodzić w to niebezpiecznie od czasu czysto «chłopskiego» zebrania w Kowalewie: dziwną bowiem jest i pozostanie rzeczą, że na to zebranie przez chłopa urządzone, nikt z licznych panów okolicy nie przybył. Miałożby to znaczyć, że zamała dla panów «satysfakcya» występować na «siakiem takiem» zebraniu? Ale co o tem pomiędzy sobą chłopi gadają, to panom słyszeć z pewnością nie byłoby przyjemnie...

Cóżkolwiekbądź, ruch nasz wyborczy nie opiera się na takich fundamentach, na jakichby go oprzeć należało. Podwaliną wszelkiego naszego powodzenia przy wyborach (i przy wszelkich pracach społecznych) powinnoby być zaszczepienie w ludzie samowiedzy, że jest polakiem i że jako taki w obecnem położeniu, ma ściśle określone obowiązki, które spełnić musi sam z siebie i za siebie, choćby go nikt do tego nie zachęcał. Trzeba też zarazem myśleć o pieniądzach. Bez tego wszelkie powodzenie będzie kruchem. Samowiedzy nie dadzą odezwy i zachęty tuż przed wyborami. Gazety i przodownicy powinni lud ciągle w tym kierunku wychowywać i prowadzić.

Alfani.

Szlązk górny, 18 stycznia.

[Stowarzyszenie robotników górno szlązkich ku wzajemnej pomocy broni dzielnie praw swych. Sprawozdanie o wychodźctwie ludu górnoszlązkiego. Statystyka kryminalna, wydana za r. 1887 przez cesarski urząd statystyczny. Objawy wrzenia wśród górników. Nowa gazeta katolicka we Wrocławiu].

△ Celem zyskania większej liczby członków na G. Szlązku, umyślił zarząd stowarzyszenia robotników ku wzajemnej pomocy odbyć zebranie w Lipinach i zawiadomił o tem miejscowego wójta, który przecież zażądał wprzódy dowodu wiarogodnego, że stowarzyszenie zameldowane jest policyi w Bytomiu, nadto wymagał takiegoż meldunku u policyi lipińskiej. Wymaganie to zarząd natychmiast zaskarżył przed landratem, gdyż obowiązkiem było wójta dać poświadczenie zameldowania bez żadnych ograniczeń. Ale landrat przyznał słuszność wójtowi. Z kolei udał się zarząd do rejencyi w Opolu, która na d. 17 lutego zażalenie zarządu uznała za słuszne, a landratowi dała naganę. Notuję i ten drobny fakt sprawiedliwości—skoro o większe tak trudno...

Według sprawozdania z r. 1889 o wychodźctwie ludu, z Górnego Szlązka wyszło na robotę do Saksonji i innych krajów 20,631 robotników wiejskich, oprócz tego z samego powiatu raciborskiego około 2,000 do Królestwa i do Galicyi. Najwięcej wydaliło się do Saksonji robotników z powiatów: kluczborskiego, oleskiego i opolskiego. Z tego ostatniego, który jest gęsto zaludniony, aż 5,772 osoby. Pomiędzy owymi 20,631 wychodźcami było 11,125 płci męzkiej, reszta płci żeńskiej. Wśród mężczyzn znajdowało się 827 żonatych, wśród kobiet 4,900 zamężnych.

«Kölnische Zeit.» wystąpiła pod koniec minionego roku z artykułem o statystyce górnoszlązkiej kryminalnej z r. 1887 i przytoczyła cyfry, które wykazują, iż najwięcej kryminalnych zdarzeń w całem państwie przypada na G. Szlązk. Najwięcej wykroczeń mieści się w rubryce okaleczeń, które zachodziły najczęściej w powiatach katowickim, zabrzeskim i bytomskim (t. j. w powiatach przemysłowych). Najgrubsza cyfra zdarzeń kryminalnych w ogólności ze wszystkich powiatów Gór. Szlązka, przypadła na pow. lubliniecki, nawskroś rolniczy ale nieżyzny.

Artykuł ten «Köln. Zeit.» o statystyce kryminalnej na G. Szlązku zaczepiły słusznie niektóre inne gazety, a między niemi «Oberschlesischer Anzeiger», który wszedł w przyczyny rozliczne, jakie spowodowały tak niepomyślny napozór rezultat dla G. Szlązka. Wśród owych przyczyn nacisk położyć nam trzeba na jednę, t. j. że w żadnym obwodzie rejencyjnym Prus nie istnieje tyle rozporządzeń i nakazów, bądź ogólno,—bądź lokalno—policyjnych, co w obwodzie opolskim. Warunki życia i pracy u nas są tego rodzaju, że wobec niezliczonych tych przepisów, staje się rzeczą nader trudną dla przeciętnego górnoszlązaka nie wykroczyć przeciw jednemu lub drugiemu z nich. Przytoczę przykłady. Głowa rodziny zapomina w tym lub owym powiecie przemysłowym napełnić po upływie miesiąca siennik posługacza-lokatora świeżą słomą. Urzędnik policyjny dowiaduje się o tem, strofuje gospodarza, który mu nieraz szorstko odpowie... i oto dopuścił się gospodarz obrazy urzędnika. Urzędnik chce go aresztować... on się opiera... i oto dopuścił się oporu władzy państwa. To są wypadki niemal codzienne.

Między górnikami, którzy wyczekują naprawy swych stosunków, zaczyna wrzeć. W d. 8 stycznia zaniechali oni tylko w dwóch szychtach pracy, w szychcie Wolfganga pod Rudą i w szychcie Schmiedera. Zachowują się narazie spokojnie, ale przepowiadają tacy, co znają dobrze stan rzeczy, że się zanosi bodaj czy nie na katastrofę, gdyż chodzi robotnikom nietylko o zwiększenie płacy i o skrócenie godzin pracy, ale także o zniżkę ceny rzeczy spożywczych.

Gazeta katolicka «Schles. Volks-Zeitung» otrzymała od nowego roku rywalkę w katolickiej «Breslauer Volks-Zeitung». Trudno się prawdy domacać, kto za tą nową gazetą katolicką stoi; gdy wszakże wiadomo, że dotychczasowa «Schles. Volks-Zeitung» cieszyła się i cieszy dotąd poparciem zwolennika partyi *centrum*, ks. kanonika d-ra Franza, który obecnie postradał dawne wpływowe stanowisko u dzisiejszej swej władzy, ztąd wielu przypuszcza, że nowa katolicka gazeta musi mieć poparcie, jeśli nie innego dygnitarza duchownego, to takich katolików państwowych, jak np. książę Raciborski. Za czystą spekulacyę niesposób uważać nowej gazety, gdyż niktby nie ryzykował znacznych sum na prawdziwe chybi-trafi?... Gdy rzecz się wyjaśni, doniosę.

Lambda.

Milszy dla mnie ryk tygrysa
I hyeny milsze wycie.

Tam, w ojczyźnie mej dalekiej
Ogień słońca lał się w zdroje,
W chłodnych falach waszej rzeki
Zamroziłam serce moje.

A teraz czwarta:

W mej ojczyźnie o tej porze
Rozdawałam miłość wszędzie,
Tu — zgwałcone moje łoże
Jad pogardy sączyć będzie.

To łoże jad sączące jest już niedorzecznością. I tak wszędzie w zbiorze poezyj p. Kuczyńskiego—perły i śmiecie. Z ubolewaniem należy też wspomnieć, że umieszczenie wiersza «Schadzka», świadczy o zupełnym braku poczucia przyzwoitości. Wogóle nad całym tym tomikiem nie czuwała ręka, któraby z ziaren powyrzucała plewy. Cały dział, zatytułowany «Wiersze humorystyczne», jest wielką kupą plewy, od początku, który tak śpiewa:

Krowa ryczy, wieprzak kwiczy,
Beczy baran hen — z za lasu,
Szmul trojaków kupę liczy, i t. d.

A przecież pomimo że dużo, zadużo jest w poezyach p. Kuczyńskiego nieprzyjemnej katarynki; często w nich wybucha i śmiałość lotu i moc kolorytu. To jest siła elementarna talentu, który oby nie zmarniał.

* * * *

---

az. Narzekają ludzie na upadek humorystyki. Całkiem niesłusznie!

Prosimy przejrzeć «Głos do czytelników» w ostatnim numerze lwowskiego «Różowego Domina», a choćby ktoś miał spleen w najwyższym stopniu, uśmieje się niezawodnie, tembardziej, że «Głos» ten nie ma całkiem zamiaru być humorystycznym, a jest nim tylko mimowoli.

Redakcya pozostawia czytelnikom do ocenienia, «ile się społeczeństwu przysłużyła». Dzięki jej, «Różowe Domino» stało się ulubionem pismem tak «pod każdą (?) strzechą wiejską, jakoteż i w najwspanialszym salonie». Dziś, gdy około redakcyi skoncentrowały się najznakomitsze siły poetów-humorystów, literatów i rysowników z całej Polski, zamienia się «Różowe Domino» z pisma wychodzącego dwa razy miesięcznie na pismo tygodniowe. Redakcya czuje jakie to na całym świecie kolosalne uczyni wrażenie. «Różowe Domino» będzie wychodzić co tygodnia!—zawoła każdy czytelnik zdziwiony». Tak jest! «Olbrzymie powodzenie» skłoniło redakcyę do przyjęcia «spółki najznakomitszych literatów i artystów». Ztąd też pismo stanie się publikacyą, jakiej wogóle nigdy jeszcze w Polsce nie było, a o jakiej za tak nizką cenę nikt nie marzył» — a wszystko to uczyniono «dla dobra i przyjemności szerokiego ogółu». Kto więc kocha swojską literaturę niech prenumeruje «Różowe Domino», bo «jeżeli polskiej literatury nie wesprze polak, to niemiec, francuz lub hiszpan wspomagać jej nie będzie». Słusznie!

Przy «Różowem Dominie» wychodzi po zniżonej cenie dla prenumeratorów «Bibljoteka ilustrowanych romansów i powieści», która w roku przyszłym pomieści utwory *takich* autorów jak B. Prus, E. Orzeszkowa, T. I. (?) Jeż, Daudet, Zola, *A. J. Waruszyński*, Zagórski, W. Maryne i t. d., i t. d. Zapewne owa Maryna oznacza p. Marrené, a kto nie wie, kto zacz jest *taki* autor jak p. A. J. Waruszyński, ten niech się wstydzi, bo to jest ni mniej ni więcej tylko redaktor «Różowego Domina». Redakcya «ku zdumieniu» oświadcza, że cenę «Bibljoteki» zniżyła, ztąd też «tańszego wydawnictwa na tak ciężkie czasy pod słońcem nikt nie znajdzie».

Ażeby pogodzić pożyteczne z przyjemnem, moralność z niemoralnością, redakcya zawiadamia, że «Różowe Domino» «będzie wolne od pieprznych dowcipów», za to powieści realistycznej *Ernestyny* «panienkom i młodzieży czytać niewolno».

Cała ta odezwa napisana jest całkiem seryo, a przecież każdego czytelnika rozśmieszyć musi. Za to część humorystyczna «Różowego Domina», o ile nie jest przedrukiem starych dowcipów, uśmiechu na usta wywołać nie zdoła, pomimo że wydawcą pisma jest *taki* autor, jak Anastazy-Jan Waruszyński i spółka humorystów polskich.

Lwów, 24 stycznia.

[Przełom w dziejach naszej sceny. Towarzystwo mickiewiczowskie i rezultat jego trzechletniej działalności. Piękny objaw z życia pań galicyjskich].

△ Wśród powodzi donioślejszych spraw publicznych z danej chwili niknął mi zazwyczaj z przed oczu teatr i inne przybytki sztuk pięknych. Bieżący jednak tydzień zaznaczył się dla naszej sceny wypadkiem tak ważnym, iż muszę od niego list dzisiejszy rozpocząć. Od lat kilkunastu teatr lwowski przechodzi coraz burzliwsze a wcale nieszczęśliwe koleje losu; mimo wielu warunków, napozór wyjątkowo pomyślnych, nie rozwija się on wcale, owszem prowadzi ustawicznie mozolną walkę o byt, i to w bardzo krótkich odstępach czasu, pod coraz inną wodzą. Ledwie skończyła się fatalna konkurencya ś. p. Jana Dobrzańskiego z Adamem Miłaszewskim, obejmuje ster ś. p. Celina Dobrzańska, później Stanisław Niewiadomski, nakoniec Władysław Barącz... To wszystko co trzy, co dwa lata! Nieporadność p. Barącza wyszła na jaw odrazu, z biegiem czasu zaczęła się potęgować, zmuszając dyrektora do zawierania co miesiąc niemal jakichś nowych spółek z prywatnymi drobnymi kapitalistami. Ponieważ jednak administracya była fatalną a raczej prawie jej nie było wcale, więc wszystkie te sporadyczne, nikłe wsparcia szły na marne, przyśpieszając tylko ponowne sprawdzenie przysłowia: gdzie kucharek sześć, tam niema co jeść... Tak jest. Od kilku miesięcy rzeczy wzięły taki obrót, iż nie było co *jeść* poprostu, czyli niewypłacano gaż lub wypłacano je w sposób, iście kompromitujący stołeczną scenę w kraju o ludności sześciomiljonowej. Długi nareszcie urosły ze wszech stron i zaległy do tego stopnia, iż dyrekcya, widocznie w *najrozpaczliwszej* znalazłszy się sytuacyi, ujrzała konieczność poddać się p. Mieczysławowi Schmittowi, który, jako współwłaściciel «Dziennika Polskiego», oddawna otwarcie dążył do wyrugowania p. Barącza z dyrekcyi teatru i objęcia jej na siebie. W tym też celu, zwłaszcza od ostatniego sezonu, wprost terroryzował swym organem przeciwnika i pewne grono pierwszorzędnych artystów, chłoszcząc wszystko systematycznie bez wszelkich względów i litości. Publiczność nasza, zbyt mało jeszcze samodzielna w sądach i krytyce, a zniechęcana przez pismo miejscowe najbardziej poczytne, zaczęła stronić od teatru tembardziej. *Res venit ad triarios.* Przerażeni artyści wybrali delegacyę, która, zapewniwszy sobie kapitał potrzebny od p. Władysława Terenkoczego, dyrektora tutejszego Towarzystwa zaliczkowego, udała się do wydziału krajowego z prośbą, by pozwolono jej jako spółce artystycznej wejść w prawa i obowiązki p. Barącza. Nim jednak ze sprawą się uporali, ubiegł ich energiczniejszy p. Schmitt za sumę 25,000 złr. (z czego 6,500 gotówką). Zapytacie pewnie: jakto, więc tam u was sceną stołeczną, koncesyonowaną i subwencyonowaną przez magistratury publiczne, rządowo-autonomiczne, można tak prywatnie sobie manewrować z ręki do ręki? gdzie podziała się skarbkowska rada fundacyjna, gdzież namiestnictwo, rada miejska, gdzie wydział krajowy? O tem wszystkiem dałoby się dużo, bardzo dużo mówić, ale nie tutaj. Dziś trzeba tu już tylko obliczyć się z faktem dokonanym. Można ubolewać nad jego genezą, ważniejszem jednak zastanowić się nad prawdopodobnemi następstwami. Kim jest nowy dyrektor? Pan Mieczysław Schmitt, syn znanego historyka, liczy lat około 35, w r. 1881 przez czas krótki prowadził recenzye teatralne w «Kuryerze Lwowskim» p. Lud. Masłowskiego, napisał komedyę «Biała gołąbka» i «Dziadzia filuta» (wespół z art. Wojdałowiczem), później nabył połowę «Dziennika Polskiego», którego administracyą dotąd sam wzorowo kierował, nadto urzęduje w oddziale rachunkowym wydziału krajowego. Człowiek to inteligentny, sprężysty i wytrwały w pracy raz podjętej. W powyższem, jak widzicie, niema kwalifikacyi jeszcze na—dyrektora stołecznej w kraju sceny i ściśle z tego stanowiska wolno pana S. ostro krytykować. Ale jest tam jeden przymiot nieoceniony, którego w dyrekcyach lwowskiego teatru dawno już nie było: dar organizacyi i administracyi, tudzież energja. We własnym interesie nowego, dyrektora leży te siły swoje uzupełnić. Od tego zawisłym będzie wynik jego działalności i dalsze losy sceny lwowskiej. Narazie nikt sumienny i rozumny o jednem lub drugiem niczego przesądzać nie może. W każdym zaś razie niech mi będzie wolno wyrazić tylko to przekonanie, że żywioł «Dziennika Polskiego», opanowawszy ster teatru, nie spotka się ze strony żadnego z organów naszej prasy z taką taktyką, jaką sam niestety praktykował względem dyrekcyi poprzedniej. Nie życzę tego ani narodowej instytucyi, ani p. Schmittowi, ani... jego przeciwnikom. Jednej stronie toby szkodziło lecz drugiej—ubliżało.

«Towarzystwo literackie im. A. Mickiewicza», zawiązane w maju r. 1886, odbyło przedwczoraj walne zgromadzenie członków, na którem wydział instytucyi, przed trzema laty obrany, zdał sprawę z całej swojej dotychczasowej działalności. Piękny cel i zadania Towarzystwa mickiewiczowskiego są niewątpliwie znane naszym czytelnikom z niejednokrotnych, zawsze chlubnych o niem wzmianek. Towarzystwo pragnie, wedle zasad najnowszej krytyki literackiej, gruntownie zbadać życie i genezę dzieł nieśmiertelnego wieszcza Adama, rozliczne czynniki, które wpływały na jedno i drugie, wglądnąć w tajniki twórczości poety ze stanowiska psychologicznego, uprzystępnić te genjalne prace dla kół jaknajszerszych przez najpoprawniejsze i dokładnie objaśnione ich edycye, aby każdy mógł je należycie ocenić i zrozumieć. Ku osiągnięciu takiego celu miały Towarzystwu służyć: coroczny «Pamiętnik», krytyczne wydania poszczególnych arcydzieł wieszcza, bibljografja wszystkich druków w związku z niemi pozostających i tworzenie bibljoteki mickiewiczowskiej. Tegoroczna relacya wydziału wymownie świadczy, jak sumiennie pojął on swe obowiązki, jak dzielnie zdołał je wypełniać, mimo wielu okoliczności niesprzyjających. Około «Pamiętnika», którego trzy dotychczasowe tomy stanowią już same w sobie nader cenny pomnik Mickiewicza, skupili się wszyscy najwybitniejsi nasi pisarze współczesni: Chmielowski, Nehring, Spasowicz, Tarnowski i t. d.; każdy tom przynosi nam nowy, nieznany dotąd portret wieszcza. W edycyach krytycznych wydało dotąd Towarzystwo «Pana Tadeusza» i «Grażynę». Bibljografja obejmuje dziś dwa tysiąca kartek, a bibljoteka specyalnie mickiewiczowska ciągle wzrasta. Niestety, medal ma i stronę odwrotną; z relacyi wyż omówionej bije głos żalu na brak poparcia tak pięknej instytucyi ze strony społeczeństwa. Po trzechletniem istnieniu zdobyło ono członków ledwie... 95, kto wie zatem, czy dzisiejszy byt Towarzystwa nie jest do zawdzięczenia wyłącznie subwencyi sejmu i dochodowi z odczytu prof. Spasowicza. Przynajmniej sam wydział rzuca to rozpaczliwe pytanie... Miejmy nadzieję, że w najbliższem sprawozdaniu już się ono nie znajdzie. Na składzie pozostaje blizko 600 egzemplarzy «Pamiętnika», bo i jego rozprzedaż idzie dotąd bardzo słabo. Dla dobra instytucyi postanowiono statut pod pewnemi względami zreformować. Członkowie wspierający otrzymają głos stanowczy, w sprawach Towarzystwa dotyczących, liczbę członków wydziału pomnożono z 7 na 9, a do uiszczania wkładek będą obowiązani i członkowie zamiejscowi. Życzymy instytucyi najgoręcej, by te zmiany przyczyniły się do żwawszego jej rozwoju, na który tak rzetelnie zasługuje. Kierownictwo dalsze Towarzystwa spoczęło, wskutek nowych wyborów, w tych samych rękach; jedynie w miejsce hr. Konstantego Przeździeckiego wszedł prof. Ludomił German, jako zastępca prezesa, którym pozostaje nadal pełen energji i zapobiegliwości szan. prof. dr. Roman Pilat, prawdziwa *dusza* Towarzystwa mickiewiczowskiego.

I o drugiej jeszcze instytucyi, niedawno zorganizowanej, czuję się w obowiązku przesłać wam kilka słów, pełnych szczerego uznania. Kiedy potężny kanclerz niemiecki cisnął całemu narodowi obelgę w oczy i powziął myśl o sławnych na nas «miljonach kolonizacyjnych», grono kobiet naszych jęło się skromnej ale wytrwałej roboty, wzywając rodaków do groszowych danin na cele banku ratunkowego w Poznaniu. Grono to ukonstytuowawszy się, przybrało nazwę «Towarzystwa oszczędności kobiet» i z centowych ofiar posłało do Wielkopolski 12,000 marek. Inicyatorki jednak orzekły, że z osiągnięciem tego rezultatu cel Towarzystwa nie wygasa, że może ono dalej korzystnie wywierać wpływ moralny, że otwiera się szerokie pole do starań o zaradzenie tysiącznym potrzebom krajowym. Dzięki takiej decyzyi, z dalszych składek powstał majątek stowarzyszenia blizko 8,000 złr. i oto dzisiaj może ono znów chlubnie objawić swe istnienie, wydzielając z wspomnianej sumy 1,000 złr. dla wiejskiej ludności, zagrożonej nędzą i głodem. Na onegdajszej walnej sesyi Towarzystwa wybrano na prezesową: ks. Sapieżynę, na jej zastępczynię panię Szczepanowską, żonę głośnego ekonomisty, posła i przemysłowca. Do wydziału weszły przedstawicielki wszystkich niemal warstw, zawodów i wyznań.

Nota.

Kraków, 25 stycznia.

[Wyrok senatu akademickiego. Wyścigi konne. Budowa teatru i szkoły sztuk pięknych. Dar pamiątkowy. Nowości literackie. Z uniwersytetu].

△ Śledztwo dyscyplinarne, wytoczone przez senat akademicki kilku uczniom uniwersytetu, zakończyło się relegowaniem na dwa lata akademików: Nowickiego, Górskiego i Janikowskiego, współpracowników «Ogniska». Pierwszy z nich znany już jest w literaturze z utworów poetycznych dość wysokiej wartości, z których zwłaszcza cykl «sonetów Tatrzańskich», drukowany w «Tygodniku Ilustrowanym», powszechną zwracał uwagę. Senat akademicki surowy swój wyrok motywuje: a) tendencyjnem przekręceniem w «Ognisku» słów senatu; b) podawaniem w pogardę i ośmieszenie senatu w temże piśmie, co wywrzeć mogło wpływ ujemny na stosunek młodzieży do władz uniwersyteckich, i c) szerzeniem w «Ognisku» skrajnych i szkodliwych społeczeństwu teoryj. Nie ulega wątpliwości, że redaktorzy «Ogniska» zagalopowali się w swojej «politycznej» działalności, i butnie, pyszałkowato i bez umiarkowania zachowywali się względem przełożonych. Subordynacya uniwersytecka wymagała też pewnego ukarania winnych, choćby dla obrony powag senatu. Ale surowy wyrok nie zdaje nam się dostatecznie usprawiedliwiony rozmiarami winy młodych «buntowników», i ztąd też wyzyskanym zostanie przez żywioły swoje i obce, wrogie uniwersytetowi. O ile zbyteczne pobłażanie może rozzuchwalić, o tyle zbyteczna surowość tworzy niepotrzebnie «męczenników» i może być przyczyną smutnych następstw. W tej chwili dowiaduję się np., iż znaczna część młodzieży akademickiej urządza wiec w sali strzeleckiej, na którym uchwalony ma być projekt przeciw wyrokowi senatu. W dalszym więc ciągu nastąpi nowe śledztwo dyscyplinarne, za którem pójdą nowe relegacye. Przewodnicy młodzieży nigdy zapominać nie powinni, że sami byli młodymi i nosili w sobie ducha opozycyi i gwałtownej reformy społeczeństwa.

Od tej smutnej sprawy przejdziemy do wesołych wyścigów międzynarodowych na torze krakowskim. Mamy już prezesa wyścigów, trzech wice-prezesów i kilkunastu członków komitetu. Koszta założenia toru, wynoszące 65,000 złr., są już w większej części pokryte. Wspaniały Wawel, co patrzał przez wieki na rycerskie popisy, będzie niezadługo świadkiem popisów dżokejów i panów za dżokejów przebranych. Potomkowie rycerzy z pod Kirchholmu, Obertyna, Wiednia i Chocimia, staną jak jeden mąż przy totalizatorze. Nie możnaby nic mieć przeciw tej zabawce, gdyby nie obawa, iż podrujnowana szlachta zrujnuje się jeszcze więcej na metryki końskie, a inteligencya i klasy średnie, tak jak inteligencya i klasy średnie zagranicą, nogom końskim powierzą losy swych kieszeni. Kochane nasze dziennikarstwo z prawdziwie zachwycającą jednozgodnością podaje reklamy tej pańskiej zabawce. Jednobrzmiące artykuły kazały «zawczasu pomyśleć o godnem przyjęciu tak pożądanych gości» jak rozmai-

ci właściciele i amatorzy końscy, a już coniemiara było zachwytu ze «świetnego zjazdu i jego rezultatu».

Kiedy mowa o «sztukach pięknych» zaznaczyć należy, iż sprawa budowy teatru i szkoły sztuk pięknych posunęła się o krok dalej. Pojutrze (27) zbierze się komisya, oceniająca plany na budowę teatru, a z narad jej wypadnie, który z przedstawionych projektów jest najodpowiedniejszy, czy potrzebowałby jakich zmian i poprawek i czy nie dałoby się zmienić o tyle jego konstrukcyę, aby wprowadzić możebne oszczędności. Co do szkoły sztuk pięknych, przekonano się, że przebudowanie obecnego gmachu kosztowałoby 100,000 złr. Rada miejska ma uchwalić zatem wniosek wybudowania nowej szkoły, gdyż gmach obecny gmina na inny cel zużytkować może.

Ciekawy dar pamiątkowy otrzymało miasto od hr. Bogdana Czapskiego, rotmistrza husarów pruskich. Jestto łopata, którą rozpoczęto sypać w dniu 16 października 1820 r. mogiłę Tadeusza Kościuszki. Hr. Stanisław Wodzicki w pamiętnikach swoich opisuje, iż jako ówczesny prezes rzeczypospolitej krakowskiej, miał ofiarowaną pierwszą taczkę, zgrabnie sporządzoną z mahoniu, a Czerwiński były adjutant Kościuszki, podał mu łopatkę żelazną dla nabrania ziemi z pod Racławic przywiezionej. Przez grzeczność dla dam pan prezes chciał wręczyć jednej z nich łopatkę, przez nieuwagę dostała się ona w ręce cudzoziemki, słynnej wówczas europejskiej śpiewaczki Catalani. W jaki sposób przyszedł do jej posiadania hr. Czapski, dokładnie niewiadomo, dość że ją odziedziczył po przodkach, opatrzył stosownemi napisami i złożył w darze radzie miejskiej, która pamiątkę tę oddała muzeum narodowemu do przechowania.

Nakładcą galeryi królów polskich, rysowanej przez mistrza Matejkę z tekstem objaśniającym prof. Smolki, jest znany nakładca wiedeński Perles. P. Rossowski wykonał portret naturalnej wielkości zmarłego niedawno Teofila Ostaszewskiego, poważnej i typowej postaci obywatelstwa galicyjskiego. P. A. Kaczurba przystępuje do wydawnictwa dzieła: «Polska w obrazach». Dzieła tego wyjdzie kilkanaście zeszytów, każdy składający się z widokow miast, kościołów, zamków, pomników i t. d. Tekst objaśniający pióra prof. Augusta Sokołowskiego, dołączony będzie w końcu dzieła. Zeszyt pierwszy obejmie widok Gniezna i jego zabytki. Wyszły świeżo listy księdza Zygmunta Goljana, stanowiące spory tomik. Mówią, że nagroda z funduszu Barczewskiego przypadnie w tym roku również Matejce za kartony do polichromji kościoła Maryackiego. Pomijając, czy wypada jednemu artyście z tegoż samego funduszu trzecią przeznaczać nagrodę, sprzeciwia się temu sam tekst zapisu fundatora, wyznaczający premjum za najlepszy z wystawionych w ciągu roku obrazów.

Docenci uniwersytetu doktorzy Władysław Gluziński, Henryk Jordan i Stanisław Pareński zostali mianowani nadzwyczajnymi profesorami wydziału lekarskiego na uniwersytecie krakowskim. Nominacye te tak przez sfery naukowe jakoteż i inteligencyi przyjęte zostały z żywem zadowoleniem. P. Maryan Dubiecki będzie miał w Muzeum techniczno-przemysłowem odczyty, p. t. «Dwie chwile z historyi polskiej kolonizacyi na Niżu Dnieprowym».

Na dworcu kolejowym odbywają się ciągle aresztowania emigrantów do Ameryki, oraz agentów emigracyjnych, których nie zraża widocznie proces wadowicki.

Średnik.

Kraków, 13 stycznia.

[Publikacye akademji umiejętności. Wydawnictwo «Królów polskich» w kilku językach. Polichromja w kościele Panny Maryi. Pomnik Mickiewicza].

△ Oddawna skarżono się i podobno słusznie na formę i sposób wydawnictwa publikacyj akademickich. Dotąd każdy wydział wydawał «Rozprawy i Sprawozdania» in 8-vo oraz «Pamiętnik» in 4-to, tak że po za organami różnych komisyj wychodziło na świat 6 różnych publikacyj wydziałów. Przytem każdy tom sprzedawał się osobno i kto interesował się jedną tylko z pomienionych w nim prac, musiał kupować całą książkę. Postanowiono zaradzić tym niedogodnościom w ten sposób, że *sprawozdania z posiedzeń* wydziałów i wszystkich ich komisyj będą wychodzić razem, stanowiąc oddzielną dla siebie całość. Każdy zaś wydział będzie mieć jako swój organ tylko «Rozprawy». Reforma ta na wydziale filologicznym rozpocznie się z tomem XVI, na wydziale historyczno-filozoficznym z tomem XXVI, a na wydziale matematyczno-przyrodniczym od tomu XXI.

Tomy tych «Rozpraw» będą w całości przesyłane instytucyom, z któremi akademja pozostaje w stosunkach wymiany oraz członkom, do handlu zaś księgarskiego wchodzić będą pojedyńcze prace, zaraz po ich wydrukowaniu, jako osobne zeszyty. Autorowie będą otrzymywali i nadal po 50 odbitek, prócz honoraryum.

Pewna wiedeńska firma postanowiła wydać życiorysy królów polskich po polsku i w innych językach z rysunkami Matejki oraz tekstem profesora Smolki. Kontrakt został już podpisany, a Matejko zastrzegł sobie, że prócz portretów da i drzeworyty w tekście tam, gdzie uzna za potrzebne. Niewątpliwie będzie to niepospolicie wykonane i wydane dzieło.

Rzeczywiście, że produkcyjność Matejki przechodzi wszelkie wyobrażenie, jedno dzieło za drugiem wychodzi z pod pędzla i ołówka mistrza, jakby miał rąk bez liku. Od czerwca zeszłego roku siedział bez przerwy nad przygotowywaniem kartonów do polichromji prezbiteryum kościoła Panny Maryi i można dziś—skoro praca już na ukończeniu—powiedzieć, że to jest jedno z najcelniejszych i pełnych chwały dzieł jego. Bez pochlebstw, rzecz godna wielkiego artysty i robi ogromne wrażenie. Dopiero teraz ołtarz Wita Stwosza, który przy brudnych ścianach raził jaskrawością swych barw, zlał się harmonijnie z polichromją i pysznemi kolorowemi szybami, które mu za dalsze tło służą, w jedną całość—całość prześliczną.

Z powodu otwartego listu, pomieszczonego w N-rze 52 «Kraju» w sprawie pomnika Mickiewicza, mogę na zakończenie dodać: że Matejko używa wprawdzie często manekinów, ale sam nigdy i w żadnej sprawie nim nie był. Ma swój własny sąd i nim się kieruje. Ostatecznie pragnął, aby pomnik stanął przy wjeździe do miasta, nawprost Floryańskiej bramy, na placu noszącym jego imię, a to zapewne dla zaspokojenia *opinji*, która pragnie, aby pomnik stał na wielkim placu i nie był *schowany* między bibljoteką a nowym uniwersytetem, gdzieby mu (po zrzuceniu krat otaczających plac bibljoteczny) było najlepiej. Byłoby mu tam najwłaściwiej, w otoczeniu murów, łączących najdawniejsze tradycye literackie i naukowe, w zaciszu podobnem, jakie ma Rousseau w Genewie, bo zdala od zgiełku miejskiego. Ale opinja wrzeszczy: «na Rynku», więc komitet przegłosował Matejkę i pewno tam pomnik stanie. Tymczasem opinja—jak widzę ze wspomnianego listu—już gotuje się do zwrotu i czując niewłaściwość takiego pomieszczenia, woła: «dlaczego nie robicie pomnika na 15 metrów? taki, jaki stawiacie, zniknie na tym wielkim placu». Być może tak, ale czy to wina komitetu? zkądże ma wziąć funduszu na pomnik 15-metrowy?

...ski.

Ziemie słowiańskie.

Grac, 10 stycznia.

[Rozwiązanie stowarzyszeń studenckich niemieckich i słowiańskich].

∞ Rok ubiegły nie był szczęśliwy dla młodzieży akademickiej w Austryi. W sierpniu rozwiązano tu związek szkolny dla niemców *(Schulverein für Deutsche)*, założony w r. 1886 przez studentów niemieckich. Liczył on 20,000 członków w 150 gronach, po wszystkich prowincyach niemieckich w Austryi rozrzuconych. W ciągu 3 lat swego istnienia wydał on 13,471 złr. na popieranie szkolnictwa niemieckiego w okolicach słowiańskich, a prócz tego posiadał przy rozwiązaniu 26,112 złr. gotówki. W centralnym zarządzie «Związku» zasiadał między innemi niejaki W. von Żurakowski, a redaktorem wydawanego przez Związek «Kalendarza niemiecko-narodowego» był prezes niemieckiej czytelni akademickiej w Gracu Karol Gawałowski, autor poematu «*Ramphold Gorenz*», opiewającego losy bohatera niemieckiego w wojnach husyckich. Nadto, redaktor głównego organu związkowego «*Deutsches Volksblatt*», poseł antysemicki Vergani, rodem z Solca w Galicyi, uchodził w swym kraju za polaka i nikomu z tych, co go znali za młodu, nie śniło się, że Vergani stanie się kiedyś przywódcą «niesfałszowanych niemców» [1]). Na miejsce rozwiązanego związku szkolnego założyli niemcy dwa nowe związki: «*Germanenbund*» i «*Südmark*». Pierwszy, przeznaczony dla czysto niemieckich i czesko-niemieckich prowincyj, ma ułatwiać łączność szowinistów niemieckich pod względem towarzyskim, ekonomicznym i społecznym; drugi ma zakupywać grunty chłopów słoweńskich, wystawiane na licytacye przez kasy oszczędności, znajdujące się w Styryi i Karyntyi w rękach niemieckich mieszczan, celem odprzedania ich pod łatwemi warunkami kolonistom niemieckim.

Tegeż miesiąca rozwiązano w Gracu najstarszy i najwpływowszy burszenszaft «Styryę» za śpiewanie hymnu pruskiego *(Heil dir im Siegerkranz)*; we wrześniu rozwiązano «Towarzystwo niemiecko-narodowe» w Wiedniu, w grudniu «Związek studentów niemieckich z Czech» w Gracu, ponieważ w swym lokalu powiesili 'portrety Wilhelma I, Wilhelma II-go, Bismarka i Moltkego.

Żeby jednak niemcy nie mogli się skarżyć, że policya jedynie przeciwko nim ostro występuje, zasuspendowano w Gracu akademickie stowarzyszenie «Slawję». Przy rewizyi u kilku jej wydziałowych nic podejrzanego nie znaleziono, ale rozwiązano «Slawję» za przekroczenie statutów, ponieważ miała się rzekomo zajmować polityką. «Slawja» została założoną w grudniu 1887 roku z udziałem polaków i wszystkich studentów słowiańskich w Gracu. Wkrótce jednak polacy wystąpili, ponieważ walne zgromadzenie postanowiło na tablicy stowarzyszenia na uniwersytecie wykreślić napis w alfabecie łacińskim, pozostawiając jedynie napis cyrylicki. Główną polityczną czynnością «Slawji», dla której ją rozwiązano, było urządzenie w listopadzie 1888 r. pierwszego słowiańskiego komersu uniwersyteckiego w Gracu. W ubiegłym roku, pomimo rozwiązania «Slawji», postanowiło walne zgromadzenie wszystkich studentów słowiańskich urządzić w dniu 6 grudnia wszechsłowiański komers uniwersytecki. Tymczasem d. 3 grudnia wydała policya rozporządzenie, że na komersie tym wolno przemawiać wyłącznie po polsku, słoweńsku i po... niemiecku, albowiem komisarze policyjni tylko te języki rozumieją! Ponieważ jednak do szkół wyższych w Gracu oprócz 60 słoweńców i 20 polaków uczęszcza 4 rusinów, 3 słowaków, 6 bułgarów, 50 czechów i 170 serbów i chorwatów, a czesi i słowianie południowi odznaczają się wielkim talentem oratorskim, postanowiono przeto komers słowiański odłożyć aż do zniesienia powyższego rozporządzenia policyi, przeciw któremu wniesiono rekurs do ministerstwa.

Rozwiązała również policya związek akademików serbskich w Gracu «Srbadję», założoną w roku 1875 na miejsce zwiniętego wówczas serbskiego związku akademickiego «Sokoła».

E. Li.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Upadek ustawy o socyalistach w Niemczech i zamknięcie sesyi parlamentarnej; mowa tronowa Wilhelma II. Dyskusya w izbie francuzkiej o królu Meneliku i jego traktacie z włochami. Ugoda czesko-niemiecka jako fakt spełniony. Niezrozumiała deklaracya Fergussona w przedmiocie zatargu anglo-portugalskiego.

Na ostatnich przed nowemi wyborami posiedzeniach parlamentu niemieckiego stała się rzecz dość zagadkowa. Prawo przeciwko socyalistom, po długich korowodach, dla których w końcu zjechał nareszcie do Berlina sam wszechmocny kanclerz niemiecki, odrzucone zostało. Czy w całości? — Jeśli zawiła i lakoniczna treść telegramów «Agencyi Północnej» nie zawodzi,—to rzeczywiście w całości, bez względu, że narazie rozchodziło się tylko o jeden artykuł, upoważniający rząd do wysyłania socyalistów w drodze administracyjnej, z miast i większych ognisk społecznych w miejsca bezpieczniejsze. Opozycya uderzała na ten artykuł najżywiej i w końcu go obaliła. Książę Bismark, który zamierzał był podobno zabrać głos

[1]) Jest to aluzya do redagowanego przez znanego *von Schönerera* pisma: «Unverfälschte deutsche Worte», organu austryaków, ciążących do cesarstwa niemieckiego, która to partya bywa również nazywaną «*Unverfälschte Deutsche*». (Przyp. red.)

w obronie wniosku rządowego przy trzeciem jego czytaniu w dniu 13 (25) b. m., cofnął się w ostatniej chwili i na posiedzenie się nie zjawił; na odbytej zaś naradzie ministrów uchwalono nie zgadzać się na wykrojenie z prawa najcenniejszej jego perły. W tym to celu uproszono frakcyę konserwatystów, ażeby głosowała przeciwko całemu projektowi, który też pozyskał zaledwie głosów 98; przeciw niemu oświadczyło się głosów 169. W innych parlamentach niepomyślny taki koniec wyprawy rządu przeciwko socyalistom pociągnąłby za sobą upadek gabinetu,— ale w cesarstwie niemieckiem, gdzie właściwa odpowiedzialność rządu spoczywa na nieodpowiedzialnych barkach jednego kanclerza, nie może być nawet mowy o czemś podobnem. Cóżkolwiekbądź, stary reichstag zakończył żywot w przeświadczeniu, że choć przed zgonem, udało mu się złożyć uroczysty dowód swej niepodległości i zaszachować kanclerza. W mowie tronowej, zamykającej sesyę, Wilhelm II podziękował—pomimo to—bardzo serdecznie przedstawicielom za poparcie, jakie przez cały okres działalności swej prawodawczej okazywali rządowi.. wtedy nawet (dodajmy od siebie), gdy bardzo wyraźnie potępiali politykę ks. Bismarka, jak się to stało np. w sprawie wniosków antypolskich lub też świeżo w kwestyi ustawy antysocyalistycznej. Cesarz—ma się rozumieć—nie wspomniał ani o polakach, ani o sycyalistach, gdyż i bez tych materyj drażliwych było z czego ułożyć wiązankę komplementów. Mówił tedy Wilhelm II o dobrych usługach parlamentu, o zmianach, które za sobą pociągnął zgon najpierw Wilhelma I, później Fryderyka III; zaznaczył dalej, że dzięki współdziałaniu reprezentantów orężne siły Niemiec zabezpieczone, a położenie państwa daje mu możność wystąpienia w gronie narodów z obroną pokoju i cywilizacyi; następnie nadmienił cesarz o środkach, przedsięwziętych w widokach zapewnienia ekonomicznego rozwoju Niemiec i zakończył orędzie słowami przeświadczenia, że nowy parlament, tak samo jak i schodzący z widowni, pieczołowicie zajmie się stanem robotniczym, którego byt ulepszonym być może jedynie sposobami legalnemi i pokojowemi... Ostatnia ta nadzieja cesarza spełni się zapewne choć w części, zwłaszcza że stronnictwo ludowe w Niemczech rozwinęło przed wyborami czynność tak olbrzymią, iż nawet oględny i konserwatywny «Journal des Débats» przewiduje znaczny przyrost deputowanych tej barwy w przyszłym parlamencie. Socyaliści mieli dotąd zaledwie 11 przedstawicieli; organ paryzki przewiduje, że obecnie łatwo pozyskać mogą do 40.

O królu abisyńskim Meneliku, jego zeszłorocznej podróży do Rzymu i ugodzie zawartej z Włochami, krążyły aż dotąd domysły najrozmaitsze, wątpliwej wartości. Dopiero interpelacya p. Breteuil w izbie francuzkiej w d. 11 (23) b. m. i odpowiedź na nią ministra spraw zagranicznych Spullera, wyjaśniły nieco sprawę. Oto jest w streszczeniu przebieg tej dyskusyi. W odpowiedzi na zapytanie p. de Breteuil, w jakim stanie znajduje się obecnie ugoda włosko-abisyńska, p. Spuller oznajmił, że niezupełnie dobrze wie o tem, gdyż rząd włoski zakomunikował mu dotąd nie całą swą ugodę z Menelikiem, lecz tylko art. 17, opiewający, że odtąd stosunki dyplomatyczne mocarstw z królem Abisynji odbywać się mogą wyłącznie za pośrednictwem włoskiego ministra spraw zagranicznych. Dodał tylko przytem Spuller, że rząd francuzki poprzestał na notyfikacyi, że zawiadomienie włoskie otrzymał. Na te słowa w izbie rozległy się protestacye. «Jakto—zawołał deputowany Locroix—dałeś pan podpis bez zastrzeżeń żadnych»?.. — «Ależ—pochwycił minister — tak samo jak gabinet francuzki postąpiły sobie także gabinety inne: londyński, madrycki, brukselski, berliński»... Locroix przerwał:—«No, a jakże postąpił sobie gabinet petersburski?» — «Odpowiadam jedynie za to—odparł Spuller—co sam uczyniłem. Do zdawania sprawy z postępowania mocarstw innych nie jestem obowiązany. Powtarzam tedy: dałem swój podpis w formie przyjętej, na to, żem komunikat rządu otrzymał. A co do samej ugody Włoch z Menelikiem, zaczekam z komentarzami nad nią aż do czasu, gdy ją w całości otrzymam». Omawiając incydent ten «Nowoje Wremia» twierdzi, że p. Spuller niedługo zapewne czekać będzie, gdyż już z samej osnowy art. 17-go ugody jasno się okazuje, że Abisynja, ciesząca się niepodległością w ciągu kilkunastu a może i kilkudziesięciu wieków, przestała już istnieć jako państwo samodzielne. Wniosek ten potwierdzają zresztą niemal codzień telegramy z Rzymu, donoszące o postępie wojsk włoskich w głąb Abisynji. Wkrótce nie będzie już zapewne i powodu do mówienia ze stanowiska dyplomatycznego o prawach Włoch, opartych na umowach jakichkolwiek: na wszelkie w tym względzie zagadnienie rząd kwirynalski gotów będzie odpowiedzieć: zdobyłem kraj orężem i posiadam go nie żadnem innem, tylko prawem zwycięzcy. Nie ulega wątpliwości, że «prawo» takie jest prostem «bezprawiem» i gwałtem, dlatego też «Nowoje Wremia» słusznie kończy swe uwagi nad opłakaną tą kwestyą słowami: «Naturalnie, że rząd rosyjski nigdy nie uzna zwierzchnictwa Włoch nad Abisynją».

Ugoda czesko-niemiecka stała się faktem dokonanym. Na osobnych naradach obu stron, staro-czeskiej i niemieckiej w Pradze, potwierdzone zostały bez żadnych żywszych protestów uchwały wiedeńskiej konferencyi wspólnej. Na posiedzeniu klubu niemieckiego w dniu 14 (26) b. m. deputowany Plener w dłuższej mowie przychylnie ocenił główne punkty ugody. «Niemcy—powiadał—z uczuciem zadowolenia zapatrywać się mogą na rezultaty, przez ugodę osiągnięte. Osobne dla każdej narodowości wydziały szkolne i kultury, utworzenie dwu kuryj w sejmie z prawem wzajemnego powstrzymywania uchwał, dotyczących ordynacyi wyborczej i ogólnego ustroju kraju, równie jak i w kwestyach językowych, wszystko to razem stanowi dla niemców nabytek cenny, który zawdzięczają stałości i konsekwencyi własnego postępowania». Nazajutrz po tej mowie zjawił się manifest przywódców niemieckich, oznajmiający, że deputowani ich wstępują do sejmu. Co do strony czeskiej, objawy ich zadowolenia ciszej nieco brzmiały czas jakiś w telegramach. Przywódca młodoczechów Gregr w rozmowie z jakimś dziennikarzem ozwał się o ugodzie w wyrazach oschłych, przepełnionych restrykcyami na przyszłość; w samym znowu sejmie, gdy w odpowiedzi na gratulacye hr. Kinsky'ego namiestnik Czech hr. Thun powiedział, że ugoda oznajmia początek nowej ery i pomyślności kraju, znany radykał młodoczeski Vasaty wykrzyknął: «Zobaczymy to jeszcze!» Cieplejsze powietrze wionęło na czechów dopiero w d. 12 (24) b. m., kiedy na posiedzeniu sejmu ks. Lobkowitz oznajmił nagle, że cesarz Franciszek-Józef zatwierdził statut czeskiej akademji nauk, nad którą protektorat objął arcyksiążę Karol-Ludwik. Depesza, donosząca o tym fakcie, utrzymuje, że «radość i zapał, z jakiemi naród czeski przyjął wiadomość o nowej tej łasce cesarskiej—są bez granic». Sprzeciwia się to poniekąd zasadom filozofji tegoczesnej, nie uznającej «bezgraniczności» w niczem, niemniej jednak wyznać trzeba, że inauguracya nowego stanu rzeczy w Czechach odbyła się z uroczystością niejaką, przypominającą dawne, lepsze czasy.

Według zapewnienia «Agencyi Reutera», podsekretarz stanu w wydziale spraw zagranicznych Fergusson, oznajmił na jednym z meetingów czy biesiad, iż zamiar Portugalji odwołania się w swym sporze z Anglją do sądu polubownego «sprzeciwia się traktatowi berlińskiemu». Mowa tu oczywiście o traktacie, regulującym sprawy afrykańskie (nie zaś *afgańskie*, jak powiedziano przez omyłkę drukarską w zeszłotygodniowym przeglądzie), traktacie, zawartym w Berlinie w d. 13 (25) lutego p. t. «*Acte général de la conférence africaine de Berlin*». W takim razie rzeczywiście nie wiemy, co sądzić o oświadczeniu p. Fergussona. W artykule I pomienionego aktu, wyliczającym ziemie i miejscowości, do których się stosować mają przepisy ugody międzynarodowej, powiedziano, że oprócz państwa Congo i pobrzeża atlantyckiego, rozciągającego się od 2° 30′ szerokości południowej do ujścia rzeki Loge, podpada także pod owe przepisy i «pas kraju, położonego na wschód od państwa Congo do oceanu indyjskiego, od piątego stopnia szerokości północnej do ujścia rzeki Zambezy; od tego zaś punktu linja demarkacyjna zawraca się w górę Zambezy, której się trzyma aż do punktu, położonego o pięć mil wyżej od ujścia do niej rzeki Shire; dalej granica przebiega linję rozdziału wód między dopływnikami jeziora Nyassy i Zambezy, oraz linję rozdziału wod między dopływnikami Congo i Zambezy». Jeśli istnieje w Afryce jaka kraina sporna w pobliżu posiadłości angielskich i portugalskich, to już niezawodnie chyba w obrębie pomienionych co tylko przestrzeni. Po za niemi na północ ciągną się pustkowia abisyńskie, nubijskie i Sahara, na południe zaś krainy niezawisłych boerów. Innemi słowy, postanowienia międzynarodowej konwencyi berlińskiej z r. 1885 rozciągają się na całą niemal Afrykę środkową, zaś artykuł XII tej konwencyi, przytoczony częściowo w zeszłotygodniowym naszym przeglądzie polit. powiada dosłownie: «Wrazie gdyby między państwami umawiającemi się wynikły *poważne* nieporozumienia z powodu terytoryów, wymienionych w artykule I obecnego traktatu, mocarstwa te obowiązują się, nim się zabiorą do rozprawy *orężnej*, odwołać się do pośrednictwa jednego lub kilku państw przyjaznych. W tychże wypadkach i też same mocarstwa zastrzegają sobie możność załatwiania nieporozumień na drodze sądów polubownych». Utrzymując przeto, że do zatargu Anglji z Portugalją nie stosują się przepisy konwencyi berlińskiej 1885 r., p. Fergusson chciał chyba dać do zrozumienia, że zatarg rzeczony nie jest wcale *poważny* — i że o walce orężnej żadna ze stron ani pomyślała.

J. T. H.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. W dniu 22 stycznia n. s. zmarł baron Frankenstein, przywódca stronnictwa centrum. Dzienniki z dnia 24 b. m. podały wiadomość, jakoby książę Radziwiłł mianowany został dowódcą V-go korpusu, którego kwatera główna znajduje się w Poznaniu. Z powodu rocznicy urodzin Wilhelma II, przypadającej w dniu 27 b. m., dzienniki wystąpiły z artykułami gratulacyjnemi; szczególnym patosem wyrażenia wyróżniła się «National Ztg».

Austro-Węgry. Rada państwa zwołaną została na dzień 3 lutego n. s. Pismo wiedeńskie «Gegenwarth» powtórzyło z kilku dawniejszych broszur polemicznych podejrzenia, rzucone na Kossutha, że będąc notaryuszem roztrwonił 30,000 fr. i przyswoił srebrną tabakierkę hrabiny Szapary; redaktor pisma wyzwany za to na pojedynek przez jednego z deputowanych węgierskich, przyrzekł odwołać te insynuacye i sprawę wyjaśnić.. «Politische Corresp.» ogłosiła komunikat półurzędowy, potwierdzający wiadomość, że mocarstwa europejskie poczyniły kroki w widokach polubownego załatwienia zatargu anglo-portugalskiego. Z Wiednia donoszą pod dniem 29 stycznia w sprawie ugody czesko-niemieckiej, że w łonie stronnictwa młodoczeskiego zauważyć się dają dwa prądy: Engel i Herold skłonni są uznać ugodę z niemcami, za fakt spełniony, Vasaty zaś i Gregr zamierzają protestować przeciwko zrzeczeniu się praw historyczno-państwowych Czech.

Włochy. Według depeszy agencyi Stefaniego z dnia 27 stycznia z Massowy, wojska włoskie pod dowództwem jenerała Orrero, w liczbie 6,000 i jednej bateryi polowej, zajęły w wigilję dnia tego Adowę, pierwsze większe miasto ufortyfikowane w północnej Abisynji. Ludność przyjęła włochów z zapałem. Jenerał Orrero, w towarzystwie duchowieństwa, notablów i ludu zwiedził miasto i jego świątynie, poczem oznajmił, że okupacya jest tylko czasową, a celem jej wysłuchanie życzeń ludności i zadośćuczynienie im w miarę możności.

Francya. W dniu 25 stycznia wielu deputowanych i dziennikarzy wyjechało do Nizzy na przedstawienie opery rosyjskiej «Żizń za Caria». Dzienniki bulanżystowskie ponowiły napaści swe na Spullera z powodu ostatnich jego oświadczeń w izbie w sprawie ugody włosko-abisyńskiej.

Turcya. Szakir-pasza przesłał sułtanowi dwa adresy notablów kandyockich, dziękując za firman, który przywrócił na wyspie spokój i porządek.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 18 stycznia v. s.

Wiadomość o pomyślnem zakończeniu układów czechów z niemcami, wywarła wielkie wrażenie w całej Europie. Pod-

czas toku obrad panowała powszechna niewiara w ich powodzenie—tak nieprawdopodobnem zdawało się przypuszczenie, iżby w czasach dzisiejszych, w wieku krwi i żelaza, pod wpływem bismarkowskiego apostolstwa zasady siły przed prawem, możliwem było chwilowe chociażby rozwiązanie zadawnionych i zaognionych antagonizmów narodowościowych nie za pomocą walki do upadłego, lecz w drodze pokojowego kompromisu. Po otrzymaniu zaś depesz o szczęśliwem wybrnięciu z trudności za pomocą usunięcia kwestyi zasadniczej i sprowadzenia jej na grunt praktyczny, ale przed ogłoszeniem jeszcze szczegółów zawartej ugody, prasa gubiła się w domysłach, choć mimo to wydawała zaraz napoczekaniu sądy i wyroki. Przypuszczano powszechnie, że niemcy czescy musieli pozyskać ważne ustępstwa, skoro się zgodzili wstąpić napowrót do sejmu. Oczywistem też było, że taki rezultat był bardzo pożądanym dla gabinetu hr. Taaffego. Ale co wzamian pozyskali czesi? Korespondent «Now. Wr.» twierdzi poprostu, że nic nie zyskali, a stracili wszystko, że niedołężny (*bezdarnyj*) Rieger dał się uwieść hr. Taaffemu i przystał na tryumf wrogów swego narodu. W zawartej ugodzie widzi korespondent grób św. Wacława, a same Czechy nazywa z tego powodu «trupem». Myśl główna poglądu korespondenta polega na tem, że «Czechy są silne dopóty tylko, dopóki czują za sobą Rosyę i innych słowian; bez Rosyi zaś i bez reszty słowian nie może też być kwestyi słowiańskiej». Zdaje się jednak, że wyrok wysnuty tu został z niedość dokładnego rozważenia zasadniczych punktów ugody i przebiegu rozpraw nad nią w Wiedniu. Bliższe poznanie się z protokółem obrad zdoła zapewne znacznie osłabić twierdzenie, jakoby na ugodzie wyłącznie tylko niemcy skorzystać mieli. Podobno ugoda nie ograniczy się do samych tylko Czech, lecz obejmie stopniowo wszystkie ziemie i prowincye Austryi, w których żywioł słowiański styka się i obcuje w życiu codziennem z żywiołem niemieckim. Hrabia Taaffe oświadczyć miał d-rowi Riegerowi, że podstawy porozumienia się czeskiego zastosowane będą również do Moraw i Szlązka, tudzież do słoweńców Krainy i Styryi, tak iż wszyscy słowianie austryaccy skorzystają z wyników narad wiedeńskich. Okoliczność ta zmienia w znacznym stopniu doniosłość i koloryt całego dzieła, które tym sposobem staje się jednym z pierwszorzędnych aktów panowania Franciszka-Józefa.

Wydana pół roku temu ustawa, znosząca instytucyę obieralnych sędziów pokoju i ustanawiająca natomiast nowy urząd naczelnika ziemskiego, łączącego w swych funkcyach zarząd administracyjny i juryzdykcyę sądową, została w tych dniach wprowadzoną w życie przez zastosowanie jej do sześciu centralnych guberni Cesarstwa. W guberniach tych (moskiewskiej, włodzimierskiej, kałużskiej, riazańskiej, kostromskiej i czernihowskiej) ustanowiono 333 rewiry naczelników ziemskich, po kilka (od 2 do 8) w każdym z 76 powiatów. Jednocześnie utworzono 76 posad powiatowych członków sądu okręgowego, 85 sędziów miejskich, oraz dodano 25 komisarzy sądowych przy sądach okręgowych. Przy wyborze kandydatów na posady naczelników ziemskich natrafiono widocznie na trudności, gdyż jednocześnie z wprowadzeniem tej instytucyi zmieniono artykuł ustawy zasadniczej, wymagający od kandydatów odpowiedniego cenzusu umysłowego i stanowego. «Czasowo — powiada p. III noweli uzupełniającej—dopóki doświadczenie nie wyjaśni dokładniej trudności, wynikających przy ścisłem stosowaniu ustawy o naczelnikach ziemskich, minister spraw wewnętrznych będzie miał prawo mianowania na posady naczelników—z zachowaniem ogólnych przepisów o służbie rządowej—także i takie osoby, które nie posiadają świadectw z ukończonego kursu w wyższym lub średnim zakładzie naukowym, ale wedle informacyj ministra są godne objąć posadę naczelnika ziemskiego i posiadają wiadomości, dostateczne do pełnienia powierzanych im obowiązków». Wzmianka o ogólnych zasadach służby rządowej zdaje się wskazywać, że i drugi warunek ustawy pierwotnej, zastrzegający posady naczelników wyłącznie dla szlachty, również zawieszony został. Uzupełniono też ustawę jeszcze jednym przepisem, zmierzającym do ujednostajnienia juryzdykcyi i jurysprudencyi. Mianowicie, ponieważ naczelnicy ziemscy, oraz komisye powiatowe i gubernialne pełnić mają także i funkcye sądowe, a podlegają ministerstwu spraw wewnętrznych, podczas gdy inne instytucye sądowe zależne są od ministra sprawiedliwości i senatu, postanowiono przeto, iż minister sprawiedliwości, dowiedziawszy się o złem tłómaczeniu prawa w sprawach sądowych przez komisye gubernialne, będzie mógł, po porozumieniu się z ministrem spraw wewnętrznych, przenieść sprawę do senatu. W ten sposób ustanowioną zostaje jeszcze jedna instancya kasacyjna. O innych zmianach w procedurze sądowej naczelników ziemskich, która również ogłoszoną została, pomówimy innym razem. Tu nadmienimy jeszcze, że pogłoski o utrzymaniu w miastach obieralnych sędziów pokoju nie sprawdziły się, bo wszystkie miasta w sześciu wyżej wymienionych guberniach otrzymały sędziów miejskich z urzędu. Wyjątek stanowi tylko m. Moskwa. Zresztą zastosowanie nowej reformy na początek tylko do sześciu guberni każe się spodziewać, że doświadczenie, osiągnięte w tych guberniach, spowoduje jeszcze wiele zmian w ustawie pierwotnej.

Pan M. M. Kojałowicz uczuł się tak dotkniętym notatką naszą, napisaną z powodu zawieszenia wydawnictwa petersburskiej «Prawdy», że odpowiedź swoją, zredagowaną w formie listu otwartego, ogłosił jednocześnie aż w dwóch dziennikach: w «Piet. Wied.» i «Now. Wrem.». O ile treść tej odpowiedzi zdradza silne rozdrażnienie osobiste, o tyle iść jej śladem nie będziemy. Nie chodziło i nie chodzi nam bynajmniej o to, by p. Kojałowicza osobiście dotknąć lub obrazić. Jesteśmy stanowczymi przeciwnikami taktyki zaczepek osobistych i argumentów *ad personam*. Jeżeli we wzmiance naszej o «Prawdzie» wymieniliśmy nazwisko jej redaktora, to tylko dlatego, by objaśnić czytelników naszych, że jest nim nie profesor M. Kojałowicz ojciec, znany już dawniej w naszem społeczeństwie ze swej działalności historycznej i publicystycznej, lecz p. M. Kojałowicz syn, również publicysta i powieściopisarz, który wszakże prawo do uwagi ze strony czytelników polskich zdobył sobie dopiero z chwilą rozpoczęcia wydawnictwa gazety, traktującej przeważnie o sprawach polskich. Za brak tego rozróżnienia strofowała nas niegdyś sama «Prawda». Nie chcieliśmy też nic złego insynuować p. K. Różnica pomiędzy p. K. a nami w ocenianiu działalności «Prawdy» polega na tem, że, naszem zdaniem, doszukiwanie się w każdym punkcie kwestyi polskiej «fałszu, kłamstwa i nieszczerości» było ze strony «Prawdy» błędem, opartym na fałszywości zgóry powziętego założenia; że *takie* «budzenie rosyjskich uczuć i rosyjskiej świadomości w społeczeństwie i administracyi kraju zachodniego i przywiślańskiego» było, nawet ze stanowiska szczerze rosyjskiego, zbytecznem i szkodliwem. Zresztą, w artykuliku naszym chodziło nam głównie nie o cenzurowanie samej «Prawdy», nie o «*złoradztwo*» (*Schadenfreude*), które jakoby obcem jest publicystyce rosyjskiej, a na określenie którego język polski nie posiada nawet odpowiedniego terminu, ale o zaznaczenie wobec czytelników naszych pewnego zwrotu w rosyjskiej opinji publicznej odnośnie do spraw polskich. Pomimo znaków zapytania, jakiemi p. K. opatruje nasze spostrzeżenia, uważamy się na tym punkcie za bardziej kompetentnych od niego, bo pilniej niż ktokolwiek śledzimy od lat ośmiu wszystkie odnośne rzeczonej opinji przejawy. Nieboszczyk Katkow np., przy nazwisku którego stawia pytajnik p. K., zawiesił kampanję antypolską z chwilą rozpoczęcia antyniemieckiej. Tak jemu bowiem jak i wielu innym publicystom rosyjskim dało do myślenia gwałtowne rugowanie i prześladowanie żywiołu polskiego w prowincyach pruskich i zmieniło nieco pogląd na «nieprzyjaciół naszych nieprzyjaciół». «Prawda» tylko sama przez całe dwa lata swego istnienia niczem nie dała poznać, że i ona ten wzgląd wzięła na uwagę. Skoro wszakże teraz p. Kojałowicz (syn) oświadcza wyraźnie, że i on nie jest «zarażony polonofobją», że ani społeczeństwo, ani prasa rosyjska nie są *quand-même* wrogiemi wszystkiemu co polskie, to deklaracyę tę przyjmujemy z całem zadowoleniem i regestrujemy ją do kategoryi tych właśnie objawów pomyślniejszego zwrotu, o których pisaliśmy w N-rze poprzednim. Deklaracya ta pozwala nam także przyjąć z zadowoleniem zapowiedź wskrzeszenia zawieszonej «Prawdy», w której p. K. zechce zapewne oświadczenie swoje czynem stwierdzić. Na początek zaś prosimy go o odczytanie uważnie N-ru 47 «Kraju» z r. 1888 i o stwierdzenie, że to nie my dopominaliśmy się o zniesienie jenerał-gubernatorstwa kijowskiego, utrzymanie którego poczytuje p. K. za zasługę przedewszystkiem «Prawdy». W sprawie tej, odpierając niesłuszne argumenty, powstrzymaliśmy się od wyrażania własnych dezyderatów, wiedząc, że mogą być one wytłómaczone opacznie. Po tem wyjaśnieniu rzeczowem musimy jeszcze wyrzucić kamień, który p. K. kończąc swój list, wrzucił do naszego ogrodu. Powstanie ani egzystencya «Kraju» nie były nigdy zależne od żadnych mitycznych «kapitałów». Jeżeli «Prawda» była pismem, «założonem bez kapitałów przez osobę, żyjącą wyłącznie z pracy literackiej i oddającą wszystko na rzecz swego dzieła, to określenie to da się w zupełności i z całą ścisłością zastosować także do «Kraju» i jego wydawcy. Jedynym i wyłącznym «kapitałem», przy pomocy którego «Kraj» powstał, egzystował i rozwijał się przez lat ośm, było i jest do dziś dnia moralne poparcie naszych współpracowników i czytelników, oraz opłata prenumeracyjna, przez tych ostatnich uiszczana. Rozwój i nakładowość naszego pisma, jak dzisiaj tak i dawniej stosowały się tylko do tego poparcia i żadnych postronnych, ani nagromadzonych «kapitałów» nikt nam wymawiać nie ma prawa.

Gazety zagraniczne i rosyjskie doniosły niedawno, iż cesarz niemiecki ma przybyć w gościnę do księcia ordynata Antoniego Radziwiłła, mianowicie do zamku Nieświezkiego w gub. mińskiej. Zasięgaliśmy informacyj na miejscu i otrzymaliśmy zapewnienie, że zarząd dóbr nieświez-

kich bynajmniej się tak dostojnego gościa nie spodziewa. Wiadomość więc — w tej formie przynajmniej—okazuje się bajką, i czytelnicy drukowanej niegdyś w «Kraju powieści Kraszewskiego p. t. «Król w Nieświeżu» nie będą mieli sposobności do czynienia ciekawych porównań.

PRZEGLĄD PRASY.

„Swiet" o encyklice. Prasa rosyjska omówiła ostatnią encyklikę papiezką w tonie i słowach dość umiarkowanych. W rzędzie innych «Swiet» odezwał się nawet o wielu miejscach tego aktu z uznaniem. Ostrzeżenie papieża, żeby się katolicy nie dali wciągnąć do walki stronnictw, gdyż byłoby to «nadużyciem religji», organ p. Komarowa kwalifikuje jako «głęboko sprawiedliwe». Bez żadnych uwag przytoczył także «Swiet» ustęp encykliki, oznajmiający, że «katolicy w postępowaniu swojem powinni się kierować taką samą roztropnością, jaka przewodniczy stolicy apostolskiej w stosunkach jej międzynarodowych». Dziennik kończy jednak swe uwagi zastrzeżeniem pewnem, które tak brzmi dosłownie:

«Pomimo niezwykłego umiarkowania i wstrzemięźliwości w tonie encykliki, wyznać trzeba, że w najbardziej palącej i ostrej kwestyi zatargu władzy duchownej ze świecką, papież staje na gruncie bezwzględnej wyższości rozkazów kościoła—czyli innemi słowy przypuszcza możliwość niewykonania przez obywateli wymagań prawa cywilnego. Zapewne Leon XIII łagodzi anty-państwową tę zasadę przez to, że poleca wiernym iść w ślady wyższego swego duchowieństwa, ale właśnie doświadczenie wszystkich państw dowodzi, że samo to duchowieństwo w większej części stanowi czoło klerykalizmu wojującego. Na takiej podstawie pokój duchowny wśród ludności katolickiej osiągniętym nie będzie i powaga papieża nie urośnie».

O nowych przepisach co do mianowania obrońców sądowych i różnej ich interpretacyi pisze «Woschod» co następuje:

«Zapadłe świeżo wyjaśnienie ministerstwa sprawiedliwości co do postanowienia z d. 8 listopada, dotyczącego przyjmowania osób wyznań niechrześcjańskich do grona obrońców przysięgłych i prywatnych, znakomicie osłabia ów charakter ograniczający, jaki przepisowi temu nadała publicystyka. Złośliwa uciecha, ujawniona przy pierwotnem ogłoszeniu tego środka przez pewną część naszej prasy, odznaczającą się nienawiścią bliźniego, była, jak się okazuje, nieco przedwczesną. Na nic również się nie zdały usiłowania np. izby sądowej w Odesie, aby nadać środkowi wspomnianemu tłómaczenie rozszerzające ograniczenia, jak niemniej i wszelkie głęboko obmyślane projekty faktycznego usunięcia żydów ze stanu adwokackiego. Nowy przepis, jak się okazuje, nie zmierza bynajmniej do pozbawienia niechrześcjan prawa wstępowania do stanu obrończego, ale dąży jedynie do surowszego nieco traktowania przymiotów moralnych osób, które pragną poświęcić się zawodowi obrończemu nie stosuje się więc wcale do kandydatów, posiadających przymioty intelektualne i używających reputacyi nieposzlakowanej. Tak wyjaśnione prawo jest już niewątpliwie czem innem, aniżeli się zrazu zdawało».

Sądzimy, że «Woschod» łudzi się trochę, przeceniając znowu wyjaśnienie ministeryalne. Przy panującej dzisiaj w sądownictwie rosyjskiem powszechej niemal niechęci dla żydów, cenzura kandydatów na obrońców będzie niewątpliwie bardzo surową i niewielu z nich potrafi uzyskać od niższych instancyj rekomendacyę do ministra. «Woschod» dowodzi zresztą dalej ujemności nawet tak łagodnie pojmowanego prawa wyjątkowego:

«Oddziaływa ono niekorzystnie i na chrześcjan, gdyż żyd, wiedząc, jak wielkie są co od niego wymagania, rad nie rad dokłada wszelkich starań, aby dojść do pożądanego rezultatu i zazwyczaj prześciga chrześcjanina, jako mniej przysposobionego, bo nie potrzebującego się podobnych co do siebie wymagań spodziewać. «Jednakowej miary i jednakowej wagi» — tego jedynie pragniemy i do tego dążymy—teraz, zawsze i na wieki».

Szkoły cerkiewne. W jednym ze swych pompatycznych artykulików wstępnych rozważa «Swiet» kwestyę szkół cerkiewnych w zachodnich prowincyach Cesarstwa. Najpierw prawi nam «Swiet» takie kazanie:

«W kraju zachodnim zetknęły się i wiodą ze sobą uporczywą walkę—prawosławie i katolicyzm. Prawosławie stało się wyrazem wszystkiego co rosyjskie i narodowe, katolicyzm — wszystkiego, co nieprzyjazne państwu rosyjskiemu. Polacy, ujarzmieni wbrew istotnym interesom swej narodowości, przez duchowieństwo rzymsko-katolickie, służą tylko za grunt dla katolicyzmu, w którym powinniby widzieć jedynie zręczny środek tumanienia gorących głów panów i szlachty».

A potem o szkołach:

«Tajna szkoła polska jest zawsze szkołą kościelną. Wielkim błędem państwowym było oddanie w r. 1863 szkół prawosławno.-cerkiewnych zarządowi świecko-cywilnemu. Bezbarwna szkoła, przykrojona na cudzą miarę, nie mogła skutecznie walczyć z żywą siłą kościoła katolickiego; pozostawiała lud zimnym i zniewalała go częstokroć do szemrania na nadmierne opłaty na rzecz szkoły rządowej. Dopiero w r. 1884 nastąpił zwrot pożądany w tym kierunku, kiedy wydano nowe przepisy co do szkół cerkiewno-parafjalnych. Duchowieństwo i lud zawrzały. Wszystko niby liberalne traktowało nienawistnie i pogardliwie pierwsze usiłowania duchowieństwa na drodze oświaty ludu w duchu cerkwi prawosławnej».

Ale—ciągnie dalej «Swiet»—duchowieństwo nie zrażało się tem i w ciągu lat około pięciu już otworzyło całe setki szkół.

«Sprawa cerkiewno-szkolna szczególnie pomyślnie rozwija się w guberniach: mińskiej, mohylewskiej i witebskiej, dzięki solidarnej działalności władz świeckiej i duchownej. Mniej pomyślnie idzie w eparchji litewskiej, gdyż nasze większe ogniska administracyjne zawsze po większej części zarażone bywają europeizmem i najbanalniejszem liberalizowaniem».

Teraz kazanie dla inteligencyi rosyjskiej:

«Podczas gdy inteligencya polska w kraju trzyma się mocno kościoła rzymskiego, inteligencya rosyjska odosobniła się od cerkwi na skutek modnych prądów».

Z katolicyzmem więc opierającym się na panach i szlachcie, walczyć może jedynie prawosławje, mające za sobą masę ludową.

«Na nieszczęście wszakże – utyskuje «Swiet»— duchowieństwo nasze miewa częstokroć ręce skrępowane. Tak jest i ze sprawą szkolną. Przeszkodą, nie pozwalającą rozwijać się prawosławnej szkole cerkiewnej, jest tak zwana szkoła gminna. Na szkoły te pobierane są stosunkowo wysokie opłaty, a z powodu ich odległości od różnych punktów, czasem do 15 wiorst a nawet więcej wynoszącej, rodzice nie mogą do niej swych dzieci posyłać. Wobec tego powstaje myśl otwierania szkółek przy cerkwiach, z jednoczesnem dążeniem do wyzwolenia się od opłaty na rzecz szkoły gminnej. Ale parochom eparchji litewskiej zabroniono nawet upraszać o otworzenie szkół cerkiewnych, z żądaniem uwolnienia interesowanych włościan od opłaty na szkołę gminną».

Tu «Swiet» zaleca jeszcze jeden typ szkolny, mianowicie szkołę cerkiewno-wojskową.

«W m. Bielsku, gub. grodzieńskiej, o. Bazyli Jastrebow, wspólnie z oficerami konsystującego tam 62 pułku suzdalskiego, otworzył szkołę wojskowo-cerkiewno-parafjalną, w której pobiera nauki 49 chłopców, dzieci biednych mieszczan miejscowych i włościan okolicznych, a szesnastu nawet otrzymuje żywność na koszt pułku. Na kresach zachodnich stoi wiele bogobojnego wojska rosyjskiego, gotowego położyć głowy za prawosławie i ojczyznę. Niechajże w czasie pokoju wyzwala ono biedny lud prawosławny z ciemnej nieświadomości i połączonej z nią niewoli katolickiej. Będzie to tryumf pokojowy nad wrogiem wewnętrznym, również znakomity jak tryumf nad wrogiem zewnętrznym».

Nakoniec konkluzya ogólna:

«Należy koniecznie czujnie obserwować wszystko, co się dzieje u nas na Zachodzie. Wrogowie nasi nie śpią, a my często zasypiamy właśnie wówczas, kiedy bliską jest godzina niebezpieczeństwa. Pożądanemby było, iżby przy bractwie Bogarodzicy urządzono oddział zachodnio-rosyjski, któryby koncentrował u siebie wszelkie wiadomości o przebiegu oświaty i sprawy rosyjskiej w dziesięciu guberniach kraju północno- i południowo-zachodniego. Obecnie zdawałoby się, że o kraju zachodnim zapomniała nasza społeczność, która tak zawrzała z nastaniem burzy w r. 1863. Ale podówczas byli w kraju zachodnim metropolita Józef, hrabia Murawjew, kurator J. P. Korniłow. Dziś inne czasy i inni ludzie, i obecnie więcej niż kiedykolwiek trzeba, iżby nasza społeczność pilnie przysłuchiwała się wszystkiemu, co czynią tam i myślą wrogowie narodu rosyjskiego. Dość już pustych mów i festynów jubileuszowych — czas wziąć się do rzeczy!»

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× We wszystkich urzędach gubernialnych do spraw włościańskich zamierzonem było z początkiem roku bieżącego wprowadzenie znacznych zmian. Ministerstwo skarbu ze względów przedewszystkiem oszczędności, poruszyła kwestyę zredukowania do połowy obecnej liczby członków stałych tychże instytucyj gubernialnych, wychodząc z zasady, że wobec świeżych przekształceń instytucyj lokalnych, połowa rzeczonych członków będzie w zupełności wystarczającą. Reforma ta miała być wprowadzoną w r. b. 1890 w guberniach: archangielskiej, astrachańskiej, wileńskiej, wołyńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej, podolskiej i stawropolskiej. Wszakże, jak donoszą «Piet. Wied.», ministerstwo spraw wewnętrznych uznało powyższą myśl za przedwczesną, ze względu na masę czynności, stanowiących jeszcze kompetencyę urzędów gubernialnych do spraw włościańskich.

× Ze względu na upłynięcie terminu trzyletniego, określonego dla ugód dobrowolnych o wykup posiadłości wieczysto-czynszowych wiejskich, p. jenerał-gubernator kijowski wydał polecenie pośrednikom polubownym kraju południowo-zachodniego, aby jaknajprędzej załatwili stosunki nieokreślone pomiędzy dziedzicami a czynszownikami. Obok tego zwrócono uwagę, aby przenoszenie osad czynszowych, rozgraniczenie użytków i zniesienie służebności, jak niemniej zniesienie szachownic, dopełnianem było nie inaczej, jak na mocy umów polubownych pomiędzy stronami.

× Dla zaznajomienia t. z. wolnych ludzi 2 kategoryi z prawami, przysługującemi im w myśl przepisów o wykupie gruntu z d. 21 marca 1888 r., wyższa administracya kraju poł.-zachodniego poleciła pośrednikom polubownym, aby zawiadomili o tych prawach wszystkie osoby, których one mogą dotyczyć. W tym celu, oprócz wystawienia ogłoszeń w urzędach gminnych i izbach zebrań, powinny być pozyskane od ludzi wolnych deklaracye piśmienne, iż prawo rzeczone zostało im ogłoszone.

× Czytamy w «Wil. Wiestn.»: «W «Ryżsk. Wiestn.» podano w tych dniach wiadomość, powtórzoną następnie przez inne dzienniki, jakoby w maju lub czerwcu r. b. odbywać się miał w Wilnie zjazd właścicieli ziemskich kraju północno-zachodniego i jakoby jednocześnie urządzoną być miała wystawa gospodarstwa wiejskiego. Wiadomość tę uważamy za nieprawdziwą, gdyż tu na miejscu nic o tem niewiadomo».

× Ustawa, dotycząca dóbr fideikomisowych czyli majoratów (*zapowiednych imienij*) ma podobno uledz znacznym zmianom. Proponowane w niej innowacye dotyczą przeważnie takich majoratów, których właściciele, nie mając innych dóbr ani funduszów, nie są w stanie zabezpieczyć egzystencyi swych małżonek i spadkobierców, na których majorat nie przechodzi. W podobnych wypadkach z dóbr fideikomisowych odrachowywaną będzie odpowiednia kwota na utrzymanie tychże sukcesorów. Jeśli majorat przejdzie na pannę, ta ostatnia utraci prawo do majoratu gdyby wyszła zamąż za cudzoziemca; majorat zaś w takim razie przechodzi na innego najbliższego sukcesora.

× Rada państwa na przedstawienie prokuratora naczelnego przy synodzie rządzącym, postanowiła upoważnić tegoż prokuratora do wnoszenia w ciągu lat sześciu, poczynając od r. 1890, do budżetów finansowych synodu po 75 tys. rs. rocznie na budowę cerkwi prawosławnych w kraju nadbałtyckim. Powyższą opinję rady państwa Najjaśniejszy Pan w dniu 21 listopada 1889 r. zatwierdzić raczył.

× W uzupełnieniu podanej poprzednio pogłoski o zamierzonem uregulowaniu stosunków granicznych z Finlandyą, dodajemy, iż utworzoną została w tym celu komisya specyalna pod prezydencyą jenerał-gubernatora Finlandyi hrabiego Heydena. Z łona ministerstwa skarbu delegowani dotychczas zostali do wspomnianej komisyi wice-dyrektorowie: departamentu celnego *Zabugin* i departamentu handlu i rękodzieł *Timiriaziew*.

× Na miejsce radcy tajnego *Smirnowa*, zamianowanego senatorem, na stanowisko towarzysza prokuratora naczelnego przy synodzie rządzącym, powołanym być ma dyrektor kancelaryi tegoż synodu, radca tajny *Sabler*.

× Senat rządzący z powodu wynikłej kwestyi kazuistycznej uznał, że miasta, na które włożonym został obowiązek opłacania lekarza miejskiego, przy utwo-

rzeniu tej posady, obowiązane są — pomimo ustawy o samorządzie — ponosić koszt ten dopóty, dopóki posada rzeczona nie zostanie zniesioną przez władze ministeryalne.

× Od dnia 1 stycznia r. b. wprowadzone zostały w użycie opaski pocztowe ze stemplem, wyrażającym wysokość opłaty. Inowacya ta nie obniża opłat dotychczasowych, lecz stanowi jedynie udogodnienie techniczne, dostarczając gotowych obwolut, gotowych do zaklejenia. O ileby waga przewyższała normę opłaty, dokleić wypada na opasce zwyczajne marki pocztowe.

× Minister spraw wewnętrznych wydał okólnik do zarządów telegrafów, wzbraniający w czasie od godziny 10 wieczorem do 7 rano wydawania wszelkich depesz z zagranicy, oraz przyjmowania depesz do adresatów zagranicę.

× «Wiedom. St.-Piet. Gradonaczalstwa», organ policyi stołecznej, ogłaszają listę stróżów petersburskich, którym Najjaśniejszy Pan udzielić raczył medale orderu św. Stanisława za przykładną pilność w wykonywaniu rozporządzeń policyi i gorliwe pełnienie obowiązków.

× W zarządzie lekarskim wydziału spraw wewnętrznych roztrząsaną jest kwestya bezwarunkowego wzbronienia aptekarzom sprzedawania w aptekach towarów kosmetycznych.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Katastrofa na kolei** warszawsko-petersburskiej, której ofiarą padł jeden z głośniejszych adwokatów petersburskich, ś. p. Franciszek Dynowski, pamiętną będzie w historyi eksploatacyi przedsiębiorstw kolejowych. Pożary wagonów pierwszej klasy w czasie biegu pociągów z przyczyn dotąd niezbadanych, zbyt często się powtarzają, ażeby nie miały zwrócić pilnej uwagi tych, do których należy piecza nad bezpieczeństwem publicznem. O ile nam wiadomo, ministerstwo komunikacyi energicznie zajęło się zbadaniem przyczyn smutnej katastrofy, należy więc mieć nadzieję, że wkrótce prawda zostanie wyświetloną. Dziś jeszcze nic niewiadomo napewno. Wersye o tem, że wagon został podpalony po spełnieniu morderstwa w celu grabieży, nie mają żadnej podstawy. W chwili wybuchu pożaru pociąg znajdował się między stacyami Pondery i Korsówką, W wagonie było czterech pasażerów: ś. p. Franciszek Dynowski, naczelnik ruchu ryżsko-dynaburskiej dr. ż. p. Enman, pułkownik straży pogranicznej pan Siecheń i p. Kahan. W czasie przebiegu pociągu na st. Pondery nic nie zauważono, służba spostrzegła ogień dopiero wówczas, gdy pociąg znajdował się w odległości dwóch wiorst od stacyi. Najwięcej prawdy mieści w sobie przypuszczenie, że przyczyną główną pożaru były iskry, które przez zepsutą rurę z pieca przedostawały się między dach podwójny wagonu. Gdyby zresztą nie lampy astralinowe (faktycznie źle oczyszczaną naftą oświetlane), pożar dachu nie byłby wywołał tak gwałtownego ognia. Jedyny świadek, który na własne oczy widział jak lampa spadała z sufitu i wnętrze głównego oddziału zaczęło się palić, p. Siechcń, wybiegł z wagonu w celu zatrzymania pociągu, ale sznur przez wszystkie wagony przeciągnięty, nie działał. Wówczas p. S. wbiegł do sąsiedniego wagonu i tutaj dopiero za pomocą hamulca pociąg zatrzymał. Dwaj inni pasażerowie zdołali się uratować ucieczką. P. Enman wyskoczył przez wybite okno i silnie się poranił. Wagon stanął w płomieniach w jednej chwili i tak prędko zgorzał, że zanim zdołano przystąpić do ratunku, leżał w gruzach, pod któremi zginął okropną śmiercią ś. p. Fr. Dynowski. Zwłoki jego wydobyto w okropnym stanie: głowa spalona zupełnie, prawie całkowicie zwęglona, połowa ciała spalona, nogi tylko ocalały... W kieszeni ubrania ocalał pugilares z pieniędzmi i papierami zmarłego. Brat ś. p. Franciszka otrzymał był od niego z drogi telegraficzne zawiadomienie o przyjeździe. Na wieść o katastrofie, o tem że zginął pasażer, jadący I-szą klasą z biletem agenta dróg południowo-zachodnich, natychmiast udał się na miejsce wypadku i stwierdził straszną prawdę... Ś. p. Franciszek Dynowski, już od lat kilkunastu stale w Petersburgu zamieszkały, pochodził ze znanej na Podolu rodziny. Po ukończeniu wydziału prawnego na uniwersytecie kijowskim, oddał się z zamiłowaniem działalności adwokackiej, i pozyskał, dzięki prawości charakteru i sumiennemu wywiązywaniu się z obowiązków, szeroki rozgłos i wziętość. Od lat kilku był członkiem petersburskiej rady obrończej oraz radcą prawnym zarządu kolei południowo-zachodnich. W ubiegły poniedziałek liczne grono przyjaciół, znajomych i kolegów odprowadziło z dworca kolejowego do kościoła św. Katarzyny trumnę, pokrytą wieńcami, z których jeden nosił napis: «Franciszkowi Dynowskiemu od kolegów». Po nabożeństwie żałobnem przeniesiono zwłoki do podziemi kościelnych, zkąd zostaną przewiezione na miejsce wiecznego spoczynku.

= **Następca jen. Nagłowskiego.** Według obiegających w Petersburgu pogłosek, następcą zmarłego świeżo naczelnika sztabu wojsk okręgu wojennego warszawskiego, jenerał-lejtnanta Nagłowskiego, ma być jenerał Kuropatkin, albo też jenerał Puzyrewski, znany autor «Wojny 1831».

= **P. Emil Młynarski** w d. 23 b. m., we wtorek — jak to już donosiliśmy poprzednio — występuje z własnym koncertem w sali Towarzystwa kredytowego (przy placu teatru Aleksandryjskiego). Współudział w tym koncercie przyjmą: nieporównany wiolonczelista p. Wierzbiłowicz, fortepianista prof. tutejszego konserwatoryum p. Blumenfeld i śpiewaczka pani Makiejew. Program wielce obiecujący i sympatyczny talent młodego skrzypka powinien wypełnić salę słuchaczami po brzegi. Bilety są do nabycia w księgarni polskiej Br. Rymowicz.

= **Gość.** Z pozostałych dotąd w Peterburgu uczestników VIII zjazdu przyrodoznawców gości u nas pan Jakób Narkiewicz-Jodko, który pośpieszył wprost z wybrzeży morza Śródziemnego, dla wzięcia udziału w pracach zjazdu, jako meteorolog i delegat mińskiego Towarzystwa rolniczego. W sekcyi agronomicznej p. Jodko odczytał referat o zastosowaniu fotografji przy badaniach temperatury na różnych głębokościach ziemi i typowości charakterystycznych jej pokładów. W świecie uczonym zwróciły uwagę dokonane przez p. Jodko w Liguryi badania wpływów, prądów elektryczności atmosferycznej na zdrowotność klimatu w San-Remo i organizm ludzki, ze stanowiska hygieny. Pisma zagraniczne w swoim czasie obszernie wspominały o poszukiwaniach, naukowych naszego ziomka i doświadczeniach dokonanych przezeń na stacyach klimatycznych Riviery wobec grona profesorów, doktorów i specyalistów.

= **Nagła śmierć.** W dniu 9 stycznia zrana w hotelu «Rosya» znaleziono martwym dyrektora instytutu weterynaryjnego w Warszawie, rzecz. radcę stanu Bazylego Siencowa, przybyłego do Petersburga na zjazd przyrodników. Pomimo braku wszelkich podejrzeń, aby w danym wypadku zachodziło przestępstwo, dopełniono sekcyi sądowo-lekarskiej. W sobotę d. 13 stycznia odbył się pogrzeb zmarłego, na którym pomiędzy innemi znajdowała się deputacya instytutu warszawskiego. Deputacya ta złożyła na trumnie wieniec z napisem na wstęgach.

= **Tragiczny wypadek** zaszedł w przeszłym tygodniu w Gatczynie. Psy myśliwskie rasy mieszanej z wilkami, należące do psiarni dworskiej, wypuszczone przypadkowo z pod zamknięcia, napadły na siedmioletniego chłopca, syna radcy stanu Dütza, zawiadującego łowami Cesarskiemi. Chłopiec powracał do domu z mieszkania ks. Golicyna, wielkiego łowczego Dworu. Napadnięty przez psy począł uciekać, ale doścignięty i przewrócony, literalnie rozszarpany został. Resztki jego ciała znaleziono już całkiem zdeformowane. Psy zostały zabite.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 26 stycznia.

[Domki dla robotników w naszem mieście. Lekarze warszawscy i prowincya. Wojowniczy tydzień i ogólne uwagi o kwestyach polemistów].

+ Podobno większe fabryki tutejsze *przystępują* do budowania domów dla robotników swoich. Początek—wedle doniesień dzienników—dać ma fabryka wstążek, mieszcząca się przy ulicy Dzielnej. Inicyatorem jest znany zaszczytnie na wielu polach pracy społecznej p. Karol Szlenker. Domków stanie cztery, mieszkania składać się będą z jednego pokoiku i kuchni. Możnaby przy tej sposobności długo i słusznie utyskiwać, że tak późno przystępujemy do załatwienia potrzeby od lat tylu palącej, że zamierzone spółki budowania domów dla robotników na większą skalę dotąd jakoś sprządz się nie mogą, że nareszcie cztery domki wobec tylu tysięcy robotników, to niewidzialny niemal drobiazg,—zamiast tego jednak lepiej pocieszać się, iż nareszcie ten krąg fatalny, który nas na tem polu oddzielał od czynu, zostanie w końcu przerwany, iż tylko pierwszy krok był trudny, a dalej przetartym torem sprawa pójdzie gładziej i łatwiej.

Krąg bezczynności przełamany został w innym również punkcie. Przez lat kilka, a może i więcej, mówiliśmy o dziwnej anomalji, wskutek której w Warszawie wytworzył się nadmiar lekarzy i adwokatów, nadmiar, prowadzący z jednej strony do nędzy, z drugiej do nizkiej konkurencyi, kiedy tymczasem prowincya cierpi na dotkliwy brak ludzi. Biadano nad tem długo na bibule, nareszcie «Kuryer Codzienny» wpadł na myśl, aby wziąć się do rzeczy praktycznie i sprawę nieco popchnąć po za dziennikarskie sądy i rady. Rozesłał po całem Królestwie listy do osób, mogących udzielić potrzebnych i mniej więcej pewnych wiadomości, z zapytaniem, gdzie mógłby znaleźć pracę i chleb lekarz. Nadeszło dotąd przeszło parę dziesiątków odpowiedzi i kilka miejsc zostało w tej chwili zajętych. Pośrednictwo prasy okazało się istotną potrzebą, a naturalnie z czasem rzecz się udoskonali, poznane zostaną prawdziwe drogi i błędne ścieżki; co więcej, już się zgłaszali do redakcyi prawnicy, prosząc dla siebie o podobną ankietę, na co «Kuryer» chętnie przystał. Nie ma on zresztą zamiaru ograniczać się nawet na tych dwu profesyach, prowincya potrzebuje również felczerów, akuszerek i t. d. Poznanie potrzeb kraju oczywiście przyniesie owoce zewszechmiar pożądane. Jedno tylko w tej sprawie mam za złe «Kuryerowi»—mianowicie polemikę. Odpowiadając na zaczepki pism i innych w tej sprawie, dopuszcza się uszczypliwych podejrzeń co do pobudek, jakie skłoniły ten lub ów dziennik do psucia sprawy, niemającej złych stron. Jak się robi rzecz poważną, to się na drobiazgi uwagi nie zwraca. Przecie wiadomo było, że napaści będą. Gdyby się zamiar nie udał, ubolewanoby z utajoną radością, upewniając, że pomysł był dobry, tylko go źle wykonano. Ponieważ zaś się powiódł, więc irytuje ludzi jak wszelkie powodzenie. Należy pobłażliwie patrzeć na taką słabą pociechę swoich nieprzyjaciół.

Wogóle ostatni tydzień był bardzo wojowniczy. Może nawet znawcy głębocy Lombrosa odszukają w jego dziele, iż okres między 18—25 stycznia jest czasem największego ferworu polemicznego, albo może się okaże, iż Falk przepowiadał krytyczny moment wstrząśnień i wybuchów. Odbieramy wczoraj nasze tygodniki, aż tu wymyślania więcej niż lodu na Wiśle. Prus musiał doznać wrażenia, że go postawiono w takiej szafce, jakie to bywają w łaźniach, że za pokręceniem kurka ze wszech stron tryskają strumienie wody. W czterech pismach zlewano go ukropem lub ciągnięto pod zimny prysznic. Ale to tylko cząstka. Bóg wie kogo i Bóg wie za co nie wymyślano. Oczywiście powtórzyły się wszystkie właściwości polemik dziennikarskich. Ludzie z oczyma, zasypanemi zupełnie wszelkiego rodzaju plewami, wytykali z tryumfem źdźbło w oku bliźniego. Światek dziennikarski warszawski, to niestety, wskutek fatalnych warunków, straszny partykularz, przesycony niechęciami, zawiściami, plotkami; dziennikarze—to biedni ludzie, którzy mają tysiąc i jedną słusznych przyczyn do wysokiego zdenerwowania i, że tak powiem, zwątrobienia, więc gdy się zdarzy okazya, ta gorycz i złość wysuwa się naprzód jako silna pobudka, osłaniając się naturalnie płachtami cnót obywatelskich. Małe to, małe, ale cóż robić, trudno żądać od wróbla, żeby latał, gdy mu skrzydła obetną. Nie można też wymagać od zwykłego dziennikarza, aby się wzniósł po nad słabostki i codzienne drobiazgi swego otoczenia, ale fakt pozostaje faktem, iż publiczność zajmują oni sprawami, które żadnego znaczenia społecznego nie mają, jakieś kłótnie małomiasteczkowych kumoszek wywlekają na wielkie światło słoneczne. Kogo to obchodzi, niech zwróci uwagę na taką charakterystyczną okoliczność. Pisma nasze ogólnie są dosyć mizerne, traktują o sprawach, które obchodzą ich samych i może ogół interesują mniej. Panuje pewna ospałość. Ci sami ludzie piszą o rzeczach ekonomicznych, bieżących i o teoretycznych zagadnieniach antropologji, o polityce Prus, o teoryach Falka—więc oczywiście nikłe to, nieposilne. Nagle na tych szpaltach, rażących anemją, zjawia się życie, znajduje się styl żywy, dowcip, pomysłowość i t. d., i t. d.—wszystkie zalety publicystyczne—to polemika i polemika nie o abstrakcye, nie o zasady, lecz zwyczajne jeżdżenie jakiegoś kolegi. Ta jedna sprawa, ta jedna pobudka zdolną jest obudzić energję w kierownikach opinji. Prawda, że to charakterystyczne?

Sierp.

Warszawa, 26 stycznia.

[Rozstrzygnięcie konkursu rzeźbiarskiego. Kwestya zasadnicza. Wznowienie «Pozytywnych» Narzymskiego. Kto obejmie «po Bekwarku lutnię»?

Wczoraj *jury* konkursu rzeźbiarskiego przyznał artystom biorącym w nim udział nagrody, i wystawa rzeźb konkursowych otwartą została dla publiczności. Pierwszej nagrody nie otrzymał nikt, drugą w ilości 300 rs. przyznano A. Madejskiemu za gipsowe popiersie, portret p. K., trzecią—200 rs. otrzymał A. Kurzawa za «Mickiewicza budzącego genjusza»; pozostałe sześćset rubli, stanowiących pierwszą nieprzyznaną nikomu nagrodę, rozdzielono i dodano do listów pochwalnych. Pierwszy z nich wraz z dodatkiem 180 rubli otrzymał Woydyga za «Anioła śmierci», drugi z dodatkiem 160 rubli przypadł w udziale Pyrowiczowi za «Chrystusa», trzeci wraz ze 140 rs. otrzymał L. Wiśniewski za terakotową grupę «Łakomy Bekas», czwarty i 120 rs. Wł. Marcinkowski za «Zagłobę», piąty list pochwalny bez dodatku pieniężnego otrzymał Ig. Łopieński za płaskorzeźbę «Popiersie kobiety».

Przyznanie pierwszej nagrody rzeźbie p. Madejskiego zawiodło wiele oczekiwań! Czem jest to popiersie? Doskonale wykończonym portretem. Praca to bardzo sumienna, świadcząca o pięknie wyrobionej technice, modelowanie twarzy wyborne, portret jako portret odznacza się podobno wielkiem podobieństwem. Po dziele sztuki wymagamy atoli czegoś więcej, niż najbieglejszego nawet odtworzenia natury. Rzeźba p. Madejskiego nie wychodzi po za zakres pracy biegłego w swej sztuce ucznia akademickiego—technika nie zastąpi talentu—palma zwycięztwa nie należy wirtuozowi lecz artyście. Nadto sędziowie, nagradzając najwyższem odznaczeniem dzieło odtwórcze nie zaś twórcze uwieńczyli niejako modny dziś kierunek w sztuce, kierunek, któremu tylko racyę bytu, nigdy zaś przodownictwa przyznać nie możemy. Nie chodzi nam — zastrzegamy się—o tego lub owego artystę, o tę specyalnie lub inną rzeźbę konkursową, chodzi nam o zaprotestowanie przeciw zachęcaniu w ten sposób artystów do wywijania się popisową biegłością od poważnych zadań i ideałów istotnej, szerzej pejętej sztuki. Dobrze rzeźbić należy, nikt temu nie przeczy—ale tylko dobrze rzeźbić, to jeszcze zamało.

Naszem zdaniem powinna była otrzymać pierwszorzędne odznaczenie praca konkursowa J. Woydygi.

W dzień przyznania nagród zaszedł w salonie wystawy rzeźb konkursowych wypadek, który żywo i bardzo przykre sprawił wrażenie w artystycznych tutejszych kołach. W parę godzin po ogłoszeniu wyroku *jury* zjawił się na wystawie niezaprzeczonym obdarzony talentem ale też i przesadną fantazyą artysta p. Kurzawa. Obecnych kilku kolegów i znajomych winszowało mu otrzymania drugiej nagrody; artysta przyjął serdeczne słowa obojętnie i zauważył tylko, iż «Mickiewicz» jego zda się, że źle jest do widzów obrócony. «Ja go poprawię»— rzekł i zaszedłszy za postument, dźwigający na sobie gipsową grupę, krzyknął: «cofnijcie się, panowie!» i zanim obecni zdać sobie zdołali sprawę z tego co się dzieje, p. Kurzawa silnem pchnięciem zwalił rzeźbę swą na ziemię. Rozbiła się ciężka grupa na drobne kawałki. Artysta nogą roztrącił jeszcze tułów wpółrozbity «genjusza», porwał ocaloną głowę «Mickiewicza» i wobec osłupiałych widzów tej sceny wyszedł szybko z wystawowej sali. Cały epizod trwał kilka minut.

Rozumiemy rozdrażnienie miłości własnej artysty, którego trzyletnia praca nad ukochanem dziełem nie otrzymała najwyższego odznaczenia—nikt atoli, sądzimy, nie pochwali takiego sposobu manifestowania swego niezadowolenia. Bądź co bądź jednak—żal dzieła sztuki, żal i artysty...

W teatrze tymczasem przed zapowiedzianemi paru występami na scenie Wł. Mierzwińskiego, wznowiono komedyę nieodżałowanego Narzymskiego «Pozytywni». I wbrew przewidywaniu sztuka okolicznościowa i tendencyjna, napisana przed dwudziestu laty, dziś jeszcze obudziła jeżeli nie równe jak w swoim czasie zajęcie, to w każdym razie wartości swej artystycznej dziś jeszcze nie straciła. «Pozytywni» tedy przebyli zwycięzko najcięższą próbę, próbę czasu. Zaczyna też nasz teatr, opłakawszy jak należy zgon Żółkowskiego, oglądać się za jego następcą. Mówiono wiele o tem, że znikną bezpowrotnie te repertuary, te utwory sceniczne, w których grywał «genjalny» aktor; mówiono, że nikt nie będzie miał odwagi wziąć po nim choćby jedną tylko jego rolę. Przełamał te uprzedzeń lody pierwszy Rapacki, wystąpiwszy w Barriera «Fałszywych poczciwcach» w roli Peponetta, wznawiając nie pierwszą lepszą, ale jedną z najlepszych kreacyj scenicznych Żółkowskiego, I udała się próba, a publiczność i krytyka z całem uznaniem odzywają się o śmiałości rozumiejącego dobro sceny artysty. Mamy przeto nadzieję, że inni pójdą jego śladem i że wiele sztuk z Żółkowskiego repertuaru utrzyma się nadal na scenie. Podobno—bo osobiście nie miałem sposobności widzieć go na scenie—najwięcej kwalifikacyj na zastępcę Żółkowskiego posiada p. Frenkel, aktor lwowski. Dyrekcya tutejszych teatrów, skłaniając się do tej powszechnej opinji, wezwała p. Frenkla na gościnne do nas występy i prawdopodobnie zatrzyma go tu na stałe.

Cześnik.

+ **Jen. Nagłowski.** Zmarł w tych dniach w Warszawie śmiercią nagłą jen.-lejtn. Dymitr, syn Stanisława, Nagłowski, szef sztabu okręgu wojennego warszawskiego. Podczas ostatniej wojny rosyjsko-tureckiej, po wkroczeniu armji rosyjskiej w granice Turcyi, jen. Nagłowski mianowany został szefem sztabu oddziału przedniego, dowodzonego przez jen. Hurkę. Gdy ten ostatni został dowódcą wojsk gwardyi i oddziału zachodniego jazdy, jen. Nagłowski był znowu przy nim szefem sztabu. «Wojna—pisze «Now. Wr.»—tak dalece zbliżyła naczelnika oddziału z szefem sztabu, że cała już następna służba jen. Nagłowskiego ściśle była zespoloną z działalnością służbową jenerał-adjutanta Hurki. Głęboki szacunek wzajemny i szczera sympatya widocznie długo łączyły w służbie wspólnej dwóch tych wojowników, tak że kiedy jen.-adj. Hurkę mianowano dowodzącym wojskami okręgu wojennego warszawskiego, niezwłocznie zawezwał do siebie jen. Nagłowskiego, który był wprzód również przy jenerale Hurko naczelnikiem sztabu wojsk okręgu wojennego odeskiego».

LISTY Z PROWINCYI.

Nowo-Aleksandrya, 15 stycznia.

[Ś. p. Piotr Vernier. Projekt utworzenia szkoły mleczarskiej. Wytwory fabryk puławskich wobec wystawy warszawskiej. Rzemieślnicy i cechy w Kurowie].

□ W dniu 9 b. m. zakończył tu życie b. administrator ogrodów w całych dobrach ks. Adama Czartoryskiego, botanik Piotr Vernier. Nieboszczyk dożył późnej starości, urodził się bowiem w r. 1802. Ukończywszy fakultet nauk przyrodniczych na uniwersytecie heidelberskim i odbywszy studya praktyczne w ogrodzie botanicznym w Karlsruhe, przybył do naszego kraju w r. 1821. Lat siedm spędził w Galicyi w dobrach feldmarszałka hr. Fresnela, a od r. 1828 objął posadę w b. kluczu puławskim. Górna część parku nowo-aleksandryjskiego, miejscowa oranżerya oraz liczne ogrody w rozmaitych okolicach kraju, zawdzięczają swe powstanie planom i kosztorysom nieboszczyka. Przez lat trzy, t. j. od r. 1853—56 wykładał język francuzki w gimnazyum żytomierskiem, gdzie wszedł w przyjacielskie stosunki z ówczesnym kuratorem Józefem Kraszewskim. W kilku następnych latach zajął się gromadzeniem kolekcyi grzybów. Teka z kilkuset okazami, malowanemi według natury, farbami wodnemi, znajduje się obecnie w zbiorach hotelu Lambert w Paryżu. Pod koniec życia wysyłał do pism ilustrowanych paryzkich liczne sprawozdania o naszym ruchu naukowym, tudzież widoki pięknych okolic Puław, Kazimierza, Góry puławskiej i Janowca. Przeszło pięćdziesiąt widoków nieboszczyka wyrył na miedzi znakomity Oleszczyński. Cześć jego pamięci!

Ministerstwo dóbr państwa, po uzyskaniu kredytu w wysokości 40,000 rs. na cele, związane z rozkwitem hodowli bydła, postanowiło podobno w kilku miejscowościach państwa urządzić szkoły mleczarskie. W zakładach tych pomiędzy innemi przedmiotami wykładanoby: hodowlę bydła, hygienę i leczenie zwierząt domowych, przezimowanie bydła, wyrób masła i sera, arytmetykę, buchalteryę i t. d. Miasto nasze, posiadające gotowe siły profesorskie i mające kilka dogodnych do urządzenia szkoły lokali, w sam raz nadaje się do utworzenia w niem podobnego zakładu.

Pisaliśmy niedawno o wystawie wyrobów rzemieślniczych, która przed laty kilkunastu odbyła się w lokalu miejscowego biura powiatowego. Jak się zdaje, ekspozycya podobna nie powtórzy się tak prędko, a może po raz drugi nie dojdzie już do skutku. Dogodną sposobność powetowania sobie tej straty właściciele gospodarstw ziemskich i rzemieślnicy pow. puławskiego będą mieli na wystawie wytworów rzemieślniczych i artykułów handlu wywozowego, otworzyć się mającej w Warszawie w dniu 1 marca r. b. Przy sposobności wzmiankujemy, iż fabryka mączki kartoflanej i syropu w Wólce Profeckiej pod Puławami, która, jak się zdaje, nie brała dotąd udziału w żadnej z wystaw warszawskich, powinnaby tym razem wystąpić ze swemi pięknemi wyrobami mączki i syropu. Co do innych wytworów zakładów fabrycznych, leżących w naszym powiecie, zasługiwałyby na wystawienie przedewszystkiem: sukno z fabryk końskowolskich, mączka krystaliczna z cukrowni opolskiej, okowita z gorzelni kamieńskiej i kluczkowickiej, skóry z garbarni kazimierskich, kafle z Kluczkowic i t. p.

Powtórzone przez nas w «Kraju» rady proboszcza w Krukowie, pow. puławskiego, odniosły snadź pożądany skutek, gdyż obecnie miejscowi kuśnierze przy sprowadzaniu skór z fabryk, leżących w okolicach Moskwy, nie posiłkują się już pośrednictwem negocyanta żydowskiego puławskiego, lecz czynność tę powierzyli jednemu z inteligentnych mieszczan kurowskich. Dodajmy, jako wiadomość przygodną, iż cech kuśnierski istnieje w Kurowie przeszło 400 lat; założenie jego bowiem datuje się jeszcze z czasów Władysława Jagiełły; niemniej też starożytnym jest cech szewcki, istniejący w tem mieście. Pergamin, na którym spisanem zostało jego zatwierdzenie, przed paru laty posłany został przez miejskiego wójta do archiwum lubelskiego. Piękny ten skrypt prawdopodobnie przewieziono z innemi papierami do archiwum wileńskiego.

Maks Lewart.

Wilno, 18 stycznia.

[Ś. p. Sieniewicz. Przedsiębiorstwa stare i nowe. Nieznany (podobno) portret Mickiewicza].

□ Po doktorze Trachtenbergu zmarł oto świeżo dr. Sieniewicz, który pochowanym został na Rosie w dniu 8 stycznia. Godzi się wspomnieć o nim najprzychylniej, choćby dla tego, że gorąco kochał swoje Wilenko (aczkolwiek z urodzenia był mińczukiem, ukończył gimnazyum mińskie a uniwersytet w Charkowie) i pamiątkę, choć skromną, zostawił po sobie w kolekcyi osobliwości japońskich i chińskich, których część ofiarował do muzeum wileńskiego, a przywiózł je w roku 1861 z podróży swej naokoło świata, gdyż ś. p. Sieniewicz był długo lekarzem floty w Kronsztadzie. W roku 1883 uzyskał wskutek słabości dymisyę i osiadł z rodziną w Wilnie. Zmarł w wieku lat 61.

Z Drezna dobiegła do Wilna wiadomość o śmieci młodej hr. Józefowej Tyszkiewiczowej (Heleny z hr. Łąckich). Nie była ona wilnianką, dlaczego wspominamy o jej zgonie? Dla tego, że zgon ten pogrążył przedewszystkiem w żałobę człowieka, który zacnością charakteru, ukochaniem pamiątek przeszłości i dziełami filantropji najżywsze względy światlejszych wilnian zaskarbił.

Z nad Niemna doszły nas arcyniemiłe wieści, które może wasz korespondent kowieński lub grodzieński bliżej wyjaśni: p. Patrycy O'Brien de Lassy, utrzymujący statki parowe na tej rzece, pod presyą intryg współzawodników miał jakoby zwinąć przedsiębiorstwo, czy coś w tym guście. Utrzymujący nawigacyę konkurenci żydzi brali od pasażerów po 50 kop. od osoby, zaś p. O'B. de Lassy, zniżywszy płacę do połowy, dobrze na tem początkowo wychodził i wówczas konkurenci, zgodziwszy się przewozić za 20 kop., zadali cios uśmiechającemu się już interesowi. Największy statek młodego przedsiębiorcy miał podobno nabyć hr. Milewski z Wilna. Czekamy w «Kraju» na sprawdzenie tej niewesołej sprawy.

W grodzie gedyminowym powstać ma wkrótce inne przedsiębiorstwo, na którego czele staje p. Ant. Żarnowski, czyniący starania około założenia w Wilnie biura posłańców.

Przyjemną wielbicielom Mickiewicza komunikuję wiadomość. Według wskazówek artysty wileńskiego, p. Andriollego i p. L. Meyeta, znany starożytnik wileński, p. A. L. Zasztowt, wyszperał śliczne płótno Walentego Wańkowicza, portret dużych rozmiarów, przedstawiający wieszcza

z czasów (jak przypuszcza p. Zasz.), kiedy Mickiewicz był profesorem w Kownie; wizerunek ten nie był reprodukowany.

Let—sław.

Wilno w styczniu.

□ «Cerkown. Wiestn.» ukończył niedawno druk szeregu artykułów prof. Kojałowicza, zawierających historyę projektów założenia prawosławnej akademji duchownej w Wilnie. Projekt ten podjętym był, jak wiadomo, przez jen. Murawjewa i metropolitę litewskiego Józefa. Odwołanie pierwszego z nich i ciężka choroba drugiego przeszkodziły jego urzeczywistnieniu się natychmiastowemu; energicznemu pomocnikowi Murawjewa Korniłowowi stał na przeszkodzie brak środków. Następnie siły naukowe rosyjskie w kraju zachodnim, któreby założeniu akademji mogły współdziałać, były pochłonięte przez inne przedsięwzięcia naukowe: założenie bibljoteki publicznej, wydawnictwa komisyi archeograficznej i t. p. Tak zeszedł czas po murawjewskim najlepszy, czas jenerał-gubernatora Kaufmanna. Sprawa podjętą była znowu w r. 1868. Z rady państwa, dokąd już była doszła, wycofaną została z rozkazu Najwyższego i oddaną do rozpatrzenia jenerał-gubernatorowi Potapowowi. Wobec tego, również jak wobec braku środków, których i na przyszłość nie przewidywano, synod rozkazał sprawę całą uważać za ukończoną i oddać do archiwum. Wkrótce potem, jeszcze przed ustąpieniem jen. Potapowa, zajął się nią ponownie kurator okręgu naukowego wileńskiego Batiuszkow, podał hr. D. A. Tołstojowi odpowiedni memoryał i, uzyskawszy aprobatę, utworzył w Wilnie komisyę, która wypracowała odnośny projekt, wsparty z pewnemi modyfikacyami na tych samych podstawach, co i projekt hr. Murawjewa. Dla powodów niewiadomych samemu Batiuszkowowi projekt ten nie został wykonanym. Potem nastąpiła dość długa pauza i dopiero w początku bieżącego dziesiątka lat pisał w tej sprawie p. A. Władimirow, który wszakże doradzał założenie nie akademji, lecz uniwersytetu. Po raz ostatni wreszcie sprawa akademji została podjętą bardzo niedawno, z okoliczności obchodu 50-lecia przyłączenia uniów kraju zachodniego do kościoła prawosławnego.

Mińska gub., 1 stycznia.

[Polemika w sprawie kanalizacyi Polesia].

□ Od lat już kilku dochodzą do naszej publiczności głosy narzekania z powodu dokonanej kanalizacyi na Polesiu, gdyż równomiernie z przybytkiem łąk, polepszeniem się warunków sanitarnych i środków komunikacyi, zmniejszyć się miały dochody z połowu ryb, polowań na zwierzynę, oraz z «pastwisk darmowych»; nadto utrudnioną została żegluga na Prypeci i jej dopływach, które się zapełniają mułem w czasie gwałtownych wylewów na wiosnę, a wysychają szybko w porze letniej. Pisma nasze podawały wielokrotnie wiadomości o tem; podpisany poruszał tę kwestyę również pokilkakroć w «Gazecie Rolniczej» i w «Kraju», a korespondencya z Pińska, zamieszczona w Nr. 51 «Kraju» za rok przeszły, potwierdziła pesymistyczne te poglądy na kanalizacyę.

Rzecz jednak podobno ma się nieco inaczej, według zdania, wyrażonego w świeżem piśmie do mnie, przez osobę z Polesia, najwiarogodniejszą, wykształconą, świadomą dokładnie stosunków miejscowych pod każdym względem. Z listu tego przytaczam ustęp następujący:

«Słyszałem i czytałem — pisze mieszkaniec Polesia — uskarżania się na osuszanie błot naszych, ale widocznie i ta arcypożyteczna dla kraju robota znalazła swoich malkontentów, bo któż kiedy wszystkim dogodził. Otóż wiedzieć trzeba, że osuszanie błot poleskich, z nader nielicznemi wyjątkami, jest rzeczą doskonałą, wydaje świetne skutki i należy tylko podtrzymywać roboty, aby nie poszły wniwecz, bo wtedy znowu pójdzie wszystko po staremu: bagno, mech etc. Kto, jeżdżąc po Polesiu dawniej, brnął po bagniskach, albo je objeżdżał, robiąc kilkomilowe kręgi po bezdrożach, ten widzi postęp ogromny. Olbrzymie obszary nieużyteczne, ziejąc bagnistemi wyziewami, gdzie nawet chłop nie mógł wpędzić bydląt na paszę, dziś są oschłe do przejazdu i pokryte *dziesiątkami tysięcy* stogów dobrego siana. Dochody z osuszonych bagnisk dziś może na setki tysięcy liczyć można. Z dawnych wodostojów jakaż korzyść komu? były one gniazdem feber, tyfusu, węży, komarów i zabijającej bydlęta meszki. Dziś wody, ujęte w karby, dają spław dla odległego drzewostanu, kanały dają rybę, z łąk są pastwiska wyborne po pokosach, przejazdy stały się możebnemi wszędy, powietrze zdrowe, miljardy owadów, zagryzających uprzednio ludzi i bydło, prawie znikły. Ci, co nie widzieli tego na miejscu, myślą, że dawne bagna coś dawały; była to nędza, nic więcej. Dziś może woda prędzej spada w Prypeci i parostatki mniej mają wody w lecie, ale czyż można porównać tę stratę z korzyściami, jakie kanalizacya przyniosła, zwłaszcza iż wobec przeprowadzonych dróg żelaznych, spław ma małe znaczenie; lecz gdyby kursowanie parostatków okazało się tak ważnem jak powiadają, to pewnie nic łatwiejszego, jak uregulować koryto rzeki. Zapewne są ludzie, może ze stanu kupczących po miasteczkach nadbrzeżnych, dla których dawny stan rzeczy był wygodniejszym, obecnie jednak, gdy korzysta z kanalizacyi cała masa ludu wiejskiego, zbliżonego dziś do punktów handlowych i cywilizacyi, o szkodach ekonomicznych mowy być nie może».

Sądzimy, że ustęp powyższy powinien zainteresować nasz ogół i dla tego pozwoliliśmy sobie przytoczyć takowy w całości.

Al. Jelski.

Szawle, w styczniu.

[Dwie sprawy o morderstwo].

□ Niedawno w sądzie okręgowym tutejszym sądzono dwie sprawy, które dość długo budziły żywe zajęcie publiczności. W pierwszej sprawie stawał przed sądem włościanin gminy szadowskiej, obwiniony o zabicie żydówki, znalezionej w lesie w kilka dni po dokonanej nad nią zbrodni. Jako *corpora delicti*, na stole sądowym figurowały przedmioty, *niby* należące do zamordowanej, a dostarczone przez świadków, którzy, *jakoby* w chacie obwinionego je znaleźli. Swiadkowie rzeczeni widzieli też krwawe ślady na łóżku domniemanego mordercy, a jego kilkoletnia córeczka, pomimo że sąd przyznał jej prawo milczenia, oświadczyła kategorycznie: jako na własne oczy widziała całą scenę mordu, dokonanego przez ojca i nie chce ukrywać prawdy... Po tem wszystkiem zdawałoby się, że nie pozostaje pp. przysięgłym jak wyrzec swoje: «Winien!» Nie tak stało się jednak. Trafne pytania dwóch czy trzech sędziów z grona tychże przysięgłych pomieszały szyki fałszywym świadkom, sprowadziwszy do absurdu ich zeznania. Dalej, przedmioty dostarczane sądowi okazały się podrzuconemi, krew na łóżku widziana nie ludzką lecz—ptasią, a dziecko oskarżonego—zmuszonem do nauczenia się podyktowanych wyrazów i do powtórzenia takowych przed sądem, pod groźbą, że jeżeli tego nie uczyni, będzie żydom sprzedanem i przez nich umęczonem... Podsądny też jął ze swej strony dowodzić, jako był srodze maltretowany w celu wymuszenia zeń przyznania się do niepopełnionej zbrodni... Oczywiście, wobec nowego światła, jakie umiejętne badanie rzuciło na sprawę, oskarżonego uniewinniono. Tu się nastręcza pytanie: jaki cel mieć mogli fałszywi świadkowie, oraz mnóstwo innych osób, działających z nimi solidarnie, ku pognębieniu niewinnego człowieka?

Treść drugiej sprawy taka: Na końcu pewnej wsi tutejszego powiatu mieszkał pewien szlachcic (Łukaszewicz) już stary, z wiekową również małżonką. Pracowity i zabiegliwy, że nigdy u nikogo o nic nie prosił, a czasem jeden i drugi papierek na srebrne ruble zamieniał, słynął jako bogacz. W tejże wsi stała licha karczemka, a w niej mieszkał szynkarz, z liczną, ma się rozumieć, rodziną. Ruble szlachcica długo mu nie dawały pokoju, gdyż myślał ustawicznie: jakby je do swej kieszeni sprowadzić? I oto w końcu wymyślił: Wezwawszy do siebie dwóch znanych złodziei, a uczęstwowawszy hojnie wódką, wyjawił im bez ogródki, że powinni raz przecie Łukaszewicza *opatrzyć*. Podpili złodzieje zgodzili się na projekt w zasadzie, lecz jako specyaliści, w wykonaniu onego upatrywali niejakie trudności, głównie zaś w tem, że do ewentualnej walki ze starym szlachcicem było ich tylko dwóch, gdyż autor projektu zastrzegł się zgóry, iż czynnie występować nie będzie, lecz pozostanie w rezerwie... Gdy tak debatowało trzech hultajów, wstąpił do karczemki jakby na zawołanie i czwarty, w osobie pewnego młodego parobka, wałęsającego się oddawna bez zajęcia. Spojono go tedy i, wtajemniczywszy, zaangażowano z łatwością. Zaczem około północy siedli złodzieje wespół ze swoim rekrutem na wóz i ruszyli ku zagrodzie Łukaszewicza. Żyd podążył za nimi pieszo, gdyż, jak powiadał, prawo mojżeszowe nie dozwalało mu jazdy w szabas (była właśnie noc z piątku na sobotę)... Opuśćmy ohydną scenę mordu, a powiedzmy jeno krótko, że się opryszkom powiodło i że ubogie skarby pomordowanych małżonków zostały zdobyte. Jakoż, lwia ich część przeszła zaraz do kieszeni szynkarza. Ale i rabusie ujrzeli się teraz w kłopocie: wracać przez wieś z łupami było nie całkiem bezpiecznie, na co zwrócił uwagę sam karczmarz... Rada w radę, postanowiono odwieźć łupy do jednego z opryszków, mieszkającego o milę, zapomniawszy snadź w pośpiechu, że po drodze inna wieś leżała i że z powodu złej drogi, nim ją minąć zdołają, światło poranne zajrzy im w oczy. Co też i nastąpiło. A że strach ma wielkie oczy, a na złodzieju czapka gore, gdy jeden z mieszkańców owej wsi przypadkiem zaszedł im drogę i powodowany zwyczajną ciekawością, zapytał kto są i dokąd jadą?—pierwszy ów nowicyusz złodziejskiego fachu, zwerbowany wczoraj, dał hasło do ucieczki, ulatniając się w kierunku bliskiego boru; za nim poszli dwaj pozostali. Ciekawy wieśniak, bardziej zaciekawiony jeszcze nagłą ucieczką jadących, przystąpił do opuszczonego wozu i domyślił się tutaj wszystkiego, poznawszy konia Łukaszewicza na przyprzążku, a jego rzeczy na wozie. Reszty dokonał energiczny i roztropny uriadnik miejscowy, t. j. udał się na miejsce zbrodni i wybadał dającą jeszcze znak życia Łukaszewiczową (która, złożywszy potrzebne zeznania, zaraz umarła). W te pędy aresztowano szynkarza i ujęto nowicyusza parobka, który do wszystkiego się przyznał, oraz wspólników zbrodni wydał; zaczem i tamtych połapano. Sam tylko szynkarz zapierał sie uparcie i do ostatka wszelkiego udziału w napadzie na Łukaszewiczów. Wobec jednak zgodnych świadectw i jawnych dowodów, na nic się takie zapieranie zdać nie mogło. Pojęli to w ostatniej chwili współwyznawcy szynkarza i złożyli pomiędzy sobą znaczną kwotę pieniędzy celem przekupienia świadków, a przeważnie wspólników swego protegowanego, żądając od nich, aby swoje zeznania cofnęli; a gdy się ci nie zgadzali, odwoływano się do sumienia opryszków: do... miłości bliźniego! Na szczęście, wszyscy tym razem zbrodniarze potępieni zostali, wszyscy też zasłużoną karę ponieśli.

Żmogus.

Kamieniec pod., 2 stycznia.

[O służebnościach u nas i widokach co do ich zniesienia. Ogólny stan rolnictwa w kraju. Bilans strat wielkiej własności ziemskiej].

□ Grudniowe rozporządzenie p. jenerał-gubernatora tutejszego o zebraniu przez właściwe władze wiadomości co do praw służebności, sporów o serwituty pastwiskowe i znaczenia dla rolnictwa, jakie mieć mogłoby rozgraniczenie ostateczne gruntów włościańskich od obywatelskich, wywarło wśród naszych ziemian dobre wrażenie, budząc uzasadnioną nadzieję polepszenia stanu gospodarstw wiejskich w kraju południowo-zachodnim, po usunięciu przeróżnych przeszkód.

Nowina ta nabierze jeszcze większego znaczenia, gdy dobrze rozważymy obecny stan własności ziemskiej w stronach naszych. Widok to zaprawdę niepocieszający. Nie mówimy już nic o pogmatwanych w ogólności stosunkach majątkowych w rozmaitych miejscowościach guberni zachodnich; zauważymy tylko, że niemało właścicieli ziemskich nie może się urządzić w sposób należyty wobec stanu nieokreślonego czy przejściowego, jaki się wytworzył od dość dawna w sprawach «czynszowych». Ogłoszone przed trzema laty przepisy pod tym względem miały na celu usunięcie napotykanych na każdym kroku trudności i nieporozumień. Powstałe wnet komisye czynszowe, dla rozpoznania praw i obowiązków stron obu, pracują dotąd; w nader wielu dobrach zjeżdżały one nawet na grunt, dla zbadania sporu, orzekły stanowczo, iż częstokroć mianujący się czynszownikami, nie są nimi w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, że powinni uiścić zaległe raty właścicielom i ustąpić albo za-

wrzeć na piśmie umowy dzierżawne, stosownie do woli dziedzica, mogącego rozporządzać swoją własnością jak mu się podoba. Tymczasem pseudo-czynszownicy, dla przeciągnięcia interesu i wstrzymania na dłużej egzekucyi, oskarżają zwykle postanowienia komisyj czynszowych do senatu, nie zaniedbują żadnych wykrętów, przez pokątnych doradców podsuwanych, nie wnoszą zaległości, a o bieżące opłaty czy jakiekolwiek układy z obywatelami bynajmniej się nie troszczą. Zaległe więc raty dzierżawne sięgają naogół w całym kraju secin tysięcy rubli, a pomimo to niejeden ziemianin wyrzekłby się swej należności, byle raz pozbyć się uciążliwych sąsiadów i dojść nareszcie do użytkowania z gruntów własnych. Taki stan wyczekiwania pociąga straty niechybne, gdyż im więcej gromadzi się niedoborów, tem trudniej będzie je ściągnąć z niezamożnych dłużników.

Chociaż niemało dóbr już się wymknęło niepowrotnie z rąk dawnych właścicieli, a jeszcze więcej, niestety, wisi na włosku, skutkiem zrujnowania, niedbalstwa, wycięcia lasów, odłużenia bankowego i prywatnego, wydzierżawienia na czas dłuższy, z pobraniem tenuty zgóry i tym podobnych powodów, zależnych od sił przyrody lub od naszej nieoględności; w ogólności jednak gospodarstwa, prowadzone tutaj przeważnie na własną rękę, są daleko umiejętniej i postępowiej traktowane niż przed laty, zwłaszcza gdy nic wspólnego nie mają z własnością gminną i wolne są od zatargów. Coraz częściej spotykamy się z płodozmianem, z uprawą traw pastewnych i roślin okopowych, o których przedtem w zakątkach ledwie głuche dochodziły wieści. Inwentarze robocze i budynki gospodarskie są staranniej utrzymywane; narzędzia rolnicze lepsze i praktyczniejsze, lubo żniwiarki, jako łatwo psujące się na górzystej i twardej glebie i wymagające specyalistów do naprawy, nie wszędzie są używane. Słowem dostrzega się we wszystkiem zapobiegliwość, sprężystość i wyraźne przebudzenie się do pracy wytwórczej, ubiegającej się o postęp z myślą o jutrze. Widać szczególnie więcej skrzętności i oszczędności w wydatkach, mniej wystawy, zebrań i zabaw po dworach, mniej rumaków cugowych i wierzchowych; natomiast więcej posiadamy koni roboczych i fornalskich, mogących być użytymi i do dalszej jazdy wrazie koniecznej potrzeby. W takich warunkach życie upływa mniej wesoło, często nawet smutnie, skoro nie masz poprzedniej świetności w przyjęciach, strojach i różnorodności w uciechach; za to może bardziej ograniczona liczba ruin i wydziedziczeń stanie się nadal naszym udziałem.

Dają się słyszeć w prasie głosy, że ruch własności ziemskiej na Podolu jest w ogólności mniejszy, niż w Królestwie polskiem, że sprzedają chętnie *nowi* tylko nabywcy-aferzyści, którzy bynajmniej nie prowadzą sami gospodarki systematycznie, wyzyskują wszystko dorywczo, nie mogąc się zastosować do miejscowych warunków wiejskich. Co do mnie, mogę zapewnić, że pomimo trzymania się ziemi przez dawniejszych dziedziców o ile można, z wyjątkiem chyba nielicznych marnotrawców, sporo majątków wyśliznęło się w przeciągu pół wieku ubiegłego z rąk szlachty naszej. Napomkniemy choćby o kilku większych. Najpierw Sawrońszczyzna Rzewuskich przeszła do skarbu, równie jak i parę dużych kluczy Sobańskich na Pobereżu; przed laty 25 rozległe i bogate włości Tulczyna i Niemirowa Potockich, przez układy familijne i jako posag dostały się także innym właścicielom; ogromny klucz Woronowicki Grocholskich i nader znaczne fortuny Swiejkowskich, Komarów, tudzież majątki kilkunastu rodzin zamożnych, położone w rozmaitych powiatach, takiż los spotkał z powodu przeróżnych życia kolei; wreszcie kilka olbrzymich kluczy Szembeków — (z nich tarnowicki i ujściański stanowią jakby całe krainy) — wyprzedano dobrowolnie do roku 1872, z pozostawieniem tylko klucza lewadzkiego i t. d. Czyliż to mało?

R. P.

Kijów, 12 stycznia.

[Subsydya. Podatki. Kontrybucya. Akt uniwersytecki. Jubileusz Towarzystw dramatycznych. Kontraktowe jaskółki. Nowiny kolejowe].

□ Początek roku charakteryzują zwykle subsydya wydawane jednym i podatki, któremi okładają innych. Do pierwszych, szczęśliwszych instytucyj naszego miasta zaliczyć należy: naprzód teatra, którym w roku bieżącym wyznaczono subsydyum rządowe w sumie 14,000 rubli, kijowską szkołę muzyczną, która odbierze 5,000 rubli; dla bibljoteki publicznej w Kijowie przeznaczono rs. 800, na poszukiwania archeologiczne w Kijowie 429 rs.; Towarzystwu przyrodników 2,200, Towarzystwu historycznemu imienia latopisca Nestora rs. 800. Co do podatków miejskich, oznaczono je dla guberni kijowskiej w sumie rs. 237 tysięcy, guberni podolskiej 63 tys., gub. wołyńskiej — 133 tysięcy rubli.

Kijowski komitet gubernialny zatwierdził niedawno na nowe trzechlecie wypracowany przez komisye powiatowe, rozkład podatku procentowego z polskich posiadłości ziemskich (kontrybucya), na zasadzie § 8 Najwyżej zatwierdzonej ustawy z dnia 3-go marca 1869 roku. Ogólna suma tego podatku dla guberni kijowskiej wynosi rs. 223,914. Podług powiatów zaś suma ta w cyfrach okrągłych rozdziela się jak następuje: pow. wasylkowski przeszło 32,700 rs., pow. taraszczański — 29,000 rs. zgórą, pow. berdyczowski prawie 28,900 rs., pow. skwirski około 26,000 rs., pow. lipowiecki 23,700 rs., pow. kaniowski — 17,200 rs., pow. humański—17,000 rs., pow. radomyślski—14,600 rs., pow. zwinogródzki — 13,800 rs., pow. czehryński — 8,000 rs., pow. czerkaski—7,600 rs., i wreszcie pow. kijowski około 5,000 rs.; komisye powiatowe dla repartycyi tego podatku pomiędzy poszczególne posiadłości ziemskie składają się, jak wiadomo, z naczelnika powiatu, alias sprawnika, p. o. marszałka powiatowego, komisarza do spraw włościańskich i kilku obywateli - polaków, *ad hoc* specyalnie wyznaczonych.

Doroczny akt tutejszego uniwersytetu odbył się w tych dniach ze wspaniałością, tego rodzaju uroczystościom oficyalnym właściwą. Był obecny prócz wielu miejscowych dygnitarzy i J. Eks. hr. Ignatjew, którego uprzejmość wobec witającej go młodzieży uniwersyteckiej wywarła bardzo dobre wrażenie. Nieobecnego metropolitę Platona zastępował archijerej Iryneusz; również nieobecnymi byli: p. kurator okręgu naukowego i inspektor uniwersytetu; obaj bawią w Petersburgu.

W tygodniu bieżącym obchodzono również dziesięcioletnią rocznicę istnienia w Kijowie rosyjskiego Towarzystwa dramatycznego. Na jubileuszowem widowisku i następującej po niem zabawie obecnymi byli honorowi członkowie Towarzystwa, hr. Ignatjew z małżonką, i raczyli przyjąć ofiarowane im przez dyrekcyę Towarzystwa srebrne, emaljowane żetony pamiątkowe. Widowisko i bal przeszły z wielkiem ożywieniem, nic nie zdradzało, iż obchód dziesięcioletniej rocznicy istnienia był zarazem jubileuszem dziesięcioletnich rozterek wewnętrznych w łonie Towarzystwa, tak świeżo zaznaczonych wykluczeniem jednego z najgorliwszych członków założycieli, adwokata Kupernika.

Ożywienie życia miejscowego z powodu zbliżających się «kontraktów», czuć się już daje. Na głównej ulicy «Kreszczatiku» coraz to gęściej spotkać już można «ogorzałe» a wesołe twarze; przy boku drepcze zazwyczaj nieodstępny żydek. To stręczyciel posady, dzierżawy lub gwałtownie poszukiwanej sumki, odjeżdżający na każdą noc do Bojarki, przez względnie surowych przepisy o przebywaniu żydów w Kijowie.

Z nowin kolejowych zaznaczyć wypada mającą rozpocząć się wkrótce budową drugiego toru od stacyi Fastów do Równa i od Birzuły do Koziatyna. Ze względu na przyszły zjazd kontraktowy, zwracamy uwagę, iż od nowego roku bieżącego okolice powiatu bajsyńskiego (gub. podolska) o całe wiorst 40 zbliżyły się do Europy, *respective* komunikacyi kolejowej, a to skutkiem otwarcia ruchu osobowego na linji trościanieckiej, od Trościańca (pow. bracławski) do Wapniarki. Pociągi osobowe kursują dotąd tylko dwa razy tygodniowo, we środę i w niedzielę, i mają tylko wagony klasy III-ej. Linja ta jest częścią budującej się dr. żel. humańskiej.

Mik. Trzaska.

Biała Cerkiew, w styczniu.

[Dzisiaj inaczej. Dawne obyczaje. Wertepy. Ubiory ludowe. Czy to cywilizacya? Dr. Wilhelm de l'Arbre].

□ Minęły święta; dorosła nasza młodzież używa w pełni praw karnawałowych. Dla nas starych pozostaje chyba tęskne wspomnienie lat dawno minionych, kiedy się także oczekiwało świąt z niecierpliwością. Starzy twierdzą zwykle, że dawniej było lepiej... Może to tylko pryzmat młodych wspomnień opromienia złudnym czarem niepowrotną przeszłość, może i teraz nie gorzej na świecie się dzieje, może nawet lepiej, jak dowodzą szczęśliwi posiadacze gęstych, a nie przypruszonych siwizną czupryn. Nie wiem zaiste i nie podnoszę tej bezcelowej kwestyi; wiem jedno tylko, że niegdyś bywało inaczej... Święta Bożego Narodzenia, Nowy Rok obchodziły się uroczyściej. W szlacheckich dworach czuć się dawał jakiś wyjątkowy nastrój, odróżniający dzień świąteczny od powszedniego. Dziś wprawdzie, jak przed laty, spożywamy pierożki z kapustą lub z makiem, zupę migdałową i barszcz z uszkami; szczupak w majonezie i karp z kwaśnym sosem, utrzymały się przy odwiecznych prawach obywatelstwa, wigilja wszakże utraciła dawny, patryarchalny charakter. W wielu domach, szczególniej bardziej «eleganckich», nie widujemy już tradycyjnego snopa w rogu komnaty, ani siana pod obrusem. Zanieczyszcza to posadzkę i tapety, a wreszcie: *qu'est ce que cela prouve?* O, moi łaskawi państwo, *cela prouverait immensément de choses*, gdybyśmy zrozumieć chcieli, jak wielkiej wagi dla nas jest zachowywanie starego ojców obyczaju...

U ludu dotąd jeszcze dawne obrządki i zwyczaje nie poszły w zapomnienie. Dziś jeszcze pod oknami chat włościańskich odwieczna kolenda «*Swiatyj weczir, szczodryj weczir*», brzmi mile do północy, pomimo siarczystego mrozu. Wąsaty kozak, dziad, żyd, cygan, mazur, wyczernieni węglem i uróżowani burakiem krążą żwawo po ulicach i zachodzą z dyalogiem i śpiewem do mieszkań, gdzie ich suty oczekuje poczęstunek. Znika jednak szopka, tak zwany na Ukrainie «wertep», z Panem Jezusem, Najświętszą Panną, św. Józefem, trzema królami i strasznym, rudobrodym, z wyłupiastemi oczami Herodem, któremu śmierć ścina kosą łeb kudłaty, a kozak kropi nahajem, dogadując złośliwie: «*hodi tobi Irode pyty, hulaty, newynnych ditok ubywaty*». W Białej Cerkwi jednak, rzadko wprawdzie, «wertep» daje się jeszcze spotykać, chociaż utracił dawną świetność.

Wogóle, lud w Białocerkiewszczyźnie zachował więcej dawnych zwyczajów, niż mieszkańcy innych powiatów. Strój tutejszych kobiet dotąd pozostał bardzo estetycznym. Składa się on z granatowego sukiennego, o krótkiej pelerynce, żupana, ujętego w szeroki, jaskrawy pas, zawiązany na suty węzeł. Kolorowa spódnica, czerwone lub żółte buty, paciorki i korale, czyli «namysto» na szyi, uzupełniają malowniczość tego stroju, przywdziewanego zresztą tylko w dni uroczyste. Rzecz godna uwagi, że niewiasty, zwykle pomawiane o przesadne hołdowanie inowacyom mody, trzymają się jednak tradycyjnych wzorów. Mężczyźni natomiast, zwłaszcza młodzi, a zamieszkali w pobliżu kolei i fabryk, zarzucili krótką switkę, wciętą w pasie i barankowe siwe czapki, w które się dawniej od parady przybierali. Wzamian okryli głowy przyklapniętemi kaszkietami, wdzieli jakieś niezgrabne, watowane kurty z szarej dymy, a szyje okręcili włóczkowemi szalami, jakiemi zwykle otulają się w zimie mniej zamożni żydkowie. Zapytany przezemnie parobczak o przyczynę tej zmiany, odpowiedział mi z uśmiechem, że ze switek «*diwczata śmijutsia*». Umilkłem przed tak wymownym argumentem, przypomniawszy sobie, że w czasie przeszłym dokonanym

sam także byłem młodym i dbałym o względy płci nadobnej,

Przed niedawnym czasem w korespondencyi z pod Berdyczowa, umieszczonej, nie pomnę w której z dwóch gazet kijowskich, wyczytałem, że ubiór ten jest właśnie jednym z dowodów cywilizowania się naszej wiejskiej ludności. Nie wszczynając bynajmniej polemiki w tak błahym przedmiocie, pozwalam sobie wszakże mniemać, że zwykle cywilizacya rozwija w ludziach poczucie piękna. Tego zaś poczucia niepodobna chyba gołem okiem dopatrzeć się w teraźniejszym przyodziewku współczesnego ukraińskiego parobka.

Na zakończenie listu przesyłam wam krótką nekrologiczną wzmiankę. W dniu 10 grudnia zmarł, powszechnie ceniony i szanowany w okolicach Berdyczowa, dr. Wilhelm de l'Arbre. Pomimo francuzkiego brzmienia nazwiska, był on szczerym synem naszego kraju, urodzonym na Podolu, w powiecie lityńskim. Po ukończeniu, przed dwudziestu kilku laty, studyów medycznych w Dorpacie, ś. p. Wilhelm udał się na czas dłuższy zagranicę dla dalszego doskonalenia się w obecnym zawodzie. Za powrotem do miejsc rodzinnych, osiadł w Berdyczowie a następnie w Koziatynie, jako lekarz przy południowo-zachodniej dr. żel. Wysokiem wykształceniem, łatwością w obejściu i rzadką bezinteresownością, pozyskał ś. p. Wilhelm ogólne uznanie i sympatyę. Zacne i użyteczne życie zakończył nagle w Białej Cerkwi, dokąd przyjechał na kilka godzin, dla załatwienia finansowych spraw familijnych.

Tom. Zawadyński.

Ryga, 12 stycznia.

[Artykuły w «Ryżskim Wiestniku»: o głodzie w Galicyi i o reformach w nadbałtyckich prowincyach. Echa influenzy. Drobne sprawy bieżące].

□ W jednym z ostatnich swych numerów «Ryżskij Wiestnik» zamieścił artykuł p. n. «Niedole słowiańskie», osnuty na głodzie w Galicyi. Powtarzając za innemi pismami okropne szczegóły stanu, w jakim znajdują się włościanie galicyjscy, autor powiada: «...wiosna w Galicyi nie w różowem przedstawia się świetle. Pozbawieni koni i bydła, ziarna, a nawet domów, które są przeznaczone na sprzedaż z powodu zaległych podatków, włościanie miejscowi wyjść mogą z rozpaczliwego tego położenia jedynie przez emigracyę do Rosyi, Ameryki i t. d. Sami przecież polscy obywatele ucierpią na tem, że przedstawiciele ich w sejmie galicyjskim dotąd jeszcze nie pośpieszyli z pomocą głodnym. Zyskają w tym razie tylko żydzi».

Zwraca również uwagę artykuł wstępny noworocznego numeru tegoż «Ryż. Wiest.», w którym autor zastanawia się nad doniosłością reform w prowincyach nadbałtyckich. Otwarcie sądów okręgowych rozpoczęto od Rewla w d. 2 grudnia, skończono na Libawie we dwa tygodnie później. Minister sprawiedliwości wygłaszał wszędzie—powiada pismo—nader zajmujące mowy; ludność łotewska radośnie witała przybywających gości, gdyż p. ministrowi towarzyszyło liczne grono urzędników. Przechodząc następnie do reform szkolnych, pismo zaznacza zaprowadzenie języka rosyjskiego na wydziale prawnym uniwersytetu w Dorpacie, dalej zmiany, jakie zaszły przy wyborze rektora, dziekanów i profesorów. Uważa to wszystko autor za pierwsze kroki ku dalszej reformie. Mówi z kolei o wprowadzeniu języka państwowego do szkół średnich i początkowych oraz do rad, zarządów miejskich i innych instytucyj. Kończy na wzmiance o przeciwdziałaniach niektórych niemców, wyczerpujących wszystkie swe siły, aby zatamować bieg reform, przedsięwziętych z Najwyższej woli. «Niestety—postawili oni wszystko na jedną kartę... i przegrali».

Influenza opuściła nareszcie nasze miasto. Ale u schyłku swego przebiegu przybrała groźniejszy charakter i wypadki zgonu nie były wcale rzadkością. Ludność była oprócz tego zaniepokojoną pogłoskami o cholerze. Dr. Józef Dubicki w swych artykułach, o których wspomniałem w poprzednim liście, w znacznej mierze uspokoił Rygę, dowodząc, iż cholera po influenzy jest zjawiskiem nader rzadkiem.

Bawi obecnie w Rydze, w przejeździe z Wilna, opera rosyjska p. Kartawowa. Sąd okręgowy rozpocznie swe czynności, przerwane z powodu świąt w dniu 9 b. m. Pierwsze posiedzenie zjazdu sędziów pokoju odbędzie się prawdopodobnie dopiero w lutym, gdyż obecnie jest bardzo mało apelacyj.

A. B. C.

Z Dagestanu, 28 grudnia 1889 r.

[Obawy nasze z powodu złych hygienicznych naszych warunków. Ubytek jednego ziomka na dalekich tych kresach].

□ Nasza mieścina Temir-Chan-Szura nie dała się wyprzedzić stolicom europejskim: miała i ona w gościnie influenzę. Zaczęła się ona u nas w końcu listopada, doszła największego rozwoju w pierwszej połowie grudnia i oto pod koniec—zanikła. Dzięki złym hygienicznym warunkom naszego miasta, a szczególnie złemu urządzeniu mieszkań, większa część ludności mieszka w nędznych, z gliny bitych lepiankach, dzięki także drożyznie materyału opałowego, epidemja zabrała nam w stosunku do małej naszej ludności dużo ofiar. W liczbie innych zmarł także nagle nasz ziomek, inżynier wojenny pułkownik Wrześniewski, człowiek dobry i przez wszystkich tu w Szurze nadzwyczaj lubiany i szanowany. Żona nieboszczyka, pobożna i zacna matrona, jest także powszechnie cenioną. Zawdzięczają jej wiele dobrodziejstw ubodzy, równie jak i kościół katolicki.

J. M.

ROZMAITOŚCI.

⊥ Pani Kellerowa, warszawianka, ukończywszy studya medyczne w Szwajcaryi, w ciągu ostatnich dwóch lat pracowała w klinice uniwersyteckiej w Sztokholmie. Fakultet medyczny uniwersytetu sztokholmskiego w dniu 10 b. m. przyznał pani Kellerowej stopień **doktora medycyny** za rozprawę, napisaną w zakresie specyalności ginekologicznej. Równocześnie rodaczka nasza otrzymała posadę docenta i ma wykładać ginekologję. Pani Kellerowa będzie prowadziła wykład w języku łacińskim.

⊥ Nasz rodak p. J. N. Rayski, właściciel fabryki artystycznych wyrobów na kanwie w Paryżu, złożył niedawno prezydentowi rzeczypospolitej francuzkiej piękny **dar**. Jestto obraz, wykonany w najdelikatniejszy sposób na kanwie, przedstawiający **trzech** zasłużonych Francyi **Carnotów**, t. j. dziada prezydenta, słynnego matematyka i ministra wojny wielkiej rewolucyi i pierwszej rzeczypospolitej, ojca jego, ministra oświecenia z r. 1848 i wreszcie samego Sadi Carnota. Artystycznie powiązane i wykonane te trzy głowy, wyglądające jakoby olejne portrety, obiega u góry napis: «Trzej Carnotowie przynieśli zaszczyt trzem rzeczompospolitym», u dołu zaś: «Trzy rzeczypospolite zaszczyciły trzech Carnotów».

⊥ Zmarły niedawno w Moskwie kelner jednej z miejscowych restauracyj, niejaki **Bartodziejski**, rodem z Warszawy, **zapisał** testamentem zebrane przez się 5,000 rubli na założenie w Warszawie kasy wsparcia dla oficyalistów.

KURYER PRAWNY.

* **Wilno**, [«List Kraju»]. Należałoby zwrócić uwagę na stosunki prawne pewnej kategoryi włościan, z których często wynikają sprawy sądowe: mówimy o tak zwanych **«prymakach»**. Rzecz na tem polega, że jest zwyczaj u włościan bezdzietnych, lub mających jedną tylko córkę, przyjmowania, gdy postarzeją, parobka do chaty, z warunkiem gospodarowania i doglądania ich do śmierci, oraz objęcia po nich funduszu na własność. Nieraz taki prymak pracuje lat 20 na «chudobie», buduje się, opłaca długi i powinności, żeni się, gdy naraz po latach 8 — 9 znajduje się kuzyn i na zasadzie prawa wydala z torbą «prymaka», przyczem poszukuje na nim należności za dochody lat 8—9. Prymak zięć ulega temuż losowi, skoro owdowieje bezdzietnie. Najczęściej taki kuzyn, mający gdzieindziej osadę, oddaje łatwo nabytą sukcesyę w dzierżawę, sąsiedzi zaś bynajmniej nie współczują dziedzicznemu nabywcy, uważając prymaka za pokrzywdzonego. Taki powszechny pogląd gminu należałoby uważać za prawo obyczajowe, które prawo państwowe sankcyonuje. A pisarze gminni zwykle lepiej są obeznani z literą prawa, niż z miejscowemi zwyczajami, a nawet z mową ludu, z którym mają do czynienia. Spraw takich bywa w każdym okręgu po kilkanaście i kilkadziesiąt rocznie. Kwestya godną byłaby podniesienia i szczególnej uwagi w świecie prawnym, gdyż art. 155 t. X nie jest znany niepiśmiennym włościanom i wyjątkowe stosunki zwykli oni załatwiać na słowo, papierów boją się dawać i brać, powiadając: «*ziamli u papier nia ułożysz!*» Prawda, że obecnie kształcą ich rozmaici adwokaci, ujemnie jednak nauka ta wpływa na moralność. *A. D.*

* Senat w Waszyngtonie zakomunikował projekt traktatu z Rosyą co do **wydawania przestępców** tak zwanemu komitetowi zagranicznemu. Dyskutowaną ma być kwestya jednego paragrafu, który popierało czterech senatorów, a który uznaje pewne przestępstwa za kryminalne.

* Opracowywanym jest projekt wyjaśnienia obowiązków i **udziału policyi** przy wykonywaniu wyroków sądowych przez **komorników**.

* W Żytomierzu urządzoną być ma nowa **kolonja dla małoletnich** przestępców.

[Nominacye i dymisye.]

* **Mianowani**: Prok. przy s. okr. w Jekaterinosławiu *Fawcorow* i prok. przy s. okr. w Kiszyniowie *Borm* — członkami izby sądowej w Kijowie; czł. s. okr. w Charkowie *Niekludow* i prok. przy s. okr. w Kaszynie *Pobiedonoscew*—członkami izby sądowej w Wilnie; vice-prok. przy izbie sąd. w Kijowie *Medysz*—vice-prok. przy izbie sąd. w Moskwie; p. o. prok. gub. irkuckiego *Michajłow* — vice-prok. przy izbie sąd. w Kijowie; prok. przy s. okr. w Lublinie *Pollau* — vice-prok. przy izbie sąd. w Odesie; prok. przy s. okr. w Grodnie *Mańkowski*—vice-prok. przy izbie sąd. w Wilnie; czł. sąd. okr. w Wilnie *Prokopowicz*—vice-prez. tegoż sądu; czł. tegoż sądu *Rożdiestwieński* — vice-prez. s. okr. w Warszawie; czł. s. okr. w Mohylowie *Janczewski*—vice-prez. sąd. okr. w Jelizawetgradzie; członkowie sąd. okr. w Rżewie *Sinicyn* i *Woskresieński* — członkami sąd. okr. w Witebsku; czł. sąd. okr. w Rżewie *Malewski* — czł. sąd. okr. w Jarosławiu; czł. s. okr. w Rybińsku *Boczkow*—czł. sąd. okr. w Piotrkowie; st. notar. przy sąd. okr. w Rybińsku *Afanasjew*—star. notar. przy sąd. okr. w Witebsku; p. o. sęd. śled. 1 rew. pow. krzemienieckiego *Michniew*—p. o. sęd. śled. do spr. ważn. przy sąd. okr. w Łucku; sekr. prok. przy sąd. okr. w Łucku *Czarniecki* — p. o. sęd. śled. 1 rew. pow. krzemienieckiego; p. o. sekr. sąd. okr. w Łucku *Smoliczew* — p. o. sęd. śled. 1 rew. pow. łuckiego; tow. prok. nacz. przy cyw. kas. dep. sen. rząd. rzecz. rad. stanu *Lego*—prez. sąd. okr. w Jekaterynosławiu; vice-prok. przy sąd. okr. w Warszawie rad. koleg. *Bieńkiewicz* — prok. przy sąd. okr. w Płocku; vice-prok. przy sąd. okr. w Lublinie, rad. kol. *Jerakow*—prok. przy tymże sądzie; czł. sąd. okr. w Kamieńcu-podolskim *Karaczarow* — czł. sąd. okr. w Radomiu; vice-prok. przy sąd. okr. w Baku *Tymniak*—czł. sąd. okr. w Kownie.

KURYER KOŚCIELNY.

** Czytamy w «Mosk. Wied.»: «Donoszą nam ze źródła poważnego, że w Szwajcaryi, we **Frieburgu** uorganizowanym być ma **uniwersytet** katolicko-ultramontański z przeważnie polskim odcieniem; tak pomiędzy innemi wykładaną w nim będzie historya literatury polskiej. Głównymi poplecznikami tego uniwersytetu są polacy krakowscy. Do wykładania teologji papież wydelegować ma tam dominikanów; ma też udzielić na potrzeby uniwersytetu 100 tysięcy franków. Młodzi polacy po powrocie ztamtąd, rozsyłani będą do ziem słowiańskich dla propagowania katolicyzmu i dla walki czynnej przeciwko prawosławiu. Głównem ogniskiem działalności przyszłych agitatorów mają być kresy południowo-zachodnie Rosyi, w której zamierzonem jest ożywić ideały nietylko katolickie ale i antyrosyjskie». Wiadomość ta jest oczywiście tendencyjnie ubarwioną. We Frieburgu powstaje rzeczywiście uniwersytet nazwany «katolickim», a wśród jego profesorów ma być między innymi paru polaków. Tak się przedstawia fakt; reszta, są to domysły gazeciarskie.

** Z Wiednia donoszą o pogłoskach, jakoby kancelarya biskupia w Zagrzebiu otrzymała od Kuryi rzymskiej rozkaz dostarczenia szczegółowych i autentycznych wiadomości statystycznych o szerzeniu się **prawosławia** w Chorwacyi.

** «Wilenskij Wiestnik» zwraca uwagę, że **kaplica** na cmentarzu katolickim **w Wilnie** na Rosie, lubo piękna nazewnątrz, jest jednak wielce niedogodną i utrzymywaną conajmniej ubogo. Nie posiada ona przedsionka, czyli t. z. kruchty, a tym sposobem zimne powietrze dostaje się bezpośrednio do wnętrza kaplicy, co wywiera wpływ szkodliwy na zdrowie duchowieństwa, codziennie tam odprawiającego pokilkakroć nabożeństwo żałobne, oraz krewnych i znajomych, odprowadzających ciała zmarłych. Zdaniem «Wil. Wiest.», przeszkodą do udogodnienia kaplicy nie jest brak funduszów.

KURYER SZKOLNY.

*** Towarzystwo **młodzieży** polskiej w **Paryżu** pod nazwą «Spójnia» urządziło na własną swą korzyść w sali *Folies parisiennes* przedstawienie amatorskie, połączone z balem. Odegrano farsę St. Dobrzańskiego p. t. «Kajcio» oraz komedyę spolszczoną z Mosera p. t. «Tatuś pozwolił». Amatorki i amatorzy, przeważnie studentki i studenci medycyny, wywiązali się dobrze ze swoich ról. W przedstawieniu tem chętny i czynny udział wzięła przebywająca obecnie w Paryżu pani Gabryela Zapolska, odegrawszy w towarzystwie jednego z autorów, pana L., obrazek Sienkiewicza «Czyja wina?» Pani Z. deklamowała nadto pod koniec wstęp z «Pana Tadeusza» i wiersz Ujejskiego «Za służbą». Do urozmaicenia wieczoru przyczyniła się nadto panna Studzińska, uczenica Reszkego, zaśpiewawszy piosnkę Moniuszki obok włoskich partycyj operowych. *z.*

*** Program **wykładu religji** we wszystkich średnich świeckich zakładach naukowych ma być rozszerzonym; wogóle ma być zwróconą większa uwaga na stronę wychowania religijno-moralną.

*** Profesorem nadzwyczajnym **uniwersytetu warszawskiego** na katedrze czystej matematyki mianowanym został Bazyli **Onisimow**, docent uniwersytetu petersburskiego.

*** Istnieje projekt zrównania **honoraryów** profesorów uniwersytetów i prywat-docentów. Postanowiono podobno oznaczyć ogólnie roczną **opłatę** za słuchanie lekcyj w uniwersytetach na rs. 100, z których rs. 50 potrącane będą na korzyść uniwersytetu, a drugie 50 na korzyść profesorów.

EKONOMISTA.

Wileńskie Towarzystwo Wzajem. Ubezpieczeń.

Ze sprawozdania zarządu wileńskiego Towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia od ognia, czytanego na ogólnem zgromadzeniu Towarzystwa dnia 30 listopada, widać że od dnia rozpoczęcia operacyj, t. j. od 20-go kwietnia 1888 r. zaasekurowano w Towarzystwie 285 nieruchomści na sumę 3,803,416 rs. W tej liczbie domów murowanych na sumę 3,382,460 rs., drewnianych na sumę 420,956 rs. Ruchomości 26 na sumę 110,460 rs. Od 1 stycznia do 1 grudnia 1889 r. zaasekurowano nieruchomości 124 na sumę 1,383,349 rs., ruchomości 24 na sumę 101,650 rs. Bilans za ośmnastomiesięczny peryod działalności wykazuje 11,823 rs. czystego zysku, stanowiącego kapitał zapasowy Towarzystwa. Strat ogniowych od 1 stycznia do 1 grudnia 1889 r. wypłacono 105 rs. 60 k. Biorąc na uwagę, że przy tak słabym rozwoju Towarzystwa powiększanie się kapitału zapasowego zaledwie dochodzi do 656 rs. miesięcznie, czyli mniej więcej po 7 tysięcy rocznie, spodziewać się można, że przy normalnym biegu rzeczy, jeżeli się nie zdarzą nadzwyczajne klęski, za lat 10 fundusz rezerwowy dojdzie do wysokości 10 tysięcy rubli, od których procent uwolni najstarszych asekurantów od opłaty połowy premij. Wszakże wypadki tej wiosny dały przestrogę pod względem zbytecznego zaufania w «przeciętną» cyfrę strat. Przykład Łukiszek zatrwożył najspokojniejszych, wierzących niezachwianie w «dzielność» naszej straży ogniowej, w «szczęście» Wilna i w kilka innych dogmatów podobnej natury. Okazało się, że straż nasza ogniowa słaba, że Wilno tak samo łatwo się pali jak każde inne miasto, że wody w dzielnicach oddalonych od rzek niema, że i z rzek trudno jej dostać z powodu braku zjazdów, że zatem pewnego pięknego poranku, przy zbiegu takich paru łatwo się mogących zdarzyć okoliczności, jak ogień w kilku naraz przedmieściach i wiatr silny, jak słoma spłoną drewniane kwartały i stowarzyszenie wzajemnego ubezpieczenia wyzionie ducha.

Z tego powodu zainteresowano się mocno rezultatem prac komisyi, wyznaczonej dla rozpoznania poruszonych przez drugi zjazd przedstawicieli towarzystw wzajemnej asekuracyj dwóch projektowanych instytucyj: 1) wzajemnej reasekuracyi ryzyka i 2) wspólnej kasy.

Pierwszy z tych projektów polega na pokryciu «nadzwyczajnych» strat ogniowych za pomocą bezpowrotnego sukursu z kas wszystkich towarzystw związkowych, drugi proponuje składkę w sumie 10 tysięcy rubli od każdego związkowego towarzystwa, z tego zaś poszkodowane towarzystwa mogłyby brać pożyczkę bezprocentową i nie terminową. Komisya naszego Towarzystwa zmodyfikowała te projekty podług swoich własnych poglądów, lecz ogólne zgromadzenie, nie wchodząc w rozpatrywanie poprawek, (o co głównie chodziło), uchwaliło czekać, co postanowi trzeci zjazd przedstawicieli. Prawdopodobnie rezultaty narad trzeciego zjazdu, po rozpatrzeniu takowych w nowej komisyi, zostaną odłożone znowu w oczekiwaniu uchwał czwartego zjazdu i t. d. Można byłoby, nie dając ostatecznej sankcyi przedstawianym obecnie projektom, rozpatrzyć je i pryncypialnie orzec co lepsze: związek wzajemnej reasekuracyi, czy kasa wspólnej pomocy? Tem ciekawsze byłoby rozwiązanie tej kwestyi, że specyalne wnioski kilku członków komisyi wprost były w zasadniczej sprzeczności: p. Troteig np. opierając się na cyfrach, dowodził, że związek wzajemnej reasekuracyi byłby dla nas zgubą, a kasa wspólnej pomocy — opoką ratunku; p. Falewicz zaś upatruje w kasie wspólnej pomocy ryzyko niebezpieczne, a we wzajemnej reasekuracyi gwarancyę powodzenia. Tegoż samego zdania jest i trzeci wnioskodawca p. Czarnowski, z warunkiem rozszerzenia operacyj Towarzystwa na terytoryum całej guberni. To ostatnie zastrzeżenie, mające na celu decentralizacyę ryzyka, zawieszonego dzisiaj nad szczupłym zastępem stowarzyszonych właścicieli miejskich jednego Wilna, zostało niedokładnie zrozumiane przez zgromadzenie. Sądzono, że wnioskodawca mówi o przyjmowaniu do zabezpieczenia nieruchomości miast powiatowych i małomiasteczkowych, które mają jaknajgorszą reputacyę u Towarzystw akcyjnych. Należało do tekstu projektu dodać: «z wyjątkiem miast powiatowych i małomiasteczkowych», a wtedy wniosek zredukowanym zostałby do jasnej kategoryi, t. j. do własności ziemskiej, która jest zawsze solidną operacyą dla Towarzystw ubezpieczenia.

Żałować wypada, że z powodu niestawienia się znacznej liczby stowarzyszonych, drugi już raz wypadło odłożyć do lepszych czasów niezmiernie ważny i mogący odrazu ożywić interesy Towarzystwa projekt zniżenia taryfy, postanowionej dla drewnianych budowli. Towarzystwa akcyjne akomodowały się do taryfy wzajemnej asekuracyi i tym sposobem zdobyły środek konkurencyi, zaś Tow. wz. as., dzięki swemu mechanizmowi, utrudniającemu działania szybkie, zastosowane do chwili bieżącej, w tak błahej pod względem łatwości zaradzenia a ważnej pod względem korzyści kwestyi, rady dać nie może... Gdy ustanowiono cenzus na prawo głosu w zgromadzeniach ogólnych, walczono w szeregach najdrobniejszych właścicieli o zachowanie tego prawa, zaś gdy zwołują na narady—trzeciej części stowarzyszonych zebrać nie można. Zastanawia jeszcze jedna okoliczność. Powiedziano przy zagajeniu rozpraw nad projektami reasekuracyi i kasy wspólnej, że projekt straży ochotniczej powinien być odłożonym na stronę, do czasu, zanim dwie przedłożone kwestye nie zostaną zdecydowane w tym lub innym kierunku. Mamy powody myśleć, że sprawa straży ochotniczej tak samo mogłaby być załatwioną przed lub jednocześnie z tamtemi sprawami—jedno drugiemu nie przeszkadza. Takie bezpodstawne odkładanie «na potem», zakrawa na unikanie kłopotu, który jutro może kto inny załatwi. Kowno posiada od lat kilku straż ochotniczą, buduje własne *depôt*, składa kapitał rezerwowy ochotniczy; u nas sprawa ta leży kamieniem, nikt jej poruszyć nie myśli; nawet omijają ją z jakąś dyskrecyą... A niech-no zapali się Antokol (którego, nawiasem mówiąc, z wieży strażniczej nie widać), a jednocześnie niech ogień wybuchnie w przeciwległej części miasta—dopiero wtedy ze stratą niepowetowaną przekonamy się, że owe reasekuracye warto byłoby załatwiać nie *przed* ale *po* załatwieniu sprawy straży ochotniczej.

Vester.

Uwadze członków Kijowskiego Towarzystwa Rolniczego.

Towarzystwo dróg południowo-zachodnich zrobiło nam piękną obietnicę w postaci dziesięciu elewatorów na znaczniejszych stacyach swej kolei. Prawdę powiedziawszy, nie jesteśmy dobrze wtajemniczeni w zamiary inicyatorów, i dla tego nie możemy sobie wyjaśnić, jakie z tego wypłyną bezpośrednie korzyści dla poturbowanego tegorocznym nieurodzajem i całym szeregiem nieprzyjaznych warunków rolnictwa naszego. Gdy jednak z ogólnych pojęć o elewatorach rozumiemy, że to jest w każdym razie przedsiewzięcie, dążące do uregulowania handlu zbożowego, w poczuciu ujemnych stron obecnego jego stanu, wcześnie już cieszymy się z przyszłych na tem polu korzyści. Już to przyznać należy wielką zasługę Towarzystwu kolei południowo-zachodnich w inicyatywie pożytecznych usiłowań do uregulowania handlu zbożowego, który z dawnych już czasów domagał się tego, i o czem jeszcze marzył genjalny Tadeusz Czacki, podając projekty do usprawnienia rzek, wytworzenia zbiorowego domu komisowego w Odesie z dużym kapitałem i zawiązania bezpośrednich stosunków z Marsylją i innemi portami zagranicznemi. Po Czackim mieliśmy kilka innych podobnych projektów, które wszystkie rozbiły się o brak solidarności i odpowiednich ludzi do kierowania podobnem przedsiewzięciem. Inne czasy, inni ludzie! O co rozbiły się żelazna wola i olbrzymi wpływ Czackiego, śmiałe czyny późniejszych znaczniejszych przedsiębiorstw, to obecnie bardzo łatwo może być dokonane przez tak śmiałego i wytrawnego człowieka, jakim jest niezaprzecznie p. Witte, były zarządzający południowo-zachodniej kolei, obecnie dyrektor departamentu spraw kolejowych i znany inicyator wszystkich przedsiewzięć, dążących do uregulowania handlu zbożowego. Jednocząc w osobie swojej głębokie pojęcie potrzeb handlowych, szerokie zamysły z potężnym wpływem, jakie mu nadaje jego stanowisko, mąż ten ma wszelkie dane ku urzeczywistnieniu tych projektów.

Jedyną trudnością wydaje mi się w obecnych czasach zadanie wynalezienia ludzi, którzy jednocześnie odpowiadaliby sprawiedliwym wymogom inicyatorów i zaufaniu publicznemu producentów. *Nomina sunt odiosa!* Ominąć ten drastyczny szczegół, to rozbić szkopuł, stanowiący obecnie największą trudność. Najlepsze przedsiewzięcia nie mogą się udać, jeśli na ich czele stoją ludzie, którzy nie mają zaufania i sympatyi ogólnej. Chodzi oto właśnie, czy przyszły zarząd pożytecznej i brzemiennej przyszłością antrepryzy będzie posiadał to zaufanie publiczne, którego w żaden sposób lekceważyć niepodobna? O ile mi wiadomo, trudno przypuszczać nawet, aby sam zarząd kolei pomyślał o porozumieniu się z producentami, wyznaczając przyszłą administracyę przedsiewzięcia.

Jeżeli góra nie chce iść do Mahometa, trzeba, aby Mahomet poszedł do góry. Dziś właśnie pora pomyśleć o tem, a ponieważ jedynym prawowitym organem producentów jest kijowskie Towarzystwo rolnicze, które właśnie w przyszłym lutym zapowiada w Kijowie ogólne zebranie swych członków, dla naradzenia się nad sposobami zmniejszenia kosztów produkcyi, byłoby więc do życzenia, aby na tem zebraniu podniesioną została i nie mniej ważna kwestya porozumienia się z zarządem kolei południowo-zachodniej co do przyszłej administracyi i przedsiewzięcia. Trudno przypuścić, aby światły zarząd kolejowy nie przyznał producentom jakichś praw do kontrolowania czynności tych, którym ta sprawa powierzoną będzie, jak w każdym z 10-ciu elewatorów, tak i w Odesie czy Królewcu. Przy tem porozumieniu się z pewnością wysunęłyby się różne inne, nie mniej ważne kwestye zbiorowe, omówienie których przyczyniłoby się do lepszej organizacyi przedsiewzięcia, mającego tak doniosłe znaczenie dla uregulowania handlu zbożowego. Przypuszczam, że pomiędzy członkami Towarzystwa rolniczego znajdą się czytelnicy «Kraju», którzy zrozumieją, o co tu chodzi, i nie opuszczą dobrej zręczności do podniesienia tej kwestyi i postawienia jej na porządku dziennym lutowych swych obrad. Kolektywne poparcie przedsiewzięcia, jak i możliwa kolektywna obojętność dla niego, łatwo będą należycie ocenione i sprowadzą żądane porozumienie.

Usuwanie się od wszelkiego udziału i zapomnienie o potrzebach chwili, źleby świadczyły o zdrowem zapatrywaniu się producentów. Równie też niedobrze jest nie dokładać usiłowań do udoskonalenia możliwym wpływem swoim prób tej doniosłości, jakie robi zarząd południowo-zachodnich kolei.

A. Mioduszewski.

Wiadomości ekonomiczne.

— Towarzystwa rolnicze rosyjskie otrzymały zawiadomienie c.-k. Towarzystwa rolniczego w Wiedniu, że w tak zwanej «Rotundzie» (w Praterze) urządzoną zostaje **wystawa powszechna gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa.** Z wyjątkiem niektórych tylko działów, w wystawie brać mogą udział wszelkie narodowości. Na nagrody dla eksponentów wyasygnowano około 48 tysięcy rubli. Reprezentantem komitetu wystawy na Cesarstwo rosyjskie mianowano dyrekcyę warszawskiego Towarzystwa wyścigów konnych. Wystawa obejmować będzie wszelkie gałęzie gospodarstwa wiejskiego i leśnego, w obszernem tego słowa znaczeniu i trwać będzie od 15 maja do 15 października (n. s.) a wrazie potrzeby, prolongowaną zostanie nawet do 1 listopada.

— Budowę **kolei od** brzegu wschodniego jeziora **Bajkału do Sreteńska** postanowiono podobno rozpocząć jaknajprędzej. Projekt tej drogi, przedstawiony przez jenerał-gubernatora nadamurskiego, barona Korffa w r. 1886, rozpoznawanym był w komisyi specyalnej pod prezydencyą radcy tajnego Sałowa. Jednozgodne orzeczenie całego składu tej komisyi, uznające ważność tej linji, zakomunikowano do wniosków zwierzchników różnych wydziałów. Minister wojny oświadczył się za budową tej drogi ze względów strategicznych, minister zaś dóbr państwa popierał ją znów ze względów wpływu na przemysł wydobywania złota w okręgu nerczyńskim. Później, wobec myśli zbudowania głównej linji syberyjskiej, kwestyę linji zabajkalskiej zarzucono; obecnie nanowo ją poruszono z powodu, iż postanowiono w zasadzie, że linja główna wspomniana budowaną ma być stopniowo i powoli.

— Minister komunikacyi wniósł do komitetu ministrów projekt zbudowania **nowej linji kolejowej**, a mianowicie od m. Pietrowska, w prowincyi dagestańskiej położonego, do stacyi d. ż. rostowsko-władykaukazkiej, zwanej Prochładnaja. Długość proponowanej drogi wynosić ma wiorst 287, koszt zbudowania jej obliczono na rs. 13,776,000, t. j. po rs. 48,000 za wiorstę.

— Jeden z inżynierów przedstawił rządowi rosyjskiemu projekt wielkiej **drogi wodnej** dla połączenia zachodniej Europy z Rosyą kanałami: od Elby do Odry i od tej ostatniej rzeki do Wisły i Dniestru. W ten sposób złączone byłyby linją wodną trzy morza: Północne, Baltyckie i Czarne. Urzeczywistnienie projektu zależy od porozumienia rządów Rosyi, Austryi i Niemiec.

— Oprócz szczegółowych ustaw, dotyczących rybołówstwa w różnych basenach wodnych, w ministerstwie dóbr państwa opracowano ogólne **przepisy o rybołówstwie**, skierowane przedewszystkiem przeciwko rabunkowemu charakterowi przemysłu rybnego. W myśl tych przepisów wszystkie wody dzielić się mają na zamknięte i otwarte. Samowolne łowienie ryb w wodach pierwszej kategoryi karanem być ma narówni z kradzieżą; tak samo też karanem będzie samowolne wybieranie ryb z pozostawionych przez kogoś przyrządów rybackich; na prawo rybołówstwa w wodach cudzych pozyskać trzeba będzie świadectwo imienne. Właściciele wód będą mogli wyjednywać uznanie tychże za ochronne. Za takie według projektu uznawane być mogą wody, zdaniem ekspertów szczególniej sprzyjające rozmnażaniu się bardziej poszukiwanych gatunków ryb; w takich wodach wzbronionym będzie nietylko połów ryb, ale wszelkie ich oczyszczanie z kamieni, piasku i t. p. Jednocześnie utworzone być mają posady inspektorów rybołówstwa; ci czuwać będą nad przestrzeganiem przepisów co do połowu ryb, zbierać wiadomości statystyczne co do przemysłu rybnego w okręgu, popierać rozwój tegoż przemysłu i t. d. Okręgów odnośnych ma być w całem Cesarstwie dziewięć. Za przekroczenie różnych przepisów, dotyczących tak przemysłu rybnego jak rybołówstwa, wprowadzone być mają również grzywny w różnej wysokości. Jedna czwarta tych grzywien przyznawaną będzie na rzecz wykrywających przekroczenia.

— Niejaki p. Siemionow rozważa w liście do «Mosk. Wied.» na podstawie doświadczeń osobistych, jakie są warunki **handlu w Persyi** towarami rosyjskiemi i angielskiemi. Kupcy z Aserbeidshanu mieli się tak wyrazić co do wyższości, jaką ostatnim nad pierwszymi przyznają: «Każdy z nas, persów, skoro tylko znajdzie się w posiadaniu kilku tysięcy tumanów, uczuwa zawsze nieprzepartą chęć puścić się w interesy handlowe i zasłynąć jako wielki kupiec. Ale jeżeli chce handlować towarami rosyjskiemi, udać się musi osobiście do Moskwy albo na jarmark niżegorodzki (ponieważ nie posiadamy w Tabris żadnego domu handlowego rosyjskiego), wydać znaczną sumę na podróż, transport, cła i t. d. Skutkiem tego na zakupno towarów pozostaje mu tak mało, że nie może ich sprowadzić w ilości, wystarczającej na pokrycie kosztów. Jeżeli zaś kupujemy towary rosyjskie od przybywających do nas z Rosyi ormian, musimy im przepłacać 15% wrazie płacenia gotówką, a 24% za kredyt jednoroczny. Jeżeli teraz dorzucimy do ceny towaru 10%, które ostatecznie sami chcielibyśmy zarobić, to przedawanie go staje się już niemożliwem. Anglicy zaś dostarczają sami do kraju naszego swe wyroby fabryczne i z tego to powodu wolimy nabywać towary angielskie niż rosyjskie».

Kronika giełdowa.

Giełda petersburska dnia 16 (28) stycznia. *Pożyczki premjowe:* I em. — 244, II—230¼, *pożyczki wschodnie:* I — 100¼, II — 100¼, III—100¼. *Akcye banków:* dyskontowego—677, międzynarodow. — 544¼, ruskiego—272, wileńskiego ziem.—518, kijowskiego ziemskiego—580. *Listy zastawne:* wileńskie 6%—101½, 5%—92, kijowskie 6%—102½, 5% — 93¼, charkowskie 6% — 102, 5% — 93, połtawskie 6%—101½, 5%—92¼, moskiewskie 6%—102½, 5%—93.

Giełda warszawska dnia 16 (28) stycznia. Listy zastawne ziemskie serya I lit. A — 96,45, m. Warszawy serya I—99, II — 96,15, III — 95,10. Akcye banku handlowego—315.

Monety: Funt szterl.—rs. 9 k. 17, marka—44,15 kop., frank—35,85 kop., gulden—78,25 kop., półimperyały nowego bicia—7 rs. 28 kop., rubel srebrny—109 kop., rubel papierowy 68,63 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE: Usposobienie wszystkich niemal ważniejszych rynków zbożowych było w tygodniu ubiegłym bardzo spokojne, a tendencya zniżkowa ogólnie na nich zapanowała. Objaw ten, prawdopodobnie przechodni, gdyż niema konjuktur, któreby na jego utrwalenie się wpłynąć mogły, przypisują przeważnie spekulacyi odnośnych negocyantów. W Niemczech i Holandyi zniżka dotknęła nietylko pszenicy ale i żyta, a notowania giełdowe przedstawiają znaczne w porównaniu z poprzedniemi różnice. Tak np. w Berlinie pszenicę kontraktowaną z dostawą późniejszą płacono o 2¼ kop. taniej na pudzie; żyta na dalsze terminy wcale nie zakupowano, gotowe zaś płacono o ¾ kop. niżej na pudzie. Jeszcze większe różnice zaznacza Amsterdam, gdzie żyto spadło o 3½ kop., a pszenica o 2¼ kop. na pudzie. Co do prowenansów rosyjskich, z temi ciężko szły tranzakcye i mało ich zawarto, co znajduje objaśnienie w znacznem podniesieniu się kursu rubla, wobec którego negocyanci zachodni wielce zostali w swych spekulacyjnych oczekiwaniach zawiedzeni. Ogólnie biorąc, usposobienie rynków zbożowych w upłynionym tygodniu wydaje się jakby nienormalnem i sztucznie wywołanem, dla tego też powtarzamy, cośmy na wstępie nadmienili, że uważamy je za przemijające. Na rynkach poszczegółowych płacono: w **New-Yorku** pszenica 97½—98½; w **Londynie** pszen. 112½—116; girka—110, ozima 108½—118½, towar gdański 115—121½, towar królewiecki 104½—115½, owies 87—118, jęczmień 80—82; w **Marsylji** pszenica girka 111—121, sandomirka 116½, ozima 116½, owies—88½, jęczmień—74; w **Berlinie** pszenica 109½, żyto 90½, owies 92½—100, jęczm. 87 — 94½, w **Królewcu** pszen. 86—97, żyto 84½, owies 80, jęczmień 69½; **agencya dróg południowo-zachodnich** tamże w Królewcu sprzedawała ostatnio: pszen. czerwoną 88—100, żyto 77—78, owies 72—80; w **Gdańsku** pszenica 101½—102, żyto 81½—84, jęczmień 75—87½.

Rynki krajowe lubo również mało były ożywione, wszakże nie znamionowały tendencyi zniżkowej, owszem stosunkowo mocno się trzymały. Ceny na nich ogólnie się nie zmieniły, na niektórych zaś nieco poszły w górę co do pewnych gatunków ziarna. Właściciele zboża nie okazują jeszcze skłonności do ustępstw, licząc jak się zdaje zasadnie, na znaczne jeszcze podniesienie się cen; zaczyna się bowiem wyjaśniać, że w niektórych okolicach Cesarstwa brak zboża mocno się już uczuwać zaczyna. Płacono: w **Warszawie** za korzec: pszen. wybor. 640—675, żyto wybor. 510—530, owies 280—335, jęczm. wybor. 450—525. **Na prowincyi w Królestwie**: w Kaliszu pszenica 100, żyto 98, owies 90, jęczmień 97; w Łodzi (gub. piotrkowska) pszen. 100 — 120, żyto 90—100, owies 85—110, jęczmień 95—110; w Płocku pszen. 103, żyto 90, owies 92, jęczm. 103; w Radomiu pszen. 97 — 108, żyto 89 — 92, owies 84 — 93, jęczm. 85 — 91; w Sejnach (gub. suwalska) pszenica 110—118, żyto 86—88, owies 79—80, jęcz. 78—79; w **Rydze**: żyto 80 — 85, owies 74 — 85, jęczmień 73—79, siemię lniane (87½%) 122 — 125, stepowe 131. **W Libawie**: żyto 79½, owies 74—84, jęczm. 64—68, siemię lniane 118—119, stepowe 123—124. **W prowincyach północno-zachodnich**: w Lidzie (gub. wileńska) pszen. 80 — 100, żyto 65 — 70, owies 70—72, jęczmień 65—70; w Kobryniu (gub. grodzieńska) pszen. 100 — 105, żyto 78 — 82, owies 75—80, jęczm. 80—85; w Kownie pszen. 105—115, żyto 75—80 owies 77—83, jęczm. 60—100; w Mińsku pszen. 80—110, żyto 70—75, owies 65, jęczmień 75; w Homiu (gub. mohylowska) żyto 63 — 65, owies 52 — 55, jęczmień 52 — 55. **W Odesie** pszen. girka 90—100, sandomirka 95—102, ozima 93—100, żyto 72—76, jęczmień 57. **W prowincyach południowo-zachodnich**: w Żytomierzu pszenica 80 — 85, żyto 70, owies 70, jęczmień 75; w Lipowcu (gub. kijowska) żyto 60—65, owies 60 - 65, jęczmień 75; w Proskurowie (gub. podolska) pszen. 80—87, żyto 65—70, owies 70—76, jęczmień 65—90.

CUKIER. Handel tym produktem znacznie się w tygodniu upłynionym ożywił, a ceny niewielką nawet zwyżkę zaznaczyły. Takie usposobienie rynków odnośnych zagranicznych oddziałało nieco i na krajowe, a mianowicie też na warszawski, gdzie dopełniono kilku większych tranzakcyj, co do produktu z różnych cukrowni. Zauważono tam nawet chęć nabywania towaru na terminy dalsze, ofiarowując w takim razie ceny wyższe, niżeli za towar do wzięcia niezwłocznego. Płacono: w **Kijowie** mączkę 424—460, na eksport 324—325; w **Warszawie** za kamień: mączkę całemi wagonami 275—274¼, w końcu tygodnia na miejscową potrzebę płacono 280; z odstawą za 6 miesięcy zapłacono za partyę z Krasińca i Młodzieszyna po 290; rafinadę 322—325, a nawet do 327 i 330, marki wyjątkowe; kostki nietyle doznawały popytu, a w pojedyńczych beczkach drożej nad 315 sprzedać ich nie było można.

F.

DONIESIENIA.

Biuro Bankowe Administracyi „Gazety Losowań“

(Krakowskie-Przedmieście № 51)

załatwia wszelkie operacye pieniężne za komisowem 1‰ (jednego rubla od tysiąca). Biuro kupuje i sprzedaje papiery publiczne, banknoty i monety zagraniczne, udziela zaliczeń na papiery do 95% wartości kursowej, asekuruje Pożyczki Premjowe od amortyzacyi, realizuje wylosowane papiery, oraz niepłatne kupony, otwiera rachunki bieżące.

Mając swych korespondentów we wszystkich główniejszych miastach, oraz w stacyach klimatycznych i kuracyjnych, Biuro wydaje przekazy do tych miejscowości NAWET DROGĄ TELEGRAFICZNĄ.

Wszelkich informacyj o wylosowanych papierach, dywidendach i innych kwestyach finansowych, Biuro udziela bezpłatnie. (318-6)

Adres: «Gazeta Losowań». Warszawa.

Nakładem księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu, Kazańska № 26, świeżo wyszły z druku:

J. OCHOROWICZA

Odczyty o magnetyzmie i hypnotyzmie.

TREŚĆ: Z historyi magnetyzmu. Z historyi hypnotyzmu. O różnych stanach hypnotycznych, z uwzględnieniem zastosowań leczniczych. (3)

Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop. 20.

Echo Muzyczne № 300: Włodzimierz Zagórski (z portretem)—p. Teodora Jeske-Choińskiego. Sonet (wiersz)—p. Juljana Łętowskiego. Śpiewy chóralne kościoła rzymsko-katolickiego z XVI i XVII w. — p. Aleksandra Polińskiego. Hajota. «Z dalekich lądów». Miss Lilian Aimley. Szkic z natury (d. c.). Muzyczne premiery. Największy teatr na świecie (z rysunkiem) - p. Miranda. Teatr lwowski. Leopoliana—p. Aisa. Akter o autorach, I—p. Wincentego Rapackiego. Matka — romans Hektora Malota (d. c.). Wznowienie — p. a. Kronika. Repertuary. Feljeton: Kobieta. Dyalog—p. Grenet Dancourt'a.

SPROSTOWANIE.

W zamieszczonym w N-rze 2 «Przegl. Lit.» artykule p. t. «Z pamiętników historycznych słowian południowych» zaszły następujące błędy korekty, które niniejszem prostujemy:

Str. 2, szp. 2 u dołu czytać należy: C'est une pouille mouillée de l'avis de tous les Polonnais; il a mieux aimé sortir du royaume que de combattre (jest to zmokła kura zdaniem wszystkich polaków; wolał wyjść z królestwa niż walczyć).

Str. 3, szp. 1, u góry powinno być: Si je ne m'étais promis de toute certitude, que l'affaire réussissant on en usera de la sorte (gdybym nie postanowił z największą pewnością, że wrazie powodzenia sprawy będzie w ten sposób postąpiono).

Str. 3, szp. 2, u góry: Lisola, ce fameux ministre de l'empereur (Lisola, ten słynny minister cesarza).

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

J. D. K. z Woł. Ze swego stanowiska ma sz. pan racyę, ale cóż my poradzimy? gdybyśmy chcieli wszystkie nadsyłane nam materyały do działu «Listów z prowincyi» i do tego *w całości* zamieszczać—musielibyśmy cały «Kraj» wyłącznie kroniką prowincyonalną zapełnić. Wszystkie korespondencye «Kraju» *bez wyjątku*, zarówno z tych powodów, jak i z innych jeszcze, których jednak w tej chwili dotykać nie będziemy, ulegają przeróbkom i skróceniom. Przy tej *chirurgicznej* operacyi staramy się naturalnie, o ile to jest tylko możebne, uszanować indywidualizm takich zwłaszcza jak sz. pan autorów, do których współpracownictwa szczególną przywiązujemy wagę. Prosimy więc o względność w danym wypadku i o pamięć na przyszłość.

X. Nietylko od sz. pana, ale i od kilku osób poważnych i wiarogodnych otrzymaliśmy protest przeciwko słowom pochwalnym, wygłoszonym w N-rze 1-ym «Kraju» przez jednego z naszych korespondentów nad grobem świeżo zmarłego ks. L.; okazuje się mianowicie, że ks. L. bynajmniej na te pochwały nie zasłużył. Metropolita Gintowt na krótko przed śmiercią zdecydował się radykalnie ukrócić gorszące, pod względem kościelnym i etycznym, postępowanie ks. L., obecny zaś administrator dyecezyi postanowił ks. L. zasuspendować i osadzić w klasztorze. Tylko śmierć uwolniła księdza L. od tej zasłużonej kary. Niezmiernie nam przykro, że autor nekrologu wprowadził nas w błąd i tym sposobem zmusił nas do zerwania z zasadą *de mortuis aut nihil aut bene.*

Ig. P. w J. Wdzięczni jesteśmy za rektyfikacyę—ale protestujemy przeciwko zarzutowi lekkomyślności. Niech sz. pan obliczy, z ilu miejscowości zamieszczamy korespondencye, jaką ilość najróżnorodniejszych stosunków i przedmiotów rozpatrywać nam wypada, o ilu ludziach mówić i sądzić; czy jesteśmy w stanie każdą wiadomość sprawdzić? Wszystko, co możemy zrobić, jestto otwierać zawsze łamy pisma dla sprostowań. Nigdy się «Kraj» od tego obowiązku nie uchylał.

Brut. w G. List pański zakomunikowaliśmy autorce — dla zachęty i wytrwania.

Dr. W. Biał. Zdanie pańskie co do poprawności pisania: *Śląsk, Czarnogórze* w zupełności podzielamy, co się tyczy wszakże kwestyi, jak należy pisać *francuski* czy *francuzki*, to tę rozwiązać może tylko ogólnie przyjęte przez prasę ujednostajnienie pisowni polskiej.

St. Pr. w Warsz. Ma sz. pan racyę, ale tego się domagają ogłaszający się w «Kraju», podobnie jak i w innych pismach. Zresztą, przy oprawianiu roczników może introligator wyciąć stronice ogłoszeniowe.

Weredykowi. List pański zakomuniknjemy korespondentowi z Temir-Chan-Szury.

Saw. w Hum. Wstęp do «Hist. słow.» jest przetłómaczony na język rosyjski i będzie wydany.

J.Dębr. w Ust. Zamieścimy — prócz pierwszego. Prosimy o korespondencye z tamtych stron.

Żmog. Będzie zamieszczona w najbliższym N-rze. Przepraszamy za zwłokę.

Panu L. P. Przeciw wypowiedzianej przez jednego z najznakomitszych lekarzy rosyjskich prof. d-ra Zdekauera opinji, że influenza jest poprzedniczką cholery, wystąpiło wielu lekarzy, między innemi dr. Ks. Żagiel, który w liście, pisanym do naszej redakcyi objaśnia, że obserwując i badając objawy cholery w Azyi i Afryce, nigdzie nie natrafił na wypadek, aby cholerę poprzedzała influenza. Bardzo interesującą notatkę naukową o «influenzy» pomieścił w 1-ym N-rze «Medycyny» warszawskiej dr. Wincenty Szyszło.

Ly. Odpowiemy sz. panu słowami bajki «Kuryera Świątecznego»:

Kłóciło się zawzięcie dwóch akcyonaryuszy,
Jeden drugiemu ciągle w poprzek stał na drodze:
Wtem przyszedł do nich trzeci, człowiek silnej tuszy,
Wziął w ręce obie głowy kłócących się srodze,
I uderzywszy mocno, aż trzeszczały kości,
W tej chwili owych panów skłonił do jedności.

Kor. Met. w Jar. Druk dalszego ciągu «Anioła Śmierci», chwilowo wstrzymany z powodów przypadkowych, prowadzić będziemy dalej od następnego N-ru bez przerwy.

Syndykom kościoła kat. w Tyflisie. Odpowiedź panów i wyciąg ze sprawozdania ogłosimy w najbliższym numerze.

gł. z Pub. Wyrażenie «tak i zapiszemy» jest rusycyzmem.

NEKROLOGJA.

Po krótkiej lecz ciężkiej chorobie, zmarł 16 stycznia r. b. w Petersburgu

ś. p. **MARYANEK PRZYŁUSKI**

z Wołynia, 9 lat wieku, wychowaniec szkoły tutejszej katolickiej. Żałobne nabożeństwo, w obecności strapionej matki i sióstr oraz kolegów szkolnych, odbyło się w kościele św. Katarzyny, poczem zwłoki odprowadzono na cmentarz katolicki, na Wyborskiej stronie.

REDAKTOR I WYDAWCA **Erazm Piltz.**

Towarzystwo Akcyjne Fabryki Mebli Giętych

„WOJCIECHÓW"

posiada znaczny wybór rozmaitych **mebli giętych** najnowszych fasonów i własnego Patentu.

KANTOR I MAGAZYN W WARSZAWIE, HOTEL EUROPEJSKI.

WŁASNE SKŁADY FABRYCZNE:

w Petersburgu ul. Michajłowskaja № 4, vis à vis Hotelu Europejskiego, w domu Wołżsko-Kamskiego Banku Handlowego; **w Moskwie** ul. Bolszaja Łubianka dom Bauera; **w Odesie** u Stanisława Altdorfera; **w Rydze** u F. H. Müllera; **w Niżnym-Nowgorodzie** u A. E. Naumowa; **w Elizawetgradzie** u A. Golcza; **w Niżnym Nowgorodzie podczas Jarmarku,** własny magazyn w Gmachu Teatralnym № 16 i 17.

Meble fabryki „Wojciechów" sprzedają się prawie we wszystkich magazynach mebli w Cesarstwie.

Prejskuranty i rysunki wysyłają się na żądanie bezpłatnie.

Zwracamy uwagę na naszą markę fabryczną, która się znajduje na każdym z wyrobów naszej fabryki.

(10)

MAGAZYN MEBLI NOWYCH I UŻYWANYCH ZAŁĘSKIEGO i S-ka

w Warszawie, Marszałkowska № 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządza apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapicersko-dekoracyjny odpowiada wszelkim wymaganiom. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe. (311-52)

Wyborowy Węgiel Kamienny

najlepsz. gatunku i

KOKS GAZOWY

sprzedaje się TANIO w Kantorze

PAWŁA BOECKEL

w Petersburgu

Wyspa Wasil., 2-ga linja, № 25.

Telefon № 789. (1424-13)

(1395-2)

FABRYKA MASZYN I ZAKŁAD BUDOWY MŁYNÓW

G. PIRWITZ i K°-w Rydze

podejmują się, jako specyalności, budowy

TURBIN, PODSTAW WALCOWYCH

i wszystkich

MASZYN MŁYNARSKICH.

Katalogi ilustrowane franco i gratis. (1326-25)

Skład Zegarów

G. WALTHERA

Newskipr. 52, vis-à-vis Ces. Bibl. Publ., w Petersburgu.

poleca Szanow. Publiczności **ogromny wybór** doskonałych zegarów i zegarków rozmaitego rodzaju **po bardzo nizkich cenach.**

Zakład reparac., spec. Chronometrów i zegarów skomplik. (1386-52)

RODZINĘ STEFANOWICZA JANA

(rodzon. r. 1773), który z początk. bieżąc. wieku przeniósł się z Galicyi do Król. a ztamtąd może w głąb Rosyi, proszę o łaskawe podanie adresu. Sprawa rodzinna.

ALEKSANDER STEFANOWICZ

prof. w seminar. nauczyc. we Lwowie. (9-3)

Dokt. med. Titzner przyjmuje chorych na

Gardło, Nos, Uszy i Piersi

od g. 11 rano do 1 i od 6½ pop. do 8 wiecz.

Sadowa ul. № 57, m. 20. (19-2)

OGŁOSZENIE.

Jest do sprzedania:

1) Dom w Odesie przy ulicy Gradonaczalniczeskiej i Staroportofrankskiej.

2) 597 dziesięcin ziemi w Chersońskiej gub. przy st. dr. ż. południ.-zach., z nową ekonomiczną sadybą, z ogrodem owocow. i spacer., oraz ze stawem i lasem zdatnym na budowle; lasu blizko 4 dziesięciny.

Po bliższe szczegóły tej sprzedaży zgłosić się należy do właściciela pod adresem: Василію Ивановичу Станилевичу въ г. Тирасполь, Херсонской губ. (13-4)

KANTOR NAUCZYCIELSKI

ZAŁĘSKI

w Warszawie, Mazowiecka № 16

pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (812-52)

Fabryka Mydeł i Perfumeryj.

Poleca wielki wybór najlepszych

Mydeł tualetowych

Perfum

najlepszego zapachu

Wodę kolońską

WODĘ LEŚNĄ

oraz

Neutralne Mydła Tłuste. (1313-7)

Nabywać można w ważniejszych aptekach i składach materyałów aptecznych i perfumeryjnych.

PRZEGLĄDU TECHNICZNEGO zeszyt grudniowy (XII z r. 1889) wyszedł z druku i zawiera:

Wyrób rur żelaznych bez szwu, za pomocą walcowania ukośnego. Napisał *Piotr Drzewiecki*, inż. technolog. Projekt konkursowy gmachu galicyjskiej Kasy Oszczędności, pp. *Tadeusza Stryjeńskiego* i *Władysława Ekielskiego*.— Krytyka i bibljografja. Zdanie sprawy i wnioski w przedmiocie wodociągu regulickiego, przedstawione Radzie Miejskiej krakowskiej przez komisyę wodociągową. — Statyka budowli *L. Tetmajera*, podał *M. Thullie*. — Nowe książki. — Sprawozdania z posiedzeń stowarzyszeń technicznych. Oddział techniczny Sekcyi III T. P. P. i H. w Warszawie.—Z Towarzystwa politechnicznego we Lwowie. — Z Towarzystwa technicznego w Krakowie. — Z posiedzeń Towarzystwa inżyn. cyw. w Paryżu.—Z posiedzenia berlińskiego stowarzyszenia elektrotechnicznego. — Przegląd celn. robót, ulepsz. i wynal. Dachy kryte asfaltem sztucznym, podał *Wacław Łopuszyński*.—Przepisy, dotyczące ustroju rynien dachowych (dok.). Nowa szyna francuzkiej dr. ż. Paryż-Lyon-M. Śródziemne.— Oprawa hermetyczna szybu przygotowawczego w Sączowie, podał *St. Doborzyński*, inż. górn. — Most na zatoce Forth w Szkocyi (dok.), napisał *Stef. Zieliński*, inż. kom. — Maszyna papiernicza *Fülner'a*, podał *Wł. Cichocki*, technik papiern. — Filtr wirowy pomysłu inż. *Stehlik'a*, do oczyszczania wody, podał *K. Vorbrodt*. — W sprawie oczyszczania ścieków w Londynie, podał *E. Sokal*.—Filtrowanie wody wodociągowej, podał *E. Sokal*.—Kronika bieżąca. Szkoła górnicza w Dąbrowie. — Stała wystawa prób i wzorów, przedmiotów wywozu, przy Oddziale warszawskim T. p. p. i h. — Podręcznik teoryi mostów.—Granaty przeciw-pożarne. — Parowozy systemu «compound», na dr. ż. Władykaukazkiej. — Most systemu «Monier» na austr. dr. ż. południowej.—Ulepszenie przy telefonach. — Wytrzymałość i ciągliwość bronzu glinowego i mosiądzu glinowego, wytwarzanych elektrycznie. — Mosty żelazne w Ameryce północnej.—Bruki stalowe.— Akumulatory «Oerlikon».—Drzewo kamieniste. — Projekt kanału, łączącego m. Białe z jeziorem Onega.—Most nad kanałem La Manche. — Kanał Nicaragua.—Wystawy w Muzeum przemysłowo-rolniczem w Warszawie w r. 1890.— Zmiany w składzie osobistym na dr. ż. Łozowsko-Sewastopolskiej. — Rozprzestrzenianie się systemu metrycznego miar i wag.—† Władysław Hirszel.— Od Redakcyi.—Dwie linje w kącie, podał *E. Tabak*. — Cukrownictwo. O cedzeniu mechanicznem soków i syropu w fabryce cukru w Gródku, napisał *J. Zawadzki*. — Kilka słów o warunkach dobrego wysładzania buraków i nowych sposobach prowadzenia roboty na dyfuzyi, napisał *F. Próchnicki*. — Uproszczony sposób oznaczania Brix'a, cukru, niecukru, spółcz. czystości i alkaliczności w gęstych substancyach cukrowych, podał *L. Sindelar*. — Ogłoszenia zakładów fabr., biur techn. i t. d.—4 drzeworyty w tekście i 4 tablice rys. — Zeszyt zawiera ½ ark. druku po nad zwykłą objętość. (321-1)

PETERSBURSKIE
TECHNICZNO-CHEMICZNE
LABORATORYUM.
Kantor i skład główny
plac Teatru Aleksandryjskiego № 7.
Przyjemne, trwałe perfumy.
SAPHO rs. 1 k. 25.
JE-GO-NALA (chińskie) rs. 1 kop. 50.
ESENCYA Z DRZEW IGLASTYCH
k. 40, k. 70 i rs. 1 k. 30,
środek oczyszczający powietrze rozlewający przyjemny balsamiczny zapach lasów iglastych.
MAGAZYNY:
Newski pr. 110, naprz. Puszk. ul. Petersb. Strona, Wielki prosp. 28. MOSKWA: Nikolska ul. dom Szeremetiewa. (1411 30)

DEKORATOR I TAPICER
prosi o robotę. W. Morska № 27, m. 11. (2)

Już jest w handlu:
ROSYJSKI WINOGRONOWY COGNAC
wyborowego gatunku
mocy zwykłej, zupełnie zastępujący zagraniczny
po rs. 1, rs. 2 kop. 25, rs. 1 kop. 50 / Fine-Champagne rs. 1, rs. 2 kop. 50 } za butelkę.
Jedyni właściciele tego dystylatu
Th. Dencker i K°
istn. od r. 1815 w Petersburgu.
Należy wymagać, ażeby na szyjce każdej butelki znajdowała się nasza banderola ochronna, przez rząd utwierdzona. (1-3)

DLA KASZLĄCYCH I OSŁABIONYCH.
Nagrodzone listem pochwalnym i medalami na Warszawskiej, Krakowskiej i Lwowskiej Wystawach Hygieniczno-Lekarskich.

Koncesyonow. przez Władze Lekarskie
EKSTRAKT I KARMELKI „LELIWA".
przygotowywane podług wskazań Lekarzy i Chemików, pewniejsze i o 50 procent tańsze od zagranicznych; flaszka ekstraktu miodowo-ziołowo-słodowego kop. 75, tegoż ekstraktu z dodaniem chiny lub żelaza i chiny rs. 1, paczka karmelków kop. 15. Sprzedaż w Aptekach i Składach aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie. Główny Skład w Warszawie w Składzie aptecznym Mrozowskiego i Spiessa, w Odesie u Gajewskiego, w Astrachaniu u Kerna, w Kownie u Mirona Klimowicza, w Moskwie u Mattejsena i Pączkowskiego, w Kijowie u Żeligowskiego i w Połudn.-Rusk. Towarzystwie, w Tyflisie u Wyczałkowskiego i Ajwazowa, w Baku u Czyszkowskiego (11)

RYGSKA
Parowa Dystylarnia Wódek i Likierów
JANA JOHN
założona w 1863 r.
Petersburg, Ligowka, dom własny, № 57.
W nowo-wzniesionej mojej dystylarni oczyszczam wódkę wyłącznie tylko za pomocą pary ze spirytusu rektyfikowanego przy użyciu nowowynalezionych aparatów francuzkich najnowszej konstrukcyi.
Oczyszczona parowa wódka mojej fabrykacyi chemicznie była analizowaną i otrzymała świadectwo jako nieszkodliwa dla zdrowia, gdyż zupełnie nie posiada w swej zawartości eterów gorzałczanych.
Oczyszczona parowa wódka zadawalnia najwykwintniejszy smak.
Dystylarnia Johna przygotowuje też znane ze swych wysokich zalet nalewki, wódki, likiery i prawdziwy czarny ziołowy balsam rygski.
Wyroby moje są do nabycia we wszystkich miastach Cesarstwa Rosyjskiego, Królestwa Polskiego i w kraju zachodnim. W Wilnie, Grodnie, Kownie, Mińsku, Pińsku, Brześciu-litewskim i we wszystkich innych miastach.
CENNIKI WYSYŁA SIĘ BEZPŁATNIE. (1487)

RADA ZARZĄDZAJĄCA
Towarzystwa drogi żel.
FABRYCZNO-ŁÓDZKIEJ
podaje do wiadomości, że w trzeciem publicznem losowaniu Obligacyj Towarzystwa, odbytem w dniu 8 (20) Stycznia 1890, wylosowane zostały następujące obligacye: po rubli 500 №№ 0234, 0722, 0735, 0741, 0861, 0965, 1261, 1391, 1802, 1871, 2141, 2242.
Spłata powyższych obligacyj rozpocznie się jednocześnie z wypłatą kuponu № 6, a mianowicie z d. 19 Czerwca (1 Lipca) 1890 r. (324-2)

W m. Białej-Cerkw.
gub. Kijowskiej pow. Wasylkowskim, st. dr. żel. Fastowskiej w d. 3 (15) Lutego 1890 r., odbędzie się doroczna
Sprzedaż Koni
arabskich i innych ras rozpłodowych, matek młodych, wierzchowych i zaprzęgowych, pochodzących ze stad JW-ej Hrabiny Maryi Branickiej, JW-go Hrabiego Władysława Branickiego, JW-go Hrabiego Ksawerego Branickiego i właściciela ziemskiego Wł. Markowskiego. (304-9)
Konie oglądać można w Stajni Biało-Cerkiewskiej od dnia 1 (13) Lutego 1890 roku.
Na żądanie wysyła się szczegółowa lista koni.

Kucharz
specyalista, który miał zaszczyt dawać obiad Jubileuszowy s. p. Kraszewskiego w Krakowie na 800 osób i bal na 1,300 osób; nadto tak w Warszawie jak i zagranicami zajmował w najpierwszych domach stanowisko Kuchmistrza. Życzę więc sobie czy kondycyi, czy prowadzić kuchnię przy jakimkolwiek handlu w Petersburgu, Kijowie, Odesie lub w innych miastach na warunkach najprzystępniejszych. Wiadomość w Warszawie, ulica Święto-Jańska № 17, m. 15, dla Kuchmistrza. (316-3)

PERFUMERYA
A LA RENOMMÉE
Newski pr. № 3 w pobliżu Admiralicyi, poleca:
Perfumy
następujących zapachów, odznaczające się delikatnym i subtelnym aromatem, który trwa bardzo długo:
Korilopzis Japoński.
Allah-Verdi (bouquet).
Biały bez.
Parfum de la Cour.
Tamara (bouquet).
Peau d'Espagne.
Hyacynt. (1454-13)
Konwalja Majowa.
Iris Florencki.
Seltanetta (bouquet).
Ixora i t. d., i t. d.
łut 20 kop.; flakon 45 k., 65 k. i 1 rs.; ¼ funta 1 rs. 40 k.; ½ f. 2 rs. 75 k.; 1 f. 5 rs. 50 k.
Perfumy Bez Perski:
łut 25 kop., flakony 60 i 85 kop.
Perfumy Extract-Portugal:
flakon 75 k., 1 rs. 50 k. i 2 rs. 25 k.
Obstalunki wewnątrz państwa ekspedyują się za obciążeniem pocztow. (наложенный платежъ).
Handlującym odstępuje się rabat.
Cenniki wysyła się — bezpłatnie.

STANISŁAW
BLUMENFELD
niniejszem poleca
Swój niedawno otwarty
w Kijowie
SKŁAD
FORTEPIANÓW
najlepszych fabryk
krajowych i zagranicznych.
Ceny dostępne.
Wybór znaczny.
Magazyn znajduje się w Kijowie na Luterańskiej ulicy, w drugim domu od Kreszczatiku. (1431-26)

ROLETY „FRIDMEN"
ulepszone świeżo, bez użycia gwoździ, łatwo się zdejmujące i dające się zakładać bez pomocy tapicera
jakoteż (1391-16)
TIULOWE FIRANKI,
przymocowywane bez gwoździ. Zawieszenie na rachunek Magazynu. Wyłącznie w Magazynie Bielizny
S. FRIDMEN
Wiel. Morska 28, w Petersburgu.

NAUCZYCIEL POLAK
z konwersacyą rosyjską i niemiecką, poszukuje obowiązku zaraz; świadectwa chlubne. Oferty przyjmuje Biuro Rajchmana & Frendlera w Warszawie «Dla nauczyciela». (310-2)

KSIĘGARNIA POLSKA

Br. RYMOWICZ

W PETERSBURGU

przy ulicy Kazańskiej (róg Grochowej) 26 — 28,

poleca następujące dzieła:

Pedagogika i podręczniki wykładowe.

Baranowski M. Pedagogika i dydaktyka do użytku nauczycieli szkół ludowych, rs. 1 k. 20.
Bem A. G. Jak mówić po polsku, czyli gramatyka polska w zarysie popularnym, rs. 1 k. 50, w opr. rs. 1 k. 80.
Czerny Franc. dr. Ogólna geografja handlowa, rs. 3.
Dygasiński A. Jak się uczyć i jak uczyć innych, rs. 1, opr. rs. 1 k. 20.
— Wskazówki do ćwiczeń stylistycznych polskich, k. 60.
Faraday M. O siłach natury. Dzieje świecy. 12 odczytów dla młodzieży, z drzeworytami k. 60.
Korotyński Wł. Jak pisać po polsku, czyli stylistyka języka polskiego, rs. 1.
Korwinówna W. Gramatyka polska w ćwiczeniach, k. 60.
Korzon Tadeusz. Historya nowożytna, rs. 3.
Lande Bron. Wzory i tematy ćwiczeń stylistycznych, k. 60.
Leja Em. Historya polska dla dzieci, k. 25.
Pisownia polska. 50 praw grafiki, ortografji i gramatyki do użytku piszących po polsku, k. 15.
Przewodnik dla nauczycielek. Ułatwienia dla uczących się. 1) Tablice chronol. do nauki historyi. 2) Tabliczki, ułatwiające naukę gramatyki. 3) Wzorki kaligraficzne, rs. 1 k. 50.
Roscoe. Chemja, k. 40.
Tablice poglądowe kolorowane do nauki o rzeczach. Całość wyjdzie z 50 zeszytach, rs. 16.
Todhunter I. Algebra początkowa, rs. 2 k. 40.
Wzory praktyczne rysunkowe, ułożył Ks. Pillati. Seryi I-ej zeszytów 3; II zeszyt 1, III zeszyt 1. Każdy zeszyt po k. 24.

Języki obce, słowniki.

Ahn F. dr. Nowa metoda do nauczenia się jęz. francuzkiego. Kurs I k. 40, kurs II, k. 40.
— Nowa metoda do nauki języka niemieckiego. Kurs I k. 30, kurs II k. 40.
Baranowski J. J. Słownik polsko-angielski rs. 2, angielsko-polski rs. 2.
— Vade mecum de la langue française, k. 60.
Berger H. Łatwa metoda gruntownego nauczenia się w krótkim czasie języka angielskiego, rs. 2.
Bocquel E. Rozmowy francuzkie, rs. 1.
Booch Arkossy F. Nowy dokładny słownik polsko-niemiecki i niemiecko-polski. Część polsko-niemiecka rs. 6. Część niemiecko-polska rs. 4.
Byczkowski P. Sposób nauczenia sie po czesku w 18 lekcyach, k. 60.
Ciechomski W. Gramatyka języka francuzkiego, k. 90.
Dahlmann P. Nowy słownik podręczny polsko-francuzki i francuzko-polski. 2 tomy, rs. 3.
Dubrowski P. Dokładny słownik języka polskiego i ruskiego. Część polsko ruska rs. 3, część rusko polska rs. 3.
Dwanaście lekcyj języka włoskiego, k. 40.
Elkana. Nowa metoda nauczenia się łatwym sposobem pierwszych zasad języków polskiego, rosyjskiego, franc. i niemieck., k. 53.
Janusz W. Słownik dokładny franc.-polski i polsko-franc. Część francuzko polska rs. 3, część polsko-francuzka w 2 tomach rs. 6.
Jordan I. P. Kieszonkowy słowniczek polsko-niemiecki i niemiecko-polski, rs. 1 k. 80.
Król K. Słownik naukowy rosyjsko-polski dla uczniów, k. 60.
Noël i Chapsal. Nowa gramatyka francuzka. 2 tomy, rs. 1 k. 20.
Nowy przewodnik w rozmowach nowoczesnych w języku rosyjskim i polskim, k. 80.
Ollendorff H. S. Metoda nauczania się czytać, pisać i mówić po angielsku w 5 miesiącach. 2 tomy, rs. 3.
— Metoda nauczenia się czytać, pisać i mówić po francuzku. 2 tomy, rs. 2 k. 40.
— Metoda nauczenia się czytać, pisać i mówić po niemiecku. 2 tomy, rs. 2 k. 25.
— Metoda nauczenia się czytać, pisać i mówić po rosyjsku. 2 tomy, rs. 2 k. 40.
— Metoda nauczenia się czytać, pisać i mówić po włosku. 2 tomy, rs. 3.
Reussner Plato. Metoda języka angielskiego, k. 75.
— Najlepsza metoda języka niemieckiego, kurs niższy k. 60, kurs wyższy rs. 2.
Rykaczewski E. Słownik języka polskiego. 2 tomy, rs. 2 k. 50.
Schmidt A. E. Nowy słowniczek francuzko-polski i polsko-francuzki, rs. 1 k. 80.
— Nowy słowniczek rosyjsko-polski i polsko-rosyjski, rs. 1 k. 80.
Słownik języka polskiego. 2 tomy, rs. 10. (Wyczerpany).
Słowniczek wyrazów obcych, zawierający wyrazy i wyrażenia a także zwroty i przysłowia cudzoziemskie, opr. rs. 1 k. 35.
Słowniczek wyrażeń handlowych polsko-rosyjsko-francuzko-niemiecki do użytku korespondujących, k. 50.
Stahlberger T. Praktyka języka niemieckiego wobec mowy polskiej. Część gramatyczna i synonimiczna. 2 tomy, rs. 1 k. 40.
Szastecki J. Gramatyka czeska, rs. 1 k. 20.
Wernic Henryk. Początkowa metoda nauki języka francuzkiego, oparta na nauce o rzeczach, k. 50.
Zieliński W. Nowy komeniusz, czyli pierwiastki konwersacyi polskiej, francuzkiej i niemieckiej, k. 75.

Teatr.

Anczyc Wł. Emigracya chłopska. Obraz dram. ludowy w 5 aktach, k. 30.
— Obrazki dramatyczne ludowe. Chłopi arystokraci. Łobzowianie. Błażek opętany. Flisacy, rs. 1.
Arnaud S. Synoyie Jaheli. Dramat w 4 aktach wierszem, k. 50.
Asnyk Adam. Kiejstut. Tragedya w 5 aktach, k. 60.
Bałucki Michał. Dom otwarty. Komedya w 3 aktach, rs. 1.
— O Józię. Kom. jednoaktowa, k. 40.
Banville Teodor. Pocałunek, komedya w jednym akcie, k. 20.
Błeszyński I. K. Rządy pana Gliksena w teatrze krakowskim, k. 35.
Byron Jerzy. Dwie tragedye historyczne. Dwaj Foskarowie. Marino Falieri, rs 1.
Calderon de la Barca. Dramata. Przekład Ed. Porębowicza, rs. 2.
Čertelew D. Zamieć. Fantazya sceniczna, k. 20.
Chęciński Jan. Straszny dwór. Opera w 4 aktach St. Moniuszki, k. 38.
Fredro Al. hr. (ojciec). Komedye. 5 tomów, rs. 1 k. 50, opr. rs. 3 k. 50.
— Jan Al. hr. (syn). Komedye. 4 tomy, rs. 4.
Gadomski Jan. Larik. Tragedya w 5 aktach, k. 25.
Gawalewicz M. Barkarola. Obrazek dram., k. 30.
— Dzisiejsi, k. 30.
— Guzik. Kom. w jednym akcie, k. 30.
— Komedye. Tom I. Z rozpaczy. Kraszewski w Warszawie. Po drodze. Hannibal ante portas. Biniński. Preludyum Szopena. Monologi, rs. 1 k. 20.
— Komedye jednoaktowe i monologi. Tom II. Lekcya deklamacyi. Guzik. Dzisiejsi. Barkarola. Figiel Benwenuta. Przez dziurkę od klucza. Optymista. My i one. Szczególna wada. Jąkała. Na raucie. U-hm!... Kochliwy. Przy mazurku Szopena. Niczego. Śmieszka. Milusińscy. Smok, rs. 1 k. 20.
Gliński Kazimierz. Almanzor. Tragedya w 5 aktach, k. 75.
Hajota. Co zwycięża. Obraz. dram., k. 40.
Hoffman Karol. Bukiet dramatyczny. Sceny, monologi, dyalogi, fragmenty, monodramy humor. i dramat., poezye i wiersze do deklamacyi, rs. 1 k. 25.
Ibsen H. Nora, dramat w 4 aktach, k. 12.
Jasieńczyk M. Lena, dramat w 4 aktach, k. 50
Konar Alfred. Hrabina Sylwja. Sztuka w 3 aktach, k. 50.
Lubowski E. Jacuś. Kom. w 4 akt., k. 75.
Madejski L. Ciocia Feincia. Komedya w 1 akcie, k. 40.
— Jedenkroć. Kom. w 1 akcie. k. 40.
Monologi. Zeszyt I, II, III, po k. 40.
Mozer G. Tatuś pozwolił. Kom. w 1 akcie, k. 40.
Pieniążek C. Biały wachlarz. Kom. w 1 akcie, k. 40.
— Na przystanku. Kom. w 1 akcie, k. 40.
— Słomiany wdowiec. Komedya w 2 aktach, k. 45.
Przybylski Z. Państwo Wackowie. Kom. w 4 aktach, k. 40.
Rapacki W. Przewodnik dla teatrów amatorskich. Do użytku osób takowe urządzających i w nich udział biorących, k. 75.
Rzewuski St. hr. Optymiści, dramat w 5 aktach, k. 90.
— Ostatni dzień Don Juana, dramat k. 90.
Sarnecki Zygmunt. Prace dramatyczne. Zemsta pani Hrabiny. Febris aurea. Nad ranem, rs. 1.
Schiller Fr. Intryga i miłość. Tragedya, k. 75.
— Wallenstein. Poemat dramatyczny, rs. 1 k. 20.
— Wilhelm Tell, czyli oswobodzenie Szwajcaryi, k. 40.
— Zbójcy, widowisko dramatyczne w 5 aktach, k. 60.
Słowacki J. Horsztyński. Dramat zdefektowany w 5 aktach, rs. 1 k. 20.
Sofokles. Tragedye, przekład K. Kaszewskiego, rs. 1 k. 80.
Staszczyk A. Wiara, miłość i nadzieja, obraz ludowy w 4 aktach, k. 30.
Szekspir W. Dzieła dramatyczne, wydanie ilustr. ozd. 545 drzewor, 3 tomy, rs. 10.
— Otello. Tragedya w 5 aktach, k. 40.
Terencyusz Publijusz. Komedye, k. 60.
Vrchlicki Jar. Do życia. Kom. w 1 akcie, k. 30.
Wiesiołowski A. Postrzelony. Komedya w 4 aktach, k. 80.
Wołowski Michał. Alcybiades. Fragment dramatyczny w 1 akcie, k. 50.
Wolski Włodzimierz. Halka, opera w 4 aktach St. Moniuszki, k. 30.
Zalewski Kazimierz. Nasi zięciowie. Komedya w 5 aktach, rs. 1.
Z. I. Komedyjka dla młodocianego wieku, k. 30.
Zielińska M. Teatrzyk amatorski dla dzieci, rs. 1.

Książki dla ludu.

Antoszka. Jak żyją w Czechach, k. 10.
— Poczciwy Marcin i Felek niecnota, k. 10.
Bałucki M. Grześ niepiśmienny, k. 10.
Dygas A. Ucieszne przygody dziada Florka i chłopca Beldonka w drodze do Częstochowy, k. 15.
Dygasiński A. Kuba Gąsior, opow. prawdziwe, k. 15.
Iskierka. O Kubie Mądrali, gospodarzu z Czarnej Wólki, k. 10.
— Młyn na pokusie, powiastka z rysunkami, k. 15.
Janek z Bielca. O Urwisie Dyrdusiu, z rysunkami, k. 10.
Malinowski M. Nasi praojcowie. Gdzie mieszkali, co robili, ich zwyczaje, obyczaje, religja i jak krajem rządzili przed przyjęciem chrześcjaństwa, k. 20.
Mizera Marcin. Do Ameryki po złoto, k. 20.
O ojcowiznę, czyli jak sobie jeden chłop z Niemcami poradził. Z powieści B. Prusa «Placówka» skróciła F. M., k. 20.
Olszewski W. Bajki—nie bajki, zebrane z różnych autorów, k. 12.
— Podarunek dla młodzieży. Książka do czytania dla tych, co nie chcą być ciemnymi. Z 64 obrazkami, k. 40.
Prus Bol. Michałko, k. 8.
Różański St. Nauka rachunków dla samouków, k. 20.
Stara baśń. Opowiadanie z dawnych czasów z pow. J. I. Kraszewskiego przerobiła F. M., k. 15.
Tarczyński H. Współpracownicy rolnika: kret, jeż i nietoperz, k. 8.
Trzcina Walenty. O baranie, który dawał się strzydz i latem i zimą, k. 5.

Książki dla dzieci.

Amicis Ed. Pamiętnik chłopca (Serce). Książka dla dzieci, rs. 1, karton. rs. 1 k. 35.
Bełza Władysław. Wasi rówieśnicy. Obrazki z młodości sławnych ludzi w Polsce, z 10 ilustracyami. W okładce chromolitografowanej, rs. 1 k. 50.
Burnett Fr. Mały Lord. Powieść dla młodzieży, przeł. z ang. M. I. Zaleska, rs. 1 k. 20.
Dąbrowa A. Z. Wieczory jesienne. Opowiadania matki (Historya polska dla dzieci), rs. 1 k. 20, opr. w płót ang. rs. 1 k. 70.
Dziecięcy światek, k. 15.
Gawalewicz M. Zwierzęta w obrazkach i wierszykach, karton. rs. 1 k. 20.
Gould J. Gwiazda przewodnia, powieść dla dorastającej młodzieży, rs. 1 k. 20, karton., rs. 1 k. 35.
Green H. Brat ociemniały, powieść dla młodzieży (od 12—15 lat), k. 60.
Hering I. Dzieci Klanu. Powieść z ang., k. 60.
Leuteman H. Królestwo zwierząt w obrazach, ilustrowana historya naturalna dla młodego wieku, rs. 2 k. 40.
Morawska Z. Giermek książęcy, karton. rs. 1 k. 20, opr. rs. 1 k. 70.
— Wilcze gniazdo, powieść z czasów krzyżackich, rs. 1, opr. rs. 1 k. 60.
Marya Leona. Bajeczki i różne wierszyki dla Adasia i Reginki, k. 30.
Malesworth Mistress. Goście Ciotki Klotyldy. Tłómacz. z ang., k. 80.
Porawska Br. W imię koleżeństwa, powieść dla młodego wieku, rs. 1 k. 50, opr. rs. 2.
Przyborowski W. Lelum-Polelum. Opow. histor. z X wieku, rs. 1 k. 20, opraw. rs. 1 k. 70.
— Chrobry. Opow. histor. z XI w., kart. rs. 1 k. 20, opr. rs. 1 k. 70.
Przechadzki fantastyczne po państwie roślinnem przez Botanika, dla młodzieży z 6 rycin, k. 50.
Roth Ryszard. Młody wygnaniec. Przygody wśród puszcz i stepów amerykańskich. Przełożyła M. I. Zaleska, z rysun. St. Wolskiego, rs. 1 k. 50.
Weryha-Darewska K. W mieście i na wsi, z 10 rysun. C. Jankowskiego, rs. 1.
Weryho Marya. Z życia zwierząt. Pies., k. 25.
Wójcicka J. Mój dobroczyńca, opowiad. dla młodzieży, rs. 1 k. 50, opr. rs. 2.
Zaleska M. I. Gwiazda Sudanu, kart. rs. 1 k. 20, opr. rs. 1 k. 70.
— Iskierki. Powiastki dla młodoc. wieku, rs. 1, opr. rs. 1 k. 50.

— Niezgodni królewicze i królowa perłowego pałacu, bajki prawdą przeplatane, rs. 1 k. 20.
— Odgłosy gór i dolin, rs. 1 k. 20, opr. rs. 1 k. 70.
— Z krainy czarów, rs. 2, opr. rs. 2 k. 40.
Zielińska M. Branka litewska. Opowiad. z czasów dawniejszych, z 4 rycinami, rs. 1 k. 20, opr. rs. 1 k. 70.
— W szkole życia, powieść dla młodzieży; praca premjowana na konkursie «Przeglądu Pedagogicznego», z 3 rycinami, rs. 1.

Dzieła ilustrowane w wydaniu ozdobnem.

Album pamiątkowe Adama Mickiewicza, wydał Władysław Piast. Zawiera treściwy życiorys wieszcza, ozdobiony 9 rycinami w tekście a nadto 50 większych ilustracyj, jakoto: licznych portretów, widoków miejsc upamiętnionych pobytem poety, facsymilów itp. Wydanie formatu in 4-o, w pięknej, płóciennej oprawie rs. 6.
Bohaterki poezyi polskiej, z 10 ilustracyami Andriollego. W ozd. opr. rs. 3 k. 50.
Brodziński K. Wiesław. Wstęp krytyczny i życiorys autora opracował M. Gawalewicz, ilustrował J. Kossak. W ozdobnej oprawie ze złoceniami, rs. 5.
Chodźko I. Pamiętniki kwestarza. Wydanie ozdobne z 12 rycinami pomysłu E. Andriollego, w oprawie bogato złoconej, rs. 15.
Klejnoty miasta Krakowa. 24 widoków w chromolitografjach podług oryginalnych akwarel J. Kossaka i Stan. Tondosa, z tekstem historycznym Wł. Łuszczkiewicza, rs. 30.
Kobieta w poezyi polskiej. Głosy poetów o kobiecie, zebrał Wł. Bełza, z 8 rys. Andriollego. W oprawie ozdobnej, ze złoc. brzegami rs. 5.
Kraszewski J. I. Wizerunki królów i książąt polskich. z 39 rycin. Pillatego. Wydanie ozdobne, w oprawie bogato złoconej, rs. 8.
— Stara baśń, powieść z IX w. Wydanie jubileuszowe na wytwornym welinie z 24 ilustracyami Andriollego i portretem autora na stali, w ozdobnej oprawie ze złoc. brzegami, rs. 12.
Malczewski A. Marya, powieść ukraińska. Wydanie ozdobne z 8 fotogr. rycinami E. Andriollego. Oprawne w płótno ang. i złocone brzegi. Format duży in 4-o rs. 10, średni in 8-o rs. 4, mały w 16-ce rs. 2.
Mickiewicz Adam. Pan Tadeusz czyli ostatni zajazd na Litwie. Z portretem poety i 24 ilustracyami rysunku E. M. Andriollego. W ozdobnej oprawie, brzegi złocone, rs. 7.
— Konrad Walenrod. Grażyna, z 12 ilustracyami Jul. Kossaka. Wydanie ozdobne bez oprawy rs. 3 k. 75. W oprawie rs. 6.
Pług Adam. Z dawnych lat. Trzy legendy. Z ilustr. Andriollego. Bez oprawy rs. 1 k. 50. W oprawie rs. 3.
Pol Wincenty. Mohort, rapsod rycerski z podania. Z 24 ilustracyami Juljusza Kossaka. W ozdobnej płócien. oprawie ze złoceniami, rs. 13.
Słowacki J. Lilla Weneda, wydanie ilustrowane z 12 rysunkami Andriollego. W oprawie z płótna angielskiego, bogato złoconej ze złoc. brzegami rs. 9.
Syrokomla Wł. Urodzony Jan Dęboróg. Dzieje jego rodu, głowy i serca. Ilustrował E. Andriolli; wydanie ozdobne, na welinie, w oprawie ze złoc. brzegami rs 8.

Dzieła w drodze prenumeraty wydawane.

Encyklopedya handlowa. Całość wyjdzie w 16 zeszytach, każdy po k. 30. W przedpłacie całość rs. 4. Dotąd wyszło 7 zeszytów.
Encyklopedya humoru. Całość obejmie 60 zeszytów, które stanowić będą 4 duże tomy. Zeszyt kop. 15, tom rs. 2, całość w przedpłacie zgóry rs. 7. Dotąd wyszło zeszytów 5.
Encyklopedya ilustrowana medycyny i hygieny popularnej. Wszystkich zeszytów będzie 30, każdy po 30 k. Prenumerata zgóry na całość rs. 8.
Encyklopedya wielka powszechna. Wychodzi zeszytami co 2 tygodnie; 8 zeszytów stanowi tom, rocznie 3 tomy, kosztujące 12 rubli; zeszyt po k. 50. Przy zapisie oprócz powyższej opłaty wnosi się zaliczkę rs. 3 za ostatnie 6 zeszytów.
Encyklopedya rolnicza, wydawana staraniem redakcyi «Rolnika i Hodowcy», 3 grube tomy rs. 15.
Encyklopedya rolnicza. wydawana staraniem i nakładem Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Zeszyt k. 60. Prenumeratorzy przy zapisie oprócz powyższej opłaty, wnoszą jednorazowo sposobem zaliczenia rs. 3 za ostatnie 5 zeszytów, które wydane zostaną bezpłatnie.
Encyklopedya techniczna. Podręcznik praktyczny technologji chemicznej. Prenumerata wynosi rs. 4, całość obejmie 10 zeszytów, dotąd wyszło 5.
Encyklopedya wychowawcza, obejmująca teoryę i praktykę nauki pedagogicznej ze szczególnem uwzględnieniem i zastosowaniem do naszych potrzeb. Obejmie około 8 tomów. Dotąd wyszły 4, każdy po rs. 5. Przedpłata na tom V rs. 3 k. 20, a po wyjściu rs. 5. Cena zeszytu w prenumeracie k. 40.
Piękności kościoła katolickiego. przedstawione w zewnętrznych uroczystościach, obrzędach i zwyczajach. Całość obejmie 3 tomy w 24 zeszytach, każdy zeszyt po 15 k. Dotąd wyszło zeszytów 10.
Pismo Święte starego i nowego testamentu, podług testu łacińskiego Wulgaty, przekład X. Jakóba Wujka, zatwierdzony przez stolicę Apostolską. Wydanie nowe, z objaśnieniami podług I. Fr. Allioli, zaaprobowane przez konsystorz Archidyecezyi Warszawskiej, ozdobione 230 ilustracyami Gustawa Doré. Wydanie drugie, w 60 zeszytach każdy po 25 k. Dotąd wyszło zeszytów 25.
Słownik nazwisk zoologicznych i botanicznych polskich, zawierających ludowe oraz naukowe nazwy i synonimy polskie, używane dla zwierząt i roślin od XV w. aż do chwili obecnej, źródłowo zebrane i zestawione z synonimami naukowemi łacińskiemi w podwójnym porządku alfabetycznym i pomnożone porównawczym materyałem, zaczerpniętym z innych języków słowiańskich. Zebrał i ułożył Erazm Majewski. Całość zawrze się w 20 zeszytach, po k. 75 każdy. Przedpłata zgóry rs. 12. Wyszedł zeszyt 1.

Rozmaitości.

Arcyksiążę Rudolf i jego tragiczny koniec, k. 30.
Bryła Kazimierz. Szermierz postępowy czyli podręcznik polski do nauki szermierki szpadonem, k. 75.
Czego pan Wincenty jeździł do Zielongrodu i z czem powrócił. Kartka z podróży, k. 50.
Hymen. Najnowszy przewodnik dla panien na wydaniu i kawalerów do wzięcia, k. 20.
Kleczkowski Kaz. Z wrażeń karnawałowych. Obrazki i ramki, k. 60.
Lobe I. C. Katechizm muzyki. Tłóm. J. Kleczyński k. 75, opr. rs. 1.
Łapiński S. Magik Pinetti czyli zbiór sztuk magicznych bezaparatowych, k. 20.
Mantegazza Paweł. Sztuka długiego życia, k. 50.
Maszyński Piotr. «Lutnia». Pierwszy wybór kwartetów męzkich polskich i obcych kompozytorów. Zeszyt I, rs. 1. Zeszyt II. rs. 1.
Nie-Zola. Zwierzyniec salonowy. Szkice satyryczno-humorystyczne zdjęte z natury, k. 30.
Perły humoru polskiego. 2 tomy, rs. 3.
Piast Wł. Księga aforyzmów, myśli, zdań, uwag i sentencyj ze 100 pisarzy polskich wybrane. W ozdobnej oprawie ze złocon. brzegami, rs. 2.
Pionowska W. Sekrety zachowania jaknajdłużej wdzięków młodości i świeżej cery, k. 75.
Poeche Sz. Brewiarzyk salonowy. Prawidła i wskazówki do zachowania dobrego tonu w życiu towarzyskiem, k. 90.
Promyki gwiazdkowe, zebrane i wydane staraniem Marcina Olszyńskiego, k. 25.
Przemysł amatorski zawiera opis domowego: stolarstwa, introligatorstwa, tokarstwa, ślusarstwa, galwanoplastyki, zegarmistrzostwa, ogni sztucznych, malowania na porcelanie, kwiatów sztucznych i w innych—z 300 drzeworytami, rs. 2.
Sekretarz wzorowy, obejmujący przeszło 300 sposobów pisania listów w różnych okolicznościach potocznego życia, w sprawach familijnych, poufnych i handlowych; wzorów na kwity, kontrakta, weksle i mowy prawne; listów dziękczynnych, proszących i zawiadamiających; listów z życzeniami, z powinszowaniem, przedślubnych i t. d., i t. d., ze wstępem Wł. Sabowskiego, zawierającym ogólne prawidła dla piszących listy oraz z dodatkiem wzorów listów polskich z najlepszych autorów zebranych. Karton. rs. 2.
Sęk. Wlazł na gruszkę. Satyra biograficzna. (Nakładem przyjaciół, na korzyść ociemniałego autora), k. 5.
Studziński K. Zasady muzyki oraz nauka czytania nut głosem, rs. 1.
«Świat kobiety». Treść: I. Pięć talentów niewieścich.—II. Potęga niewieściego uśmiechu. — III. Jak być panią (lady).—IV. Albo gospodyni, albo szkodnica.—V. Źródło porządku.—VI. Nauczanie jest pracą kobiecą.—VII. Pomiędzy szkołą a małżeństwem.—VIII. Katechizm przed ślubem.—IX. Wybór męża.—X. Jakiej przynęty używacie panie?—XI. Pomocne żony.—XII. Wpływ żony. — XIII. O matkach.—XIV. Czy będzie z nich rozkosz, czy klęska.—XV. Bunch.—XVI. Domy pełne córek. — XVII. Umiej obracać groszem. — XVIII. Ochronicielki zdrowia.—XIX. Jak być szczęśliwym choć samotnym.—XX. Pielęgnujące i pielęgnowanie. — XXI. Siostry dozorujące żołnierzy.—XXII. Córki i siostry.—XXIII. Mniej gadaj, a mów więcej.—XXIV. Listy kobiece.—XXV. Nauka kobieca.—XXVI. Czy kobieta ma być odważną? — XXVII. Religja dziewcząt.—XXVIII. Zabawy kobiece. Przez autora dzieła «Jak być szczęśliwym w małżeństwie, przełożyła z angielskiego Walerya Marrené.
Telefon. Wybór anegdot, żartów i wierszy satyr.-humorystycznych, k. 20.
Zdrowa dusza w zdrowem ciele. Podręcznik sportowy, zawierający naukę gimnastyki, fechtunku, boksowania, pływania, łyżwiarstwa, wiosłowania, jazdy konnej i welocypedowej, i tańca, z licznemi drzewor., rs. 2.
Zwyczaje towarzyskie w ważniejszych okolicznościach życia przyjęte. Serya I k. 90. Serya II (Nauka życia), k. 90.
Zygmunt A. I. Nowy zbór powinszowań do użytku młodzieży oraz wierszy okolicznościow. dla osób dorosłych, k. 40.
Żelazne czasy. Ks. Bismark w promieniu krytyki. Szkic etyczno-polityczny, k. 50.
Z teki Smoka. Sylwetki krakowskie. Serya I. Politycy i dziennikarze. Rysował Ferd. Bryll, rs. 1 k. 50.

PODRABIANIE
WIN
Apparat, za pomocą którego łatwo można wykryć podrabianie Win
(1442-13)
Cena 2 rs.
K. I. FREELANDT
Skład przyborów do fotografji, Petersburg, róg Newskiego prosp. i kan. Jekaterynińskiego, wchód z kanału № 30—16, przy moście Kazańskim.

Jedynie prawdziwy Ryżski Kunceński trawiasty
BALSAM
wartość którego znaną jest we wszystkich krajach i uznany jest jako «dobry» przez Depart. Medyczny za № 4689.
Moskwa 1882.
Firma egzystuje od roku 1845.
Drożdże prasowane wyrabiane z kukurydzy.
Spirytus i wódka oczyszczona, Rum, Koniak, Arak różne wódki, trunki.
Nalewki i Essencye, wódka francuzka, kimmel, likiery zagraniczne i t. d.
A. WOLFSZMIT, RYGA.
Odznaczony na wszystkich wystawach międzynar. i in. najwyższ. nagrodami.
Wyroby znajdują się w sprzedaży we wszystkich handlach win.
CENNIKI WYSYŁAJĄ SIĘ BEZPŁATNIE. (54)

LA GRANDE CHARTREUSE
ma honor podać do wiadomości, że p. Władysław Epstein w Warszawie jest jej reprezentantem, do którego Pp. odbiorcy ze zleceniami swemi zwracać się zechcą.
(307-6) L. Garnier P. kl.

Następcy P. van Dyk's
w Rydze, Grosse Sandstrasse 18.
FIRMA EGZYSTUJE OD r. 1860
polecają RZECZYWISTE LINOLEUMOWANE DYWANY KORKOWE, najpraktyczniejsze, najzdrowsze, najtrwalsze, najprzyzwoitsze, a zarazem najtańsze pokrycie podłogi, zabezpieczające od wilgoci i zimna, nie ulegające zapyleniu, ciepłe i elastyczne, przytłumiające odgłos i nie wydające woni, w najpiękniejszych deseniach posadzkowych, kobiercowych, mozajkowych i taflowych. NIEZBĘDNE W POKOJACH sypialnych, mieszkalnych, stołowych i dziecinnych, przyjemne w kuchniach, korytarzach, łazienkach i altanach, NIE PRZYCZYNIAJĄCE HAŁASU w kantorach, magazynach i sklepach, a SZCZEGÓLNIE PRAKTYCZNE w restauracyach, hotelach, szpitalach, szkołach, na statkach i t. p. (1320 9)
WZORY, prospekty i cenniki wysyłają się na żądanie bezpłatnie.

Wydawnictwo **Maurycego Orgelbranda** w Warszawie.

Wielkich zalet książki pod ogólnem mianem:

Leczenie domowe.

Zeszyt 18 wyszedł z druku i nosi tytuł:

Gimnastyka,

jej znaczenie i sposoby zastosowania. Poradnik dla wszystkich, napisał **Dr. med. Grünfeld.** Z 50 rycinami. Cena kop. 60, z przesyłką kop. 70.

W ostatnich miesiącach r. z. wyszły zeszyty:

XIV. **Skóra i jej choroby**, jakoteż leczenie, zapobieganie i pielęgnowanie. Według najnowszych źródeł opracował *Dr. Józef Starkman*, z 4 rysunkami. Cena k. 60, z przesyłką pocztą k. 70.

XV. **Skrofuły** (zołzy), przyczyny, zapobieganie i leczenie. Poradnik dla wszystkich. Napisał *Dr. P. Niemeyer.* Tłómaczył Dr. J. St. Cena kop. 60, z przesyłką pocztą k. 70.

XVI. **Choroby serca**, poradnik hygieniczny dla wszystkich. Opracował *Dr. A. Lange.* Tłómaczył Dr. J. St. Cena k. 50, z przesyłką pocztą k. 60.

XVII. **Choroby oczu**, leczenie i zapobieganie, z uwzględnieniem użycia okularów. Skreślił *Dr. Herman Baas.* Przekład D-ra J. St. Z 5 rysunkami. Cena k. 70, z przesyłką pocztą k. 80.

Spis poprzednich 13 zeszytów wydawca na żądanie bezpłatnie dostarcza.

Na skład główny Księgarnia **Maurycego Orgelbranda** otrzymała:

Hygiena miodowych miesięcy.

Poradnik dla młodych małżonków. Tłómaczenie z dzieła **D-ra med. Karola v. Gelsen.** Cena k. 60, z przesyłką pocztą k. 70.

Sztuka ożenienia się i wyjścia zamąż.

J. T. Weber. Wolny przekład. Cena k. 50, z przes k. 60.

(28-3)

Cztery chromolitografje z obrazów

JULJUSZA KOSSAKA

(Kościuszko, Poniatowski, Czarnieckii Sobieski) do nabycia za rs. 20 wraz z przes. poczt., w Księgarni polsk., Kazańska 26

Do wydzierżawienia na lat 12 od 1 (13) Kwietnia 1890 r.

3 FOLWARKI

Ruda, Sienkiewicze i Janów, należące do klucza Iwacewickiego, w gub. Grodzieńskiej, pow. Słonimskim, w odległości 10 wiorst szosą od st. **Kosowo** dr. ż. Mosk.-Brzesk. Grunta dobre, znaczna przestrzeń łąk i pastwisk, budowle w jaknajlepszym stanie, opał i mlewo bezpłatne, inwentarz żywy i narzędzia rolnicze w komplecie. Bliższe szczegóły pod adresem: **Administracya dóbr hr. Jundziłłów, st. Kosowo w Iwacewiczach.** (7-2)

WAŻNE DLA GORZELNI!

Długoletnia praktyka moja w pierwszorzędnych gorzelniach w kraju i zagranicą, tudzież mój wynalazek drożdży, na które biorą 40 ℔ słodu, system regulowania fermentacyą i prowadzenie zacierów głównych, mocno odmienny w wielu szczegółach od praktykowanego powszechnie, przy którym oszczędzam bardzo znaczną ilość słodu, a nareszcie kilkanaście gorzelni, stojących pod mojem kierownictwem, służyć może jako rękojmia, że w każdej gorzelni podniosę wydatki w spirytusie do maksymum. Przyjmuję także gorzelnie pod moje kierownictwo, a dla większej gwarancyi składam kaucye. Oferty przyjmuje technik-gorzelany **Wesołowski w Siedlcach** gubernialnych. Aleja 822.

Słownik Geograficzny

KRÓLESTWA POLSKIEGO I INNYCH KRAJÓW SŁOWIAŃSKICH

pod redakcyą

BRON. CHLEBOWSKIEGO i WŁAD. WALEWSKIEGO,

przy udziale licznego grona współpracowników,

wychodzi od r. 1880

w zeszytach miesięcznych, obejmujących po 5 arkuszy druku.

Dwanaście zeszytów stanowi tom (960 str. wielkiej 8-ki).

Cena zeszytu **50 kop.**, z przesyłką **60 kop.**

Skład główny u Gebethnera i Wolffa

Wyszło dotąd 9 tomów, tom 10 obejmujący literę **S** będzie ukończony w pierwszej połowie stycznia r. 1890.

Każdy polski czytelnik, którego interesuje obecny stan i przeszłość kraju, znajdzie w tem dziele najbogatszy zbiór danych, odnoszących się zarówno do całych administracyjnych okręgów (powiaty), obszarów prowincyonalnych, jak i pojedyńczych osad (miast, wsi, folwarków), tudzież rzek, jezior, pasm górskich. (8)

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ

„ROSYA"

NAJWYŻEJ zatwierdzone w 1881 r.

Towarzystwo «Rosya» zawiera:

Ubezpieczenia pasażerów od nieszczęśliwych wypadków w czasie podróży po żelaznych drogach, na parowych statkach, w dyliżansach i powozach.

Ubezpieczenia od wszelkiego rodzaju nieszczęśliwych wypadków, mogących zdarzyć się z ubezpieczoną osobą w czasie podróży, wyjazdów, przechadzek; przy nieszczęściach w domach, kościołach, fabrykach i teatrach; przy wypełnianiu służbowych obowiązków; **wogóle wszędzie—w domu i po za domem**, z warunkiem zwrotu wszystkich wniesionych składek lub też bez takowego i z udziałem ubezpieczającym w zyskach Towarzystwa.

Ubezpieczenie zbiorowe oficyalistów i robotników w **fabrykach, zakładach, przy budowlach i t. p.** od nieszczęśliwych wypadków, mogących się wydarzyć przy wypełnianiu obowiązkowych zajęć.

Ubezpieczenia mogą być zawierane w Zarządzie Towarzystwa Ubezpieczeń «Rosya» w Petersburgu (Wielka Morska, № 13), w Jeneralnej Reprezentacyi w Warszawie (ul. Marszałkowska, № 144), i we wszystkich Jeneralnych Agenturach i Agenturach Towarzystwa.

Bilety ubezpieczenia dla ubezpieczenia pasażerów po żelaznych drogach i statkach parowych wydają się także **na stacyach dróg żelaznych, przystaniach** i w pierwszorzędnych hotelach w miastach Państwa. (26)

HERBATA!

Rzadka sposobność, z której skorzystać

RADZĘ!

Polecam świeżo otrzymane gatunki herbat pierwszego zbioru nadzwyczajnego urodzaju: (1897-19)

RÓŻA	RÓŻA
CESARSKA	**INDYJSKA**
2 rs. 16 kop. za funt.	**2 rs. 40 kop. za funt.**

w magazynie RYZAKOWA

77, NEWSKI, 77.

Obstalunki od 10 funt. wysyłają się na prowincyę na koszt magazynu.

Polka, która ukończyła ze złot. medal. 8 klas gimn. rząd., umie po franc. i niem., poszuk. odpowięd. zajęcia. Bac. Островъ, 14 линія, д. № 75 старый, кв. 8. Е. В. (28-1)

MASZYNA PAROWA

siły 25 koni, Lokomobila, po rocznem użyciu, w najlepszym stanie z kompletną armaturą, jest do sprzedania za rs. 2,800.

ulica Elektoralna № 6.

A. KORSZONOWSKI

w Warszawie. (8-1)

Dobroczyńcy raczą pomódz biednej wdowie, która prosi o szycie; może przerabiać suknie, reparować bieliznę itp. Adr.: Fontanka № 53, m. 37. (2)

MIESZKAŃCY guberni Wielko-Rosyjskich i Estlandzkiej, poszukują kupna

Kilkunastu Majątków na Wołyniu.

Upraszam mających takowe do sprzedania przesłać szczegółowe opisy, adresując: Kazimierz Słoniewski, Żytomierz, ulica Cmentarna, dom własny. (9-1)

OSTATNIE NOWOŚCI

do nabycia

W KSIĘGARNI Br. RYMOWICZ

w Petersburgu, Kazańska 26.

Antoniewicz B. Podręcznik do nauki buchalteryi. Część I. Dokumenta handlowe, rs. 1 k. 20.
Botwiński St. Bibljografja prawnicza z dziedziny prawa, ekonomji i nauk społ. (1878—1889), k. 50.
Deotyma. Branki w Jasyrze. Powieść, z ilustr. Andriollego. 3 tomy, rs. 6.
Goethe I. W. Wybór pism w przekładzie L. Jenikego, rs. 1 k. 50.
Janet Paweł. Zagadnienia XIX w. Polityka, k. 40.
Jarochowski K. Rozprawy historyczno-krytyczne, rs. 3 k. 60.
Koneczny F. Dr. Polityka zakonu niemieckiego w latach 1389 i 1390, k. 75.
Konopnicka M. Wybór poezyj. Wydanie miniaturowe w ozd. opr. ze złocon. brzegami, rs. 2.
Kwiaty i pieśni, zebrała Marya Konopnicka, rs. 2.
Lubowski Ed. Kochanek Małgosi, rs. 1 k. 50.
Łuczkiewicz H. Dr. Dwie księgi Hipokratesa, rs. 1.
Ochorowicz J. Odczyty o magnetyzmie i hypnotyzmie, rs. 1.
Pilecki St. Stój chwilo! rs. 1 k. 20.
Sempołowski A. Gospodarstwo łąkowe, rs. 2.
Sienkiewicz H. Pisma tom IX. Ta trzecia. Sachem. Sielanka. Walka byków. Z puszczy białowieskiej. Wycieczka do Aten, rs. 1 k. 50.
Świderski Z. Wieś Wisła. Szkic z wędrówki po Szlązku, k. 60.
Taine H. O metodzie, k. 50.
Tomkiewicz St. Oktawjana. Epopeja współcz., k. 50.
Udziela M. Magnetyzowanie zwierząt, k. 20.
Weryho Marya. Śpiewy i zabawy dziecięce w pokoju i ogrodzie, gry, marsze i śpiewki z towarzyszeniem fortepianu, k. 90.

Za przesyłkę pocztową należy dołączać kop. 20 do każdego rubla ceny książek.

Osoby, sprowadzające książki i czasopisma z księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu, mogą nie nadsyłać pieniędzy zgóry przy zamówieniu. Należność pobraną zostanie przy doręczaniu przesyłki przez obciążenie pocztowe.

☛ Do dzisiejszego numeru «Kraju» dołączamy dla wszystkich prenumeratorów ogłoszenie **Towarzystwa Ubezpieczenia wzajemnego na życie «NEW-YORK»**, założonego w r. 1845, Najwyżej dla Rosyi zatwierdzonego 10 października 1885 r. ☚

Дозволено Цензурою. С.-Петербургъ, 18 января 1896 г. W drukarni «Kraju» (Trenke i Fusnot) w Petersburgu, Maksymiljanowskij zaułek № 15